

Liz Fielding  
*Dwie księżniczki*

scandalous

## PROLOG

### WIADOMOŚCI MIEJSKIE, „LONDON EVENING POST'

„Co się dzieje w Claibourne & Farraday?

Po wyjeździe Petera Claibourne'a w zeszłym miesiącu rozeszły się plotki, że najelegantszy z londyńskich domów towarowych stał się polem walki między Claibourne'ami a Farradayami o kontrolę w radzie nadzorczej.

W posiadaniu każdej z rodzin znajduje się czterdzieści dziewięć procent akcji firmy, zaś pozostałe dwa procent - decydujący pakiet - wraz z całkowitą kontrolą nad strategią rozwoju przedsiębiorstwa przechodzi zgodnie z umową założycielską na najstarszego z męskich potomków obu rodzin.

Tym razem jednak córki Petera Claibourne'a powołały się na zasadę równości płci i odmówiły ustąpienia. Dobrze poinformowane źródła donoszą, że panny Claibourne zaprosiły Faradayów do siebie na staż. Obiecały, że oddadzą decydujący pakiet akcji, jeśli panowie potrafią wyknać im błędy. Dzisiejsza zaskakująca wiadomość o małżeństwie zawartym w Las Vegas pomiędzy najmłodszą z sióstr Romaną i Niallem Farradayem Macaulayem świadczy o tym, że przynajmniej jednemu z nich najwyraźniej się to nie udało.

Obecnie przysłała kolej na Brama Farradaya. Obejmie on staż

u Flory Claibourne, która jest projektantką mody i ekspertem sztuki zdobniczej. Z zainteresowaniem oczekiwać będziemy rezultatów tej współpracy".

#### MEMORANDUM

OD: J.D. FARRADAY

DO: BRAM FARRADAY GIFFORD

TEMAT: CLAIBOURNE & FARRADAY

„Bram, panny Claibourne prowadzą nieczystą grę. Skoro Romana Claibourne potrafiła przeciągnąć Nialla na swoją stronę, musi być równie sprytna, jak piękna. Flora Claibourne, jak wynika z materiałów, które przesyłam ci kurierską pocztą, wygląda tylko sprytnie.

Skoro rękawice zostały rzucone, nie widzę przeszkód, żebyś wykorzystał swój wrodzony urok i wyrównał rachunki".

#### MAIL

OD: DR T. MYAN, MINISTER KULTURY

SARAMINDY

DO: FLORA CLAIBOURNE, LONDYN

„Droga panno Claibourne,

Niewątpliwie znane są pani sensacyjne doniesienia na temat odkrycia bogato wyposażonego grobowca na Saramindzie. Jak zapewne się pani domyśla, zostaliśmy zasypani prośbami dziennikarzy, którzy chcieliby zobaczyć naszą, jak ją już nazwali, „ukrytą księżniczkę".

W imieniu rządu zwracam się do pani z pilną prośbą, by napisała pani o,odnalezionym skarbie. Pani osiągnięcia nauko-

we oraz znakomicie napisana książka „Złoto Ashanti” stanowią gwarancję, że to niezwykle znalezisko nie pozostanie jedynie tematem taniej sensacji w mediach.

Będę wdzięczny, jeśli odpowie nam pani jak najszybciej.

Z wyrazami szacunku, Tipi Myan”.

FAKS

OD: INDIA CLAIBOURNE

DO: BRAM GIFFORD

TEMAT: STAŻ

„1 maja panna Flora Claibourne wybiera się w podróż służbową na Saramindę. Z uwagi na to, że miał pan towarzyszyć mojej siostrze w pracy właśnie w maju, zorganizowałam również pańską podróż. Załączam program.

Samochód odwiezie pana na lotnisko. Gdyby chciał pan dowiedzieć się więcej, proszę zadzwonić do mojego biura”.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Saraminda? - Bram Gifford wziął faks od sekretarki. - Czy to nie jedna z tych wysp gdzieś na końcu świata? Jeden samolot na tydzień w porze suchej, o ile oczywiście pilot jest trzeźwy?

- Niezupełnie. Sprawdziłam w Internecie. Saraminda, na co wskazywałyby ceny, to nowo odkryty raj. Ostatnio jest bardzo modna.

- Tyle że w każdym rajku czai się wąż, nieprawdaż? - To wiedział na pewno. Miał blizny na dowód. - Poza tym, co to za luksus wycieczka z kulą u nogi? - dodał, uważnie czytając faks. - Oczywiście, mam na myśli pannę Florę Claibourne. - Jak sądzisz, jaka to sprawa służbowa wymaga spędzenia aż dwóch tygodni w tym rzekomym rajku?

- Może siostry Claibourne zastanawiają się nad możliwością otwarcia na wyspie filii, gdzie będą sprzedawać markowe kostiumy kąpielowe i akcesoria plażowe dla bogatych turystów?

- Genialny pomysł! - Bram skrzywił się. - Należałoby go uznać za szczyt głupoty, lecz w naszej sytuacji byłby to autentyczny dar losu.

- Niestety mało prawdopodobny - westchnęła sekretarka. - Trudno podejrzewać siostry Claibourne o niekompetencję. Myślę, że Flora chce po prostu obejrzeć tę „ukrytą księżniczkę”,

ozdobioną złotem, turkusami, perłami i Bóg wie czym jeszcze, której grobowiec odnaleziono w ruinach w głębi wyspy. - Podsunęła swemu szefowi wydruk strony internetowej miejscowego ministerstwa turystyki. - Jak wiesz, Flora Claibourne projektuje dla C&F przepiękną biżuterię.

- No to co?

- Może szuka inspiracji?

Bram Gifford rzucił papier na biurko.

- Podejrzewam, że to raczej sprytny sposób odsunięcia mnie na bok, gdy ich prawnicy będą dwoić się i troić, by odebrać nam zarząd.

- Być może. Ale skoro już musisz pojechać na tę rajska wyspę, wykorzystaj ten czas. Przydadzą ci się wakacje.

- To nie będą wakacje.

- Och, nie będzie tak źle, jak myślisz. Macie ze sobą wiele wspólnego.

- Chcesz oczywiście powiedzieć, że mamy dużą część akcji tej samej firmy i chcemy nią zarządzać - powiedział ironicznie.

- Wątpię jednak, by czekał nas czas relaksu.

- Czy ona jest ładna? Nie pamiętam jej ze zdjęć w prasie.

Bram podał sekretarce egzemplarz „Złota Ashanti”, książki, która stała się ostatnio prawdziwym bestsellerem w dziedzinie literatury faktu.

- Fotografia jest z tyłu. - Wolał, by sama wyrobiła sobie zdanie.

- Nie można mieć wszystkiego - stwierdziła po chwili. - Ostatecznie będziesz w raj. A że nie z Ewą... No cóż, to byłby już nadmiar szczęścia.

- Nie masz przypadkiem jakiejś pilnej roboty? - spytał z lekką irytacją.

- Owszem, mam, ale to jest o wiele ciekawsze... Zrobię kawę.

Kiedy wyszła, Bram wyciągnął portfel. W tylnej, najmniej widocznej przegródce, znajdowało się zdjęcie chłopca z pieskiem. Bram przyglądał mu się przez chwilę. A potem, gdy miał je już schować, rozmyślił się i wsunął je do małej kieszonki, przeznaczonej na takie skarby.

Raptem i chyba w porę przypomniał sobie, że już raz, gdy był młody i łatwowierny, sądził, że znalazł raj.

Spotkał tam węża, dał się skusić i ugryzł jabłko.

- Zrobiłaś to?

- Nie patrz tak na mnie, Floro. Przecież wiedziałaś, że Bram Gifford ma odbyć staż u ciebie w maju. Prosiłam, żebyś odłożyła podróż na Saramindę, ale mnie nie usłuchałaś.

To był instynkt samozachowawczy. Flora nie sądziła, że jej siostrze mogłoby wystarczyć takie wyjaśnienie, toteż zastąpiła się powagą sprawy.

- Nie mogę odłożyć zaproszenia rządu Saramindy do czasu, który tobie będzie odpowiadał, Indio. W kraju, owszem, wszyscy nas znają, ale nie sądzę, by tam kiedykolwiek słyszano o domu towarowym Claibourne & Farraday.

- Mówisz bzdury. Ich rodzina królewska ma u nas rachunek.  
- India wyniośle wzruszyła ramionami. - Zresztą, nieważne. Skoro nie zostajesz na miejscu, pan Gifford musi pojechać z tobą. Będzie ci się przypatrywał przy pracy na wyspie.

- To wykluczone. - Flora ujęła pukiel niesfornych loków, który opadł jej na oczy i wsunęła go niedbale w węzeł na czubku głowy. - I bez sensu - dodała. - Wiesz, że nie mam pojęcia o zarządzaniu. Ja tylko projektuję biżuterię...

India z nieskrywanym zniecierpliwieniem popatrzyła na młodszą siostrę.

- Robisz o wiele więcej - powiedziała. - Nie doceniasz siebie. Jesteś dla nas bardzo ważna, Floro. Tworzysz oryginalną, zadziwiającą biżuterię, podpatrujesz wzory materiałów podczas egzotycznych podróży, inicjujesz nowe trendy w modzie. W ubiegłym roku wyjechałaś do Afryki i... Nie widzisz, co się dzieje? Tego lata wszyscy będą nosić intensywne kolory i wzorzyste materiały, pasujące do złotych obrożi i bransoletek. Konkurencja dwoi się i troi, by nas dogonić. A tegoroczna kolekcja jesienno-zimowa, czyż nie była wspaniała? Celtyckie srebro i platyna na tle miękkiej zieleni, różu i fioleto...

Flora wiedziała, że India schlebia jej celowo.

- Indio...

- Daj spokój, Floro. Cóż to jest jeden miesiąc w życiu! Zwłaszcza że jesteś przecież jednym z dyrektorów firmy.

- To nie był mój pomysł, wiesz o tym. Nie nadaję się do roli bizneswoman. Zmusiłyście mnie do przyjęcia tego stanowiska, a ja się zgodziłam, by zamanifestować rodzinną solidarność. Ale teraz naprawdę...

- Pozwolę ci odejść i obiecuję, że już o nic więcej cię nie poproszę, gdy ta bzdurna sprawa z Farradayami dobiegnie końca. Dziś po raz ostatni proszę cię, zaangażuj się. Musimy zaprezentować jednolity front. Nie rób trudności.

Flora jednak chciała robić trudności. Chciała krzyczeć i kopać i ciskać bibelotami, tak jak robiła to matka, gdy się jej sprzeciwiano. Opanowała się w porę, ale nadal nie składała broni.

- Jadę tam, by obejrzeć dawne miejsce pochówku, zrobić zdjęcia, a potem o tym odkryciu napisać. To nie jest zajęcie dla



turystów. Bram Gifford nie będzie zachwycony, gdy zorientuje się, że moja wyprawa nie ma nic wspólnego ze sklepem.

- Będziesz musiała go przekonać, że jest inaczej - oświadczyła India twardo. - Powiesz, że pracujesz nad nową kolekcją. Gdyby zrobił się podejrzliwy, poprosisz go o radę w sprawie ustawienia aparatu fotograficznego. Mężczyźni nie potrafią oprzeć się pokusie zademonstrowania swojej wyższości. Zwłaszcza Farradayowie - dodała z naciskiem. - To prawnik. Musisz mi go stąd sprzątnąć na czas, gdy nasi prawnicy będą się przygotowywać i opracowywać strategię. Czy żądam zbyt wiele? Chyba nie chcesz, by Farradayowie wygrali proces i przejęli naszą firmę?

Florze było to w zasadzie obojętne, ale wiedziała, że przed Indią lepiej się do tego nie przyznawać.

- Jeśli mtaj zostanie, będzie szwendał się po sklepie i wtykał nos w nie swoje sprawy - dodała India.

Flora uważała, że Abraham Farraday Gifford jako jeden z właścicieli akcji ma pełne prawo zadawać trudne pytania. Ale skoro tak brzmiała umowa - że rodzina, która sprawuje kontrolę, prowadzi firmę samodzielnie - nic nie powiedziała.

- Czy nasi prawnicy zrobili jakieś postępy? - spytała z nadzieją w głosie.

- W umowie jest, jak wiesz, zapis, że kontrola nad firmą przechodzi zawsze na najstarszego męskiego potomka. Daje to nam pewne argumenty związane z dyskryminacją płci. Niestety, nie są to mocne argumenty. Jordan Farraday jest starszy ode mnie, więc gdyby w rachubę wchodził wyłącznie wiek, i tak Farradayowie byliby górą.

- A potem rozpocznie się szaleńczy wyścig, która rodzina jako pierwsza wyprodukuje dziecko, by za jakieś trzydzieści lat

nowe pokolenie znów miało powód do kłótni - powiedziała Flora, zastanawiając się, czy nie powinna położyć kresu temu nonsensowi, ale jej siostra nie rozumiała ironii.

- Myślę, że jako kobiety mamy pod tym względem pewną przewagę - powiedziała, wzruszając ramionami.

Flora nie była tego pewna. Podejrzewała, że gdyby Bram Gifford zwołał wolontariuszki, mógłby zostać zdeptany w tłoku.

- Póki co - kontynuowała India - muszę mieć w garści argumenty przemawiające za naszym prawem do zajmowania stanowisk kierowniczych, a co za tym idzie, muszę udowodnić, że dorównuję Jordanowi Faradayowi.

- A zatem przedstaw wszem i wobec swoje genialne plany reorganizacji C&F.

- Z tym jest problem.

Flora czekała.

- Nie mogę zdradzić, jakie mam plany, ponieważ na początek zamierzam usunąć nazwisko Faraday z naszego szyldu.

- Co takiego?!

- Pozostanie wyłącznie: Claibourne. Krótko i nowoczesnie. Mam rację?

- O, Boże! Naprawdę szkoda, że mi to powiedziałaś. Nie jestem dobra w dotrzymywaniu tajemnic.

- To podziała na nich jak czerwona płachta na byka... Tak czy owak, w maju musisz zająć się Bramem Giffordem. Spróbuj go olśnić swoim geniuszem, pokaż, jak bardzo jesteś potrzebna firmie. Nie spodziewam się, by przeszedł na naszą stronę, ale może uda ci się go zneutralizować.

- Mam pójść w ślady Romany? - spytała Flora z ironią.  
- To mi sugerujesz?

- Och, dopóki Romana i Niall nie wrócą z podróży poślub-

nej, nie będziemy wiedziały, kto kogo zneutralizował. - India westchnęła. - Potrzebuję cię, Floro. Naprawdę cię potrzebuję.

Po raz pierwszy India przyznała, że kogoś potrzebuje. India zawsze była całkowicie samowystarczalna. Flora jednak miała własne problemy.

- Rozumiem, ale nie widzę, co mogłabym zrobić. Większość czasu spędzę w muzeum. Poza tym wyprawię się w głąb wyspy na wykopaliska. Tam będą spartańskie warunki... To wszystko naprawdę ma niewiele wspólnego z naszym sklepem. - Flora miała nadzieję, że jeśli powtórzy to po raz kolejny, to może India zda sobie w końcu sprawę z bezsensu angażowania jej w tę rozgrywkę.

- Bram Gifford nie musi o tym wiedzieć.  
- Daj spokój, Indio. To Farraday. Niełatwo będzie go oszukać.  
- W takim razie nie próbuj. Skarby z grobowca Tutenhamona zainspirowały modę na Egipt. Przy odrobinie wysiłku twoja „ukryta księżniczka” może wypromować nowy styl. A panu Giffordowi nie zaszkodzi, jeśli trochę się spoci, penetrując z tobą dżunglę. - India uśmiechnęła się. - Nie będzie tak źle, zobaczysz. Zebrałam o nim trochę wiadomości. O Bramie Giffordzie śni niejedna dziewczyna.

- Ale nie ja - odpowiedziała Flora stanowczo. Widziała jego zdjęcia w „Celebrity”; złoty młodzieniec, emanujący bogactwem i władzą, z plejadą kobiet u boku.

Jej matka byłaby nim oczarowana...

- Och, nic ci nie podpowiadam, ale nie zaszkodzi, jeśli trochę z nim poflirtujesz. Tylko ani się waż zakochać!

Ostrzeżenie było zbędne. Jeden raz wystarczy...

- Nie bądź głupia, siostrzyczko - odparła przekornie Flora.  
- Dobrze wiesz, że nie ma dziewczyny, która, poznawszy Brama

Gifforda, nie zakochałaby się w nim. Po to są tacy faceci. - Jej matka kolekcjonowała ich namiętnie.

India roześmiała się.

- Mam przecucie, że poznanie ciebie będzie dla niego nie lada doświadczeniem - skomentowała żartobliwie.

Bram przerzucał grubą teczkę z wycinkami prasowymi, które dotyczyły choćby w małym stopniu życia Flory Claibourne. Oprócz poważnego zdjęcia zamieszczonego na okładce jej książki, na którym wyglądała dziesięć lat starszej niż w rzeczywistości, znalazł jeszcze kilka jej fotek w kolorowych magazynach. Tylko nieliczne artykuły koncentrowały się na niej samej. Należała do znanej rodziny, której życie i miłosne przygody od lat dostarczały dziennikarzom pożywki. Ale Flora, jak się здаwało, nie miała żadnych romansów, o których warto by pisać. Inaczej niż jej matka, która od lat brylowała we wszystkich brukowcach.

Druga żona Petera Claibourne'a była urodziwą, długonogą modelką. Nie zabawiła długo u Claibourne'ów. Zresztą z nikim długo nie zabawiła. Dobiegała już pięćdziesiątki, ale chirurgia plastyczna i korzystne oświetlenie sprawiały, że na zdjęciach wyglądała prawie jak rówieśnica Flory. Zapewne dlatego rzadko widywano je razem. Mit wiecznej młodości mógłby prysnąć w wyniku porównań i obliczeń, a ponieważ jej ostatni mąż - a uprzednio osobisty trener - był od niej znacznie młodszy - podtrzymywanie iluzji stawało się koniecznością.

Flora w gruncie rzeczy była zadowolona. Nie czuła się dobrze, gdy ustawicznie porównywano ją z matką, a zwłaszcza gdy to porównanie wypadało na jej niekorzyść.

Przy rzadkich okazjach, gdy musiała wkładać długą suknię

i robić staranny makijaż, czuła się niezręcznie i jedyne, czego pragnęła, to uciec z miejsca tortur.

Przeglądając zdjęcia Flory Claibourne, Bram ocenił, że wyglądała jak dziewczyna, która nie rozumie, do czego stworzone jest ciało. Niewinna mała rybka, czekająca na przynętę? Nie, to mało prawdopodobne. Ta rybka miała dwadzieścia sześć lat. Coś już się musiało dziać w jej życiu...

Długi dzwonek do drzwi wyrwał Brama z zamyślenia. Zerknął jeszcze na fotografię. To prawda, Flora C. nie była Ewą, ale przy odrobinie męskiej adoracji mogła rozkwitnąć jak kwiat.

Chwycił torbę z niezbędnymi rzeczami oraz paszport i poszedł otworzyć szoferowi.

Gdy usiadł z tyłu limuzyny, która miała ich zawieźć na lotnisko, Flora Claibourne ledwie oderwała oczy od przeglądanych notatek. Skinęła jedynie głową i powiedziała:

- Przykro mi, że wyciągam pana tak daleko, panie Gifford. Mam nadzieję, że nie jest to dla pana zbyt kłopotliwe.

Była ubrana w pognieciony lniany garnitur w jakimś nieokreślonym ponurym kolorze, a jej fryzura przypominała ptasie gniazdo, niezdarnie upięte grzebieniami i spinkami. Nawet gdyby mocno się starała, nie mogłaby wyglądać mniej atrakcyjnie.

Uśmiechnął się chłodno, odpowiadając na jej oficjalne powitanie.

- Bram - podpowiedział. - I nie przepraszaj mnie. Dwa tygodnie na tropikalnej wyspie to ciekawszy program niż chodzenie za tobą po sklepie.

- Ale celem naszego spotkania nieodmiennie pozostaje sklep - podkreśliła, nie trując się, by odwzajemnić uśmiech. Nie poprosiła również, by zwracał się do niej po imieniu.

Nieładna i w dodatku drażliwa, pomyślał. Trudno o gorsze

połączenie. O, Boże, jakże nie cierpiał kobiet, którym nie zależy na wyglądzie, ponieważ uważają, że mężczyźni powinni dostrzec ich wewnętrzne piękno. Miał dla niej złą wiadomość. Zdecydowanej większości mężczyzn nie obchodzi tak zwane wewnętrzne piękno. Ale nie było sensu o tym mówić. Miał teraz inne zadanie: zajrzeć za kuliszy szacownego domu towarowego Claibourne & Farraday.

Nie sądził, by pochlebstwa robiły na niej wrażenie. Już prędzej rozbroiłby ją szczerością.

- Jeśli o to chodzi - powiedział otwarcie - obydwójce tracimy czas. Ty nic nie wiesz na ten temat, a ja jestem prawnikiem, a nie sprzedawcą i ten biznes niezbyt mnie interesuje. - Oczywiście, nie był szczery. Bardzo zależało mu na tym, by jak najmniejszym kosztem pozbyć się Claibourne'ów z rady nadzorczej. I to w majestacie prawa. - Przynajmniej będę marnował czas na słońcu, a nie w kurzu sklepowych półek - dodał.

Zerknęła na niego spod rzęs. Rzęsy miała nieumalowane, ale na tyle długie i ciemne, że mogły się obyć bez makijażu. Każdą inną kobietę podejrzewałby, że go prowokuje do flirtu, ale Flora wydawała się nieświadoma efektu, jaki mogło wywołać takie spojrzenie. Chyba że była sprytniejsza, niż myślał... Ostatecznie mogła nauczyć się czegoś od matki.

- Czy zabrał pan mocne buty? - spytała.

Nie, nie była świadoma...

- A powinienem?

Wzruszyła ramionami.

- Zamierzam wybrać się w głąb wyspy - powiedziała. - Oczywiście, nie musi pan jechać ze mną. - Uniosła rękę i poprawiła jeden z grzebieni. - Na pewno będzie panu lepiej na plaży.

Zabrzmiało to tak, jakby chciała powiedzieć, że byłoby le-

piej, gdyby został na plaży. Zapewne byłaby jeszcze bardziej szczęśliwa, gdyby pozostał w domu. Cóż, uszczęśliwianie jej to nie jego sprawa.

- Wprost przeciwnie, panno Claibourne. Jestem gotów odbyć tę ciekawą wycieczkę. Dokądkolwiek mnie pani poprowadzi. Będę zainteresowany wszystkim, co pani robi.

Wyglądało na to, że wąpi w jego słowa. Nie spierała się jednak, a tylko, ignorując go zupełnie, spokojnie wróciła do swojej lektury.

Każdą inną kobietę podejrzewałby i tym razem o grę, o rodzaj kokieterii, i oczywiście byłby tym rozbawiony. Ale Flora Claibourne niczego nie udawała. Naprawdę jej to nie obchodziło.

Cóż, musiał przyznać, że pierwszą rundę wygrała.

Otworzył teczkę i wyjął swoją lekturę: „Złoto Ashanti” Flory Claibourne w twardej oprawie.

Zaczął czytać.

A zatem próbował jej pochlebić. Zaskoczyło to Florę. Zauważyła także, jak długimi, eleganckimi palcami przesuwał po gęstych splewiących od słońca włosach, odsuwając je nieświadomym, wdzięcznym ruchem z czoła. Klasyczny gest, pomyślała. Pięknie wykonany. Bez cienia sztuczności. Bez śladu wystudiowania przed lustrem. Na niej jednak nie robił pożądanego wrażenia. Bram Gifford mógł uważać się za światowej klasy playboya, ale samo kupienie jej książki tylko po to, by upozorować zainteresowanie, nie wystarczyło. Flora nawet się nie odezwała.

Gifford również nie usiłował kontynuować konwersacji. Pogrzyżył się w lekturze. Nawet jeśli udawał - bardzo jej to teraz odpowiadało.

Saraminda... Sama nazwa brzmiała egzotycznie. Ależ tu pięknie, pomyślała Flora, oczarowana górskim krajobrazem, gdy mały samolot ostro zszedł do lądowania i usiadł na dnie doliny;

Na niższych piętrach, na tarasach pracowicie wyciętych w zboczach, znajdowały się pola, ale powyżej terenów rolniczych i zagród, aż po same wysokie szczyty, ciągnęła się ciemnozielona gęsta dżungla, w której do niedawna kryły się przed światem ruiny prastarej świątyni, gdzie z królewskim ceremoniałem pochowano niegdyś młodą kobietę.

Rzekomo...

Tipi Myana Flora poznała rok temu na przyjęciu, promującym dział podróży w C&F. Wówczas Myan nie był jeszcze ministrem kultury, stał zaś na czele krajowego komitetu turystyki.

Może była trochę cyniczna, ale uznała, że wykorzystał tę przelotną znajomość, i poprosił o napisanie o „ukrytej księżniczce” właśnie ją, autorkę „Złota Ashanti”, by wzbudzić jeszcze większe zainteresowanie swoim krajem, niż miałoby to miejsce, gdyby ściągnął na wyspę zwykłego dziennikarza szukającego sensacji.

Gdy Bram Gifford pochylił się do okna, a w jego gęstych włosach zaślniły promyki słońca, jakiś wewnętrzny głos ostrzegł Florę, że w tej grze również jest wykorzystywana.

Wszyscy ją wykorzystywali! Dobrze, że potrafiła to dostrzec i przeciwdziałać.

- Pojedziemy aż tam? - spytał, przyglądając się górskim szczytom, skapanym w złotawej mgle. - Nie obawiasz się węży, pajaków i innych robali?

Na litość boską, czyżby wyglądała na idiotkę o ptasim mózgu?



- One mają więcej powodów, by się mnie obawiać - odparła rzeczowo. Znała bardziej oryginalne sposoby flirtowania, ale sama dała się omamić tylko raz. Zapamiętała tę nauczkę. Jeśli Bram chciał zrobić na niej wrażenie, to na pewno nie wystarczyłoby odgrywanie roli Tarzana. - Na świecie są gorsze rzeczy niż stawonogi - dodała.

Bram z uznaniem skinął głową. Większość znanych mu kobiet nie opanowałaby pokusy zapiszczenia ze strachu, by podbudować jego poczucie męskości i siły. Musiał jednak przyznać, że dotychczas nie zastanawiał się nad ich poziomem inteligencji.

Bez pośpiechu, nie zwracając na niego najmniejszej uwagi, Flora zaczęła pakować swoje rzeczy. Bram wiedział, że ignorowanie mężczyzny to stara jak świat taktyka kobiet, które same pragną zaistnieć. Ale Flora Claibourne nie wyglądała na jedną z nich. Oczywiście, z ostateczną oceną należało się wstrzymać.

Poranne słońce wpadające przez okno oświetlało jej udreżone cudaczną fryzurą włosy i odbijało się w tuzinie spinek i grzebieni. Ktoś powinien wreszcie zrobić jej przysługę i wszystkie te okropne grzebienie, które bez ustanku bezwiednie poprawiała, wyrzucić do kosza. Jakby czytając w jego myślach, podniosła dłoń, chwyciła opadający kosmyk i umieściła go z powrotem na właściwym miejscu.

- Przepraszam, że nie pomyślałam - zauważyła po chwili.  
- Co za nietakt z mojej strony! Czy pan obawia się o swoje bezpieczeństwo, panie Gifford?

Podczas nieskończonego długiego lotu ta wymiana zdań najbardziej przypominała rozmowę. Panna Claibourne wciąż zwracała się do niego po nazwisku, mimo że zaproponował jej przejście na „ty” i sam starał się trzymać tej zasady. Ale przynajmniej zadała mu pytanie - drwiące, ironiczne, ale wymagające odpo-

wiedzi. To był zdecydowany postęp w porównaniu z monosylabami, którymi raczyła go przez cały czas.

Była doświadczoną podróżniczką - mało jadła, piła wyłącznie wodę i potrafiła zasnąć bez kłopotu w tych rzadkich przezwach, gdy nie pracowała. Kiedy czekali w Singapurze na kolejny samolot, obesła sklepy bezcłowe, wszystko obejrzała, ale niczego nie kupiła. I prawie się nie odzywała.

Gdy spała, skorzystał z okazji, by bezkarnie jej się przyjrzeć. Mogła być mądra, ale była kobietą, a wszystkie kobiety mają swoje słabostki. Jeśli chciał ją podejść, zdobyć jej zaufanie, musiał ją dobrze poznać.

Z trzech sióstr Claibourne właśnie ona była najbardziej podobna do ojca. Odziedziczyła po nim duży brzydki nos i w ogóle wszystko w jej twarzy było jakby trochę za duże. Miała pełne, wydętne usta, które mogłyby być nawet wyzywające, gdyby zdecydowała się je podkreślać, oraz duże oczy o trudnym do określenia odcieniu brązu, okolone nad podziw długimi rzęsami i ładnymi brwiami.

Uznał, że to twarz pełna charakteru. Przypomniało mu się, jak kiedyś jego babka zbeształa go, gdy skrytykował urodę pewnej dziewczyny. „Może i nie jest ładna - powiedziała wówczas - ale z charakterem. Przyjrzyj się też jej skórze. Ładna cera plus rysy, w których odbija się charakter, wróżą lepiej na przyszłość niż cukierkowa uroda z obrazka”.

Nie dał się wtedy przekonać. Dziś jednak sam przyznał, że Flora Claibourne ma piękną skórę. W czystym, bezlitosnym świetle na wysokości dziesięciu tysięcy metrów, jej skóra, z delikatną warstewką piegów, które w szarości londyńskiego poranka były zupełnie niewidoczne, wydawała się niemal przezroczysta. Taka skóra, nienakremowana odpowiednio, paliła się na słońcu i schodziła płatami.

Zauważył też, że we śnie twarz Flory traciła ten nieufny wyraz, który maskowało nieco agresywne zachowanie. Czego właściwie ta kobieta się obawiała? Czyżby jego? Nie zrobił przecież nic, co mogłoby wzbudzić jej czujność. Jeszcze nie.

Gdy się budziła, całkowicie oddawała się pracy. Zrozumiał, że lepiej nie narzucać jej swego towarzystwa. Przeczytał więc „Złoto Ashanti” od deski do deski i dzięki temu wiedział teraz o złotnictwie w Zachodniej Afryce więcej, niż kiedykolwiek chciał wiedzieć. Książka napisana była żywo, dobrym stylem. Przeczytał ją jednym tchem.

Reasumując, Flora Claibourne zrobiła na nim wrażenie kobiety ostentacyjnie zaniedbanej, nieufnej i inteligentnej. Uosabiała to wszystko, czego u kobiet najbardziej nie lubił.

Przez większość czasu ignorowała jego obecność, a teraz korzystała ze sposobności, by zabawiać się jego kosztem. Może i nie była klasyczną bizneswoman, jak jej siostry, ale szybko się zorientował, że nie była też takim brzydkim kaczątkiem, jak z początku przewidywał.

Przeszył go znajomy dreszcz podniecenia. Minęło wiele czasu, od kiedy wynik polowania wydawał mu się tak niepewny. A stawka aż tak wysoka.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- A zatem, jak to jest? - powtórzyła. - Boi się pan?

- Pająków? - zareagował po dłuższej chwili. - Och, przerażają mnie te małe potwory. - Przyznać się do słabości nigdy nie zawadziło; przeciwnie - wyzwalało to zwykle w kobietach wrodzony instynkt opiekuńczy. Dlaczego miałyby zrezygnować z tak znakomitej sposobności, by wzbudzić współczucie, a może i sympatię, po prostu wyznając prawdę?

Flora przez chwilę patrzyła na niego obojętnie, jakby zastanawiała się, czy ma mu uwierzyć.

- Wyładowaliśmy, panie Gifford - oznajmiła lakonicznie.

I nadal nie wiedział, co myślała. Na jakikolwiek temat. Oględnie mówiąc, było to denerwujące. Odwrócił się do okna i spojrzął na drewniane budynki lotniska, porośnięte kwitnącymi pnączami.

- Ma pani rację, panno Claibourne. - Wstał, by wyjąć torby i marynarkę ze schowka.

Gdy drzwi samolotu otworzyły się z charakterystycznym świstem, do wnętrza wdarło się ciepłe powietrze pachnące tropikiem i paliwem.

- Przyjemniej tu niż w Londynie w szary majowy poranek - powiedział, gdy szli po płycie lotniska w stronę budynku terminalu.

- Ale w Londynie nie ma węży - odparła, automatycznym

ruchem przytrzymując wypadający z włosów grzebień i wpinając go na miejsce. - Ani jadowitych pajaków.

- Nie ma róży bez kolców. Nie można mieć wszystkiego.

- Nie można, panie Gifford. - Wy na przykład nie możecie mieć C&F.

Zaskoczony tym niespodziewanym w obecnej chwili nawiązaniem, Bram szukał celnej riposty, gdy niski, szczupły mężczyzna, ubrany w długi jedwabny, zapięty pod szyję oficjalny strój oraz tradycyjny sarong, który sięgał mu do kostek, podszedł do Flory, skłonił się uprzejmie i wyciągnął do niej rękę.

- Panno Claibourne, jakże się cieszę, że znów panią widzę. Bardzo mi miło, że zechciała pani przyjechać z tak daleka, by opisać nasz skarb.

- Cała przyjemność po mojej stronie, doktorze Myan - odparła. - Czytałam o tym odkryciu w prasie i jestem naprawdę podekscytowana perspektywą zobaczenia „ukrytej księżniczki” na własne oczy. Chciałabym przedstawić mojego kolegę, Brama Gifforda.

- Witam. - Myan ukłonem pokrył lekkie zaskoczenie. - Czy zajmuje się pan tą samą dziedziną, co panna Claibourne?

- Nie - odpowiedział Bram. - Ale łączą nas inne wspólne zainteresowania.

Myan zachował niewzruszony wyraz twarzy, ale z jego tonu wynikało, że wyciągnął własne wnioski.

- Och, rozumiem. - Uśmiechnął się. - Jestem pewien, że miło spędzi pan u nas czas. Zorganizujemy dla pana wycieczki. Saraminda to urocze miejsce. I cudownie spokojne - podkreślił.

- Pokój i miłość. Trudno o coś piękniejszego - powiedział Bram z chytrym uśmiechem. Błysk zniecierpliwienia, który pojawił się na twarzy Flory, był pierwszą spontaniczną reakcją,

jakiej się od niej doczekał. Nie dał jej jednak szansy na wyjaśnienie sytuacji. - Jeśli chodzi o wycieczki - ciągnął - to raczej nie skorzystam, niemniej jestem zobowiązany. Będę się trzymać Flory. Dokądkolwiek się uda.

Doktor Myan nie odpowiedział, ale jego milczenie było wymowne. Czyżby osobiście się nią interesował? - zastanawiał się Bram, gdy mężczyzna poprowadził Florę w stronę czarnej limuzyny na rządowych numerach. Bram szedł kilka kroków za nimi w towarzystwie tragarza.

Nie, to mało prawdopodobne. Była od Myana dziesięć centymetrów wyższa i nie ubrała się tak, by zwrócić czyjąkolwiek uwagę. Może ten wyspiarz podziwiał jej umysł? A może oczekiwał od niej niepodzielnej uwagi i był zły, że nie skupi swego zainteresowania wyłącznie na sprawach Saramindy. Jeśli o to chodziło, podróż z lotniska powinna podzielać na pana ministra krzepiąco. Przez całą drogę Flora zarzucała go pytaniami na temat nowego odkrycia. Wyrażała chęć jak najszybszego wypadu w góry. Mówiła, że chce zobaczyć stanowisko archeologiczne i zrobić fotografie niezbędne do artykułu.

- Chce pani zobaczyć grobowiec? - spytał Myan. - Ale po co? Nic tam już nie ma.
- Czuję, że powinnam zobaczyć to miejsce.
- To ciężka wyprawa, panno Claibourne. Nawet dla mężczyzny - powiedział, a Bram pomyślał, że minister popełnił błąd. - Długi marsz przez góry. Poza tym to wcale nie jest konieczne - powtarzał.
- Cały skarb został przeniesiony do muzeum.
- Muszę zobaczyć to miejsce - upierała się Flora. - Może znajdę w grobowcu jakiś interesujący motyw zdobniczy.
- Przykro mi - odparł z żalem Myan. - Obejrzenie grobowca nie jest możliwe.

- Dlaczego?

Prawdopodobnie kobiety na Saramindzie nie zadawały pytań. Doktor Myan najwyraźniej zakładał, że samo jego słowo wystarczy. Nie był przygotowany do udzielania wyjaśnień i na moment się zająknął.

- Trzęsienie ziemi... wywołało większe zniszczenia, niż sądziliśmy. Nie możemy podjąć takiego ryzyka - dodał tonem człowieka, który chwyta się ostatniej deski ratunku.

- Czy podejmujecie państwo jakieś działania, by zabezpieczyć konstrukcję? - zainteresował się Bram.

- Opracowujemy plany. Konsultujemy się właśnie z inżynierami. - Mówił ostrożnie, jakby ważył każde słowo. Flora popatrzyła na Brama z nieukrywaną złością. Irytowało ją to, że dał Tipi Myanowi szansę uniknięcia kłopotliwych pytań. - Odrestaurujemy grobowiec tak, by turyści mogli zobaczyć wszystko w nienaruszonym stanie. Oczywiście, gdy już będzie bezpiecznie. Mamy zamiar wybudować tam hotel, w tradycyjnym stylu. Nasi goście w komfortowych warunkach będą mogli cieszyć się urokami dżungli.

- Jeśli wcześniej nie wykończy ich wspinaczka - mruknęła poirytowana Flora.

- Zamierzacie państwo rozwijać ekologiczną turystykę? - spytał Bram.

- Jest tu wiele gatunków rzadkich kwiatów, motyli...

Flora miała dość.

- To bardzo interesujące, doktorze Myan, ale muszę zrobić zdjęcie grobowca do mojego artykułu - powtórzyła.

Bram, by przerwać spór, wyciągnął rękę i ujął jej dłoń. Odwróciła się do niego ze zmarszczonym czołem. Choć nic nie powiedział, domyśliła się jego intencji. Nagabując Myana, nic nie osiągnie. Cofnęła rękę, ale nie wróciła do tematu.

- Jesteśmy na miejscu - zakomunikował Myan, gdy dojechali do luksusowego ośrodka wypoczynkowego. Potem w nadzwyczajnym pośpiechu pożegnał się, tłumacząc się ważnymi sprawami do załatwienia. - Odezwę się po świętach. Proszę odpoczywać i dobrze się bawić. To wspaniały ośrodek.

- Po świętach? Jakich świętach?

- Jutro mamy uroczystości religijne.

- Uroczystości religijne! - powtórzyła z niechęcią Flora, gdy Myan odszedł. - Przeleciałam pół świata, żeby zobaczyć grobowiec, a teraz mam tu siedzieć i obgryzać paznokcie z powodu jakichś świąt! Co, na Boga, będziemy tutaj robić?

Bramowi przychodziło do głowy mnóstwo rzeczy. Pomyślał jednak, że mądrzej postąpi, niczego nie sugerując.

Gdy załatwili formalności w recepcji, zaprowadzono ich do domku usytuowanego w ogrodzie opadającym ku plaży.

Zbudowany z drewna i pokryty pięknym dachem z trzciny, parterowy bungalow miał dużą werandę z widokiem na morze i nieodparcie kojarzył się z wakacyjnym rajem.

Bram nie miał pojęcia, że autorkę książki spotka aż tak królewskie przyjęcie. Oczywiście, mógł to być również rodzaj promocji turystycznych walorów wyspy. Po powrocie Flora mogła ją przecież zareklamować.

Ale Flora, poza prośbą o wyłączenie klimatyzacji, traktowała swoje luksusowe otoczenie z całkowitą obojętnością. Bardziej interesowały ją fotografie pozostawione przez Tipi Myana, choć żadna z nich nie przedstawiała grobowca.

Oczywiście, było również możliwe, że to C&F zamówił ten bungalow, dokonując rezerwacji. Może dlatego był to bungalow z dwiema sypialniami. Doktor Myan nie spodziewał się przecież, że Flora przyjedzie w towarzystwie mężczyzny. I nie ucie-



szły się na jego widok, sądząc zapewne, że będzie odciągał jej uwagę od zasadniczego celu wizyty.

Ale Tipi Myan nie musiał się martwić. Bram nigdy w życiu nie widział kogoś tak bardzo skupionego, jak Flora.

- Śniadanie, Floro? - powtórzył, ponieważ odniósł wrażenie, że nie usłyszała pytania zadanego przez hotelowego boya.

Zmarszczyła brwi zirytowana. Czy dlatego, że jej przeszkodził, czy raczej dlatego; że zwrócił się do niej po imieniu?

- Och, dziękuję- powiedziała, jakby dopiero teraz dotarł do niej sens pytania. - Poproszę tylko herbatę. - Uśmiechnęła się do młodego człowieka stojącego w drzwiach, a potem pośpiesznie wróciła do oglądania zdjęć.

A już naiwnie myślał, że zdołał odwrócić jej uwagę! Tymczasem Flora skupiła się niepodzielnie na wyrobach ze złota. Bardzo starego złota.

Wziął do ręki dużą, lśniąca fotografię misternie grawerowanej złotej czarki.

- Tyle hałasu z powodu czegoś takiego?

- To nie jest bagatelka. - Wyjęła mu z ręki fotografię i przypatrywała się jej przez dłuższą chwilę. - Jeśli to znalezisko jest autentyczne... - Urwała, zaabsorbowana jakimś detalem.

- Jeśli? - podchwycił. - Masz wątpliwości?

Wydawała się zaskoczona jego pytaniem.

- Muszę być ostrożniejsza w głośnym wyrażaniu myśli. Doktor Myan byłby urażony, ale... - Znow zerknęła na fotografię. - Ale nie napiszę nic na podstawie samych zdjęć, choćby nie wiem jak dobrych. Muszę zobaczyć wykopalisko.

- Po co? Znasz się na biżuterii, ale nie jesteś przecież archeologiem.

- Mam napisać artykuł do jednego z poważnych brytyjskich

czasopism naukowych. Potrzebuję czegoś więcej niż ładnych zdjęć. Potrzebuję tła. - Zaczęła poprawiać włosy, wtykając kosmyki pomiędzy grzebienie. - Powstrzymałeś mnie przed dalszym wypytywaniem Myana. Dlaczego?

Nagle Bram uzmysłowił sobie, że Flora używa grzebieni w określonym celu. Gdy unosiła ręce, by poprawić włosy, w naturalny sposób unikała kontaktu wzrokowego z rozmówcą i zachowywała dystans.

A zatem nie była tak chłodna i opanowana, za jaką chciała uchodzić. W gruncie rzeczy zachowywała się nerwowo. Czyżby z jego powodu?

- Odniosłem wrażenie, że Myan poczuł się niezręcznie - powiedział.

- Zastanawiam się właśnie, dlaczego...

Przez chwilę wydawało się, że obydwójce pomyśleli o tym samym. Doktor Myan coś ukrywał. Potem Flora, niczym ślimak chowający się do bezpiecznej skorupy, wycofała się z tego milczącego porozumienia i wróciła do oglądania fotografii.

- Nie do wiary! - podjęła z werwą, którą chciała pokryć zdenerwowanie. - Mam zmarnować aż dwa dni, nim pozwolą mi zobaczyć to miejsce.

Flora Claibourne była o wiele bardziej skomplikowana, niż się spodziewał.

- To wcale nie musi być strata czasu - podkreślił Bram. - Jestem pewien, że na tej pięknej wyspie warto obejrzeć nie tylko tajemniczy grobowiec. Plaża na przykład wygląda zachęcająco. Mam nadzieję, że prócz butów trekkingowych wzięłaś również kostium kąpielowy.

Zerknęła na niego przelotnie, a potem odwróciła głowę i popatrzyła na ogród.

- Nawet nie przyszło mi to do głowy - powiedziała. - Ale ty możesz robić, co chcesz. - Otworzyła i włączyła laptop.

Zamierzał zasugerować, by lepiej położyła się i odpoczęła po podróży, ale coś go powstrzymało. Protekcyjnalizm z pewnością nie przysporzyłby mu jej sympatii. Zostawił ją więc w spokoju i poszedł szukać swojej torby. Znalazł ją w obszernej sypialni Flory, postawioną obok jej bagażu.

W sypialni było niewiele sprzętów, co robiło przyjemne wrażenie. Główne miejsce zajmowało łóżko z malowniczym baldachimem z delikatnej, przezroczystej tkaniny. Wyglądało niezwykle zachęcająco.

Wziął torbę i poszedł do sąsiedniej sypialni - prawie identycznej, z luksusową łazienką i dużą garderobą. Brakowało tylko ciepłej i chętnej kobiety, która dzieliłaby z nim upojne, tropikalne noce.

Była tylko Flora.

Nie pora myśleć o rozrywkach. Był zmęczony. Miał wrażenie, jakby podróżował od niepamiętnych czasów. Marzył o prysznicu i drzemce. Z doświadczenia wiedział jednak, że jedynym sposobem na przezwycięzenie złego samopoczucia związanego ze zmianą czasu jest dostosowanie się do czasu lokalnego. Zignorował więc pociągający widok białej pościeli i wziął długi, orzeźwiający prysznic.

Flora wystukała hasło na klawiaturze, ale o wiele bardziej interesował ją widok pleców Brama Gifforda, który zmierzał do łazienki.

Do licha! W co ten facet gra? Owszem, rywalizowali o C&F, ale nie musiał od razu sugerować, że są kochankami! Tipi Myan na pewno tak pomyślał... A ona nie zrobiła nic, by wyprowadzić go z błędu.

Potarła rękami twarz, by się rozbudzić. Och, wyjaśnienie tego na lotnisku czy w drodze tutaj wydawało jej się skomplikowane. Zbyt skomplikowane. Poza tym nie była to sprawa Tipi Myana.

Zmarszczyła brwi. Pomimo bardzo serdecznego powitania, wyczuwała, że od czasu rozmowy telefonicznej, gdy zgodziła się napisać artykuł, coś tu się zmieniło...

Zacisnęła palce w pięść tak jak wtedy, gdy Bram ujął jej dłoń w niemym geście ostrzeżenia. Dzięki temu na moment - na mgnienie oka - stali się partnerami, sprzymierzeńcami.

Potarła drugą dłonią zacisniętą pięść, jakby chciała wymazać wspomnienie jego dotyku. Był taki znajomy. Wszystko, co dotyczyło. Brama Gifforda, wydawało się znajome. Podobno kobiety zakochują się ciągle w tym samym mężczyźnie... Niczego się nie uczą.

Być może była inteligentniejsza od większości kobiet. A może dostała surowszą lekcję. Otoczyła się tak wysokim murem, że ani jej nazwisko, ani majątek nie stanowiły wystarczającej zachęty, by jakiś mężczyzna spojrzął w jej stronę dwa razy. A jeśli nawet, oznaczać to mogło jedynie, że miał ukryte motywy.

Ale Bram Gifford był inny. Nie potrzebował jej pieniędzy ani nie imponowało mu jej szacowne nazwisko, ponieważ chlubił się swoim. Był od stóp do głów Farradayem. Pragnął natomiast jednej rzeczy: odsłonić słabe punkty Flory i wykorzystać je przeciwko jej rodzinie przed sądem.

Nie rozstając się z tą myślą, zaczęła szukać w Internecie informacji o Saramindzie w nadziei, że znajdzie coś, co rozwieje bądź potwierdzi jej podejrzenia.

Bram poczuł się nareszcie komfortowo. Potrzebował jedynie napić się kawy i coś zjeść, by miło spędzić resztę dnia.

Włożył wygodne szorty oraz sportowy podkoszulek, po czym wyszedł bosy na werandę i wyciągnął się na leżaku. Tam odnalazł go kelner, młody chłopak, który wkrótce pojawił się z lekkim śniadaniem.

- Pani śpi, proszę pana... - powiedział trochę niespokojnie.

Zwolniła jednak tempo i poszła się zdrzemnąć, pomyślał Bram z ulgą. Pamiętał, jak często pracował bez wytchnienia. Za to zawsze trzeba było płacić.

- Nie szkodzi. Herbatę wypije później.

- Ale pani zasnęła na krześle - wyjaśnił nieśmiało kelner. Skrzyżował ramiona i położył na nich głowę, by zademonstrować pozycję, w jakiej usnęła.

- Rozumiem. - Wiedział, że nie była to wygodna pozycja. Gdy Flora się obudzi, będą ją boleć wszystkie mięśnie i szyja. - Zajmę się tym - obiecał.

Przeszedł przez werandę do salonu i stanął w drzwiach z uśmiechem na ustach. Flora opierała głowę na klawiaturze, a ekran włączonego laptopa szalał.

Delikatnie dotknął jej ramienia, ale ani drgnęła. Spała jak kamień. Po niemal dwóch dobach czuwania jej umysł w końcu zastrajkował.

Nie winił jej za to.

Wyłączył laptop, a potem zastanawiał się przez moment, jak przenieść Florę do łóżka. Była wysoka i niezbyt szczupła. Pod luźnym lnianym spodniem rysowała się pełna figura stworzona do obcisłych sukien i jednoczęściowych kostiumów kąpielowych. Jednak Flora ubierała się niezbyt kobieco.

Przedsięwzięcie było nader ryzykowne. Jeśli podniósłby ją niewłaściwie, groził mu uraz kręgosłupa. A jeśli Flora obudziłaby się w jego ramionach, zaczęłaby jeszcze krzyzczeć...

Kilkakrotnie musnął małżowinę jej ucha, co zwykle budziło najęźszego śpiocha. Zauważył maleńkie złote kolczyki. Żadnych innych ozdób nie nosiła, co było dziwne jak na miłośniczkę biżuterii.

Jeden z grzebieni wysunął się z jej włosów. Schował go do kieszeni, a potem pochylił się, podłożył jedną rękę pod jej kolana, drugą objął ją w pasie i podniósł do góry. Gdy oparta głowę o jego pierś, grzebienie i spinki jak głośny deszcz zaczęły wypadać z włosów Flory. Były znacznie dłuższe, niż przypuszczał. Spływały teraz na jej ramiona, połyskując w słońcu.

Włosy... Zmysłowy atrybut kobiecości. Prawdziwa pułapka na mężczyzn. Dlaczego kobieta, tak mało dbająca o swój wygląd, zapuściła długie włosy - włosy, których nie eksponowała, a które w oczywisty sposób przysparzały jej tylko kłopotów? Z pozoru nieskomplikowana, pełna była zastanawiających sprzeczności.

Podciągnął ją do góry, by część ciężaru oprzeć o pierś, a potem postąpił ostrożnie do przodu, z trudem powstrzymując się od przekleństwa, gdy bosą stopą stanął na grzebieniu.

Flora ani drgnęła. Jakby nie istniała dla świata.

Najdelikatniej jak potrafił, położył ją na łóżku, żałując, że sam nie zdecydował się na krótką drzemkę. Oczywiście, przesadzał z tą delikatnością. Nie obudziłaby się, nawet gdyby ją upuścił. Poza tym i tak nie mógł liczyć na podziękowanie. Popatrzyłaby na niego tymi swoimi nieufnymi oczami, które niczego, absolutnie niczego nie zdradzały - i powiedziałyby, że niepotrzebnie się trudził.

Właściwie o co jej chodziło? Przecież nie był potworem. Podobał się kobietom. Miał wiele przyjaciółek. I wiele dziewczyn, które chętnie posłałyby go do piekła. To były te naiwne, które liczyły na stały związek.

A może Flora również na to liczyła? Nie, Flora była zbyt inteligentna.

Zdjął jej buty. Miała długie, wąskie stopy. Eleganckie, pomysł, chociaż niebieski lakier do paznokci stanowił niespodziankę. Zwłaszcza że paznokcie u rąk miała niepomalowane. Która kobieta maluje paznokcie u nóg, jednocześnie zaniedbując dłonie? Albo zapuszcza długie włosy, tylko po to, by robić z nich ptasie gniazdo na czubku głowy?

Postawił pantofle obok łóżka i zabrał się do zdejmowania z niej wymiętego, lnianego żakietu. Będzie jej się spało znacznie wygodniej tylko w jedwabnym bezrękawniku, który miała pod spodem.

Przysiadł na łóżku i podciągnął ją do pozycji siedzącej. Opadła na niego jak nieprzytomne dziecko, przytulając twarz do jego szyi. Pomyślał, że gdyby teraz się obudziła, na pewno by go zamordowała. Udało mu się zdjąć z niej żakiet, ale nie spieszył się z położeniem jej na poduszce. Jeśli miał umrzeć, niechby się to stało z jakiegoś konkretnego powodu. I podczas gdy jej głowa nadal spoczywała na jego ramieniu, ostrożnie wyjął z włosów resztę spinek i grzebieni.

Ciężkie włosy koloru gorzkiej czekolady opadły na jego dłonie i plecy. Rozłożył palcami ich zadziwiająco miękkie puki, i dopiero wtedy delikatnie oparł jej głowę na poduszce.

Wstał i patrzył na nią przez chwilę. Może nie przypominała śpiącej królowej z bajki, ale na pewno była bliższa tego wizerunku, niż mógł to sobie wyobrazić w Londynie, gdy usiadł obok niej na tylnym siedzeniu limuzyny.

Zachowałyby się pruderyjnie, gdyby teraz się spłoszył i nie zdjął z niej spodni. Bez trudu dokonał tej ostatniej uprzejmości, zauważając przy okazji, że nie nosiła zwykłych albo sportowych

majtek, lecz drogie, francuskie i czarne. I że opinały jej biodra jak druga skóra. I że całe jej nogi pasowały do kostek. Były smukłe i zgrabne.

Musiał wyjść, by nie być posądzonym o wykorzystywanie sytuacji.

Zaciągnął moskitierę nad jej łóżkiem, opuścił żaluzje w drzwiach prowadzących na werandę, po czym wrócił do śniadania i do rozmyślań nad zagadką Flory Claibourne. Kobiety, która chowała się pod nieatrakcyjnym wizerunkiem starej panny-naukowca.

Doszedł do wniosku, że jedyny rekwizyt, jaki pominęła, to para okularów. Koniecznie w ciężkiej rogowej oprawie, pasującej do grzebieni.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Flora obudziła się, czując otępienie, suchość w ustach i ból w stawach. Miała zawroty głowy, jakby za dużo czasu spędziła w jednej pozycji. Po chwili uświadomiła sobie, że tak właśnie było.

Długie godziny siedziała w samolocie. Z Bramem Giffordem.

Czytała notatki, by uniknąć rozmowy i złagodzić napięcie, jakie odczuwała w jego obecności.

A już myślała, że ma za sobą problem związany z mężczyznami takimi jak on... Z uśmiechniętymi przystojniakami o zwodniczym wdzięku. Myślała, że raz na zawsze dała sobie z tym radę.

Ale się myliła. W chwili gdy usiadł obok niej w samochodzie, wspomnienia wróciły potężną, zdradziecką falą. Wstyd. Bolesne poniżenie.

I gorąca, słodka fala pożądania.

Oczywiście nie mogła obwiniać o przeszłość Brama Gifforda. Nawet nie udawał, że jest nią zainteresowany. To wszystko wina Indii. Postanowiła być dla niego miłsza.

Usiadła na łóżku, przeciągnęła się, a potem odsunęła moskietierę. Na nocnym stoliku znalazła butelkę z wodą mineralną, wypijała głęboki łyk i rozejrzała się po pokoju. Musiała być naprawdę nieprzytomna, skoro w ogóle go nie zapamiętała. Cóż, nic dziwnego. Była na nogach co najmniej od dwóch dób.

Zastanawiała się tylko, jak w ogóle zdołała dojść do łóżka.

Rozebranie się, rozpuszczenie włosów, staranne ułożenie na nocnym stoliku wszystkich spinek i cennych antycznych grzebieni - w tym stanie było nie lada sztuką. Poszukała we włosach brakującego grzebyka, ale go nie znalazła. Pewnie się gdzieś wysunął...

Poprzednio po tak długim locie obudziła się z głową na stole i spinkami wbitymi w klawiaturę komputera.

Gdyby Bram Gifford znalazł ją w takim stanie... Cóż, wołała nie myśleć, jakie odniósłby wrażenie. A India dostałaby szału.

Wstała i przeciągnęła się parę razy. Do czego on zmierzał, na litość boską? Był spokojny, zrównoważony. I zbyt poważny. To musiała być gra. Przeczynuwała, że się z niej w duchu naśmiewał. Na pewno.

Ale dlaczego?

Właściwie bardziej prawdopodobne, że był bezgranicznie znudzony. Musiał się wlec na koniec świata, zamiast miło spędzać czas w jakimś luksusowym, modnym ośrodku i flirtować z pięknymi dziewczynami...

Z nią nie flirtował.

Wiedziała z doświadczenia, że mimo braku zachęty ze strony kobiety mężczyźni pokroju Brama Gifforda rzadko potrafili oprzeć się pokusie rozwibrowania kolejnego serduszka. Tylko po to, by nie wyjść z wprawy. Oczywiście nikogo nie chcieli skrzywdzić. Być może nawet myśleli, że wyświadczają uprzejmość kobietom takim jak ona, które wyraźnie pragnęły wzbudzić w kimś zainteresowanie.

To prawda. Pragnęła wzbudzać męskie zainteresowanie. Dopóki nie nauczyła się, choć na pewno zbyt późno, że nie zawsze się na tym dobrze wychodzi.

Uśmiechając się tajemniczo, weszła do łazienki, by wziąć

prysznic. Po kilkunastu minutach, owinięta w szlafrok, z turbaniem na głowie, wróciła do sypialni. Spojrzała na zegarek. Było już po trzeciej. Nic dziwnego, że odczuwała głód. Podeszła do drzwi na werandę i otworzyła je na oścież. Okna wychodziły na wschód i weranda tonęła teraz w przyjemnym cieniu. Korzystał z niego Bram Gifford, wyciągnięty na trzciniowej leżance. Ubrany był w szorty i podkoszulek.

Ma fantastyczne nogi, pomyślała Flora, zanim zdołała odebrać od niego wzrok. Nogi sportowca, raczej tenisisty niż piłkarza. Potrafiła wychwycić różnicę. Jej matka uwielbiała sportowców.

- Lepiej się czujesz? - Zdjął okulary i zerknął na nią znad sensacyjnego bestsellera, który właśnie czytał.

Z trudem zwalczyła chęć natychmiastowej ucieczki do bezpiecznej kryjówki. Zdjęła z głowy ręcznik i potrząsnęła energicznie włosami.

- Owszem, dziękuję - powiedziała, wyjmując z kieszeni grzebień o rzadkich zębach. Spanie z rozpuszczonymi włosami miewa swoje złe strony, pomyślała, z trudem rozczesując gęste włosy. -I jestem głodna.

- Przy basenie jest restauracja czynna całą dobą. Rozejrzałem się trochę po naszym ośrodku. Mają całkiem dobre jedzenie. Jest tam również sklep. - Wskazał na książkę. - Sprowadzają wszystkie najnowsze bestsellery. Jest również twój.

- Wiedzieli, że przyjadę - odpowiedziała beznamiętnie. - Nie spałeś?

- Pływałem. Lepiej przetrzymać zmęczenie i dostosować się do lokalnego czasu.

- Nie wszyscy jesteśmy nadludźmi. - Skrzywiła się z bólu, nie mogąc rozczesać włosów.

- Wcale cię nie krytykuję, Floro. W samolocie spałem o wiele dłużej niż ty. - Nagle wstał, wyjął jej z ręki grzebień i ostrożnie zabrał się za rozczesywanie splątanego pasemka.

Stała niezwykle spokojnie. On tylko rozczesuje mi włosy, powtarzała sobie jak zakłęcie. To bez znaczenia. Od dawna jednak nie była z mężczyzną tak blisko, w takiej intymnej sytuacji. Każda komórka jej ciała reagowała teraz na jego obecność, na zapach jego skóry, na ciepło dotyku. Ściągnął brwi, skupiony, a jego własne włosy, lśniące w świetle dnia, opadły na czoło.

Och, był chodzącą pokusą! Aż prosił się o dotknięcie...

- Pracowałam - powiedziała, zaciągając mocniej pasek od szlafroka, i raptem uświadomiła sobie, jak beznadziejnie musiało to zabrzmieć. Przecież to nie jego sprawa, co robiła. Nie musiała się usprawiedliwiać, że się zdrzemnęła. - Dostłownie padłam z nóg.

- Znalazłem cię z głową na komputerze - przytaknął. - Pomyślałem, że wygodniej będzie ci w łóżku. - Uporał się już ze splątanymi lokami, ale nadal wolnymi, zmysłowymi pociągnięciami czesał jej włosy.

- Położyłeś mnie do łóżka? - spytała z przerażeniem.

- Próbowałem cię obudzić - zapewnił. - Ale nawet nie drgnęłaś.

A więc zaniósł ją do łóżka, rozebrał i zaciągnął moskitierę. Jak w bajce! Tyle że z pewnością nie uznał jej za śpiącą królową...

Nareszcie dotarło do niej, dlaczego po obudzeniu sypialnia wydawała jej się taka nieznajoma.

- Nie zdawałam sobie sprawy... - wyjąkała, gdy wreszcie odzyskała głos. Wypadło słabo. Bardzo słabo. Powinna mu po-

dziękować. Zapewnić, że zrobiłaby dla niego to samo. Powinna przyjąć tę wiadomość jak gdyby nigdy nic. - Dziękuję - dodała poniewczasie.

Nie tylko ją rozebrał, ale jeszcze wyjął jej spinki i grzebienie z włosów. A więc musiał ją obejmować, oprzeć jej głowę o swoją szeroką klatkę piersiową.

Poczuła się bardziej obnażona, niż gdyby rozebrał ją do naga. Odwróciła się gwałtownie, żeby przestał wreszcie czesać jej włosy.

- Twoje spodnium nie nadaje się do włożenia - powiedział.
- Oddałem je do prania.
- Czyżbyś w młodości był skautem? - odburknęła wyraźnie zirytowana.

Naprawdę wcale nie chciała mu być za nic wdzięczna. Nie chciała mu dziękować. Żałowała, że zgodziła się, by pomógł jej rozczesać włosy. Jakże łatwo wkradał się w jej łaski! Och, jakże pragnęła, by wrócił do Londynu i zostawił ją w spokoju.

- Od wyjazdu z Londynu prawie nic nie jadłaś - stwierdził spokojnie. - Ubierz się, pójdziemy na lunch. Może to z głodu jesteś taka zgrzyliwa.

Miała znowu ochotę powiedzieć mu coś kąśliwego, ale w porę się opanowała. Bram po prostu próbował być uprzejmy, czego absolutnie nie mogła powiedzieć o sobie. Może miał jakiś ukryty cel, ale przecież niczego nie ryzykowała, odwzajemniając jego uprzejmość. Mogła nawet dowiedzieć się czegoś użytecznego dla Indii.

- Strześliłeś w dziesiątkę. - Uśmiechnęła się z przymusem.
- Gdy jestem głodna, jestem zła.
- Muszę dopilnować, by to się więcej nie powtórzyło - odparł, oddając jej grzebienie. - Nie wypada odcinać się niegrzecz-

nie doktorowi Myanowi tylko dlatego, że gwałtownie spadł ci poziom cukru. Mogłoby to zaszkodzić twojemu wizerunkowi, nad którym tak ciężko pracowałaś. Chociaż, prawdę mówiąc, zawsze było dla mnie tajemnicą, dlaczego abnegacja i dziwna fryzura mają świadczyć o czyjejs inteligencji. Liczę, że pewnego dnia zechcesz mi to wyjaśnić.

Wyciągnął się z powrotem na leżance, wysoko układając nogi. Założył ciemne okulary i wrócił do czytania, tym samym zamykając Florze usta.

Przyglądał jej się uważnie, gdy odchodziła. Drażliwa dama, pomyślał. Gdy się uśmiechała, jeszcze bardziej jej nie ufał.

Drażliwa. Zakompleksiona. Ale miała ładne kostki u nóg. I piękne włosy, o ile nosiła je rozpuszczone.

A już myślał, że na Saramindzie będzie się nudził.

Po sześciu godzinach snu oraz pożywej kanapce Flora poczuła się jak nowo narodzona. Rondem kapelusza odpędziła dużego niebieskiego owada i rozejrzała się po restauracji.

- Gdzie podziali się wszyscy goście? - spytała.

- Robią to, co się zwykle robi na wakacjach w gorące popołudnie - odparł Bram. - Wcześniej, gdy się kąpałem, było tu więcej ludzi... Jakies dwadzieścia osób. To piękny ośrodek. Szkoda, że taki pusty. Otwarto go zaledwie parę miesięcy temu i znajduje się z dala od turystycznego zgiełku. Wystarczy, że po powrocie do kraju opowiesz o nim w dziale podróży C&F, a jestem pewien, że nim zdążysz się obejrzeć, nie będzie tu gdzie wcisnąć szpilki.

- Nie wyrażam entuzjazmu - powiedziała - zanim dobrze się czemuś nie przyjrze. Na pewno opiszę i sfotografuję wszyst-

ko, zarówno tutejsze atrakcje, jak i niedogodności. - Trochę zbyt późno przypomniała sobie radę Indii i dodała: — Może chciałbyś mi w tym pomóc? Jak sobie radzisz z aparatem?

Nie potrafiła udawać i w jej własnych uszach pytanie to zabrzmiało fałszywie.

- Potrafię robić zdjęcia, nie obcinając ludziom głów - zapewnił.

Również ta deklaracja nie zabrzmiała przekonująco. Bram Gifford wyglądał na sprawnego i bardzo zaradnego mężczyznę. Bez trudu wyobraziła sobie, jak mocuje obiektyw długimi palcami. Teraz, gdy na nie patrzyła, splótł je za głową i oparł się leniwie o krzesło, a szary podkoszulek, który mocno opinał jego klatkę piersiową, podsunął się nieco do góry i odsłonił kawałek płaskiego, twardego brzucha.

- Ale jestem tu po to, by cię obserwować, a nie wykonywać za ciebie robotę - dodał uszczypliwie.

- Nie potrzebuję, żebyś mnie w czymkolwiek wyręczał - odpowiedziała spokojnie, nie dając się sprowokować. - Pomyślałam tylko, że będziesz się nudził. Dałabym ci zajęcie. W końcu będziesz musiał czymś się zajmować, jeśli uda wam się przejąć kontrolę nad naszą firmą.

Śmieszne, że akurat ona to powiedziała. Jeśli byłaby uczciwa, musiałaby przyznać, że uchwyciła się nieoczekiwanej propozycji Tipi Myana tylko po to, by uniknąć towarzystwa Brama Gifforda przez cały miesiąc, a tym samym udawania, że wie, co powinien robić dyrektor przedsiębiorstwa i tłumaczenia się, dlaczego ojciec zaczął płacić jej pensję, gdy studiując jeszcze w Akademii Sztuki, zaczęła projektować biżuterię dla sklepu.

Byłaby szczęśliwa, robiąc to samo za darmo. Uwielbiała projektować, a potem widzieć swoje projekty przetworzone

w cennych metalach. Ojciec nie przyjmował takiej postawy do wiadomości i powiedział, że chce zawrzeć z nią kontrakt, zanim ktoś inny go ubiegnie.

Peter Claibourne nie należał do ojców rozpieszczających swoje dzieci. W gruncie rzeczy poczuła się wyróżniona i doceniona. To było jej wtedy potrzebne.

Potem jednak prócz cennych metali i kamieni, które lśniły na szyjach, nadgarstkach i palcach bogatych kobiet, zafascynowała ją historia i polityka.

Podróż na Saramindę wydała jej się darem losu.

Ale to był błąd.

W Londynie musiałaby tolerować towarzystwo Brama Gifforda co najwyżej przez osiem godzin dziennie. W tym samym czasie Bram załatwiałby również inne sprawy, ważne sprawy, dzięki czemu byłby zajęty i uwalniał ją od swojej osoby. Tutaj natomiast nie miała gdzie uciec.

Może powinna zaprosić do towarzystwa blondynkę siedzącą przy stoliku na tarasie? Raz po raz zerkała na Brama. Miałby przynajmniej rozrywkę. Czy domyśliłby się, że to wybieg z jej strony?

Spojrzała mu prosto w twarz.

- Czy naprawdę masz ochotę się w to zaangażować? A może Farradayowie chcą tylko zademonstrować swą siłę? Udowodnić jedynie, że to potrafią? Jestem tu, by pracować, ale pracować z tobą.

- A która praca jest dla ciebie ważniejsza? - odparował  
- Naukowa czy biznes?

Spodziewała się tego pytania od chwili, gdy wsiadł do samochodu, i przygotowała sobie odpowiedź.

- Tak się składa, że się uzupełniają. Firma finansuje badawcze podróże, które z kolei inspirują moje projekty.



- A relacje dla działu turystycznego są jedynie dodatkiem? Wzruszyła ramionami, bagatelizując tę sprawę.
  - Mogę przedstawić tylko bardzo osobiste wrażenia. Nie jestem specjalistką od turystyki. Choć oczywiście dział podróży bierze pod uwagę moje spostrzeżenia.
  - Będziesz więc bawić się w turystkę, zanim muzeum otwori swoje podwoje?
  - Jest tylko jedno miejsce, które mnie tu naprawdę interesuje.
  - Słyszałaś, co mówił doktor Myan. Nie mamy tam wstępu.
  - W jego głowie zabrzmiał ostrzegawczy dzwonek. - Na razie jest tam niebezpiecznie. Na pewno znajdziesz tu wiele innych miejsc wartych zwiedzenia.
  - O co ci chodzi, Bram? Czyżbyś obawiał się długiego marszu pod górę?
  - Nie wzięłam odpowiednich butów.
- Flora jednak nie zamierzała się poddać. Postanowiła obejrzeć ten grobowiec bez względu na konsekwencje. Skoro Bram Gifford nie miał ochoty jej towarzyszyć, tym lepiej.
- Masz rację - skwitowała wzruszeniem ramion. - Na pewno jest tu co oglądać.
  - Może zaczniesz już od dziś? Pojedź taksówką do Minda, rozejrzyj się po okolicy. Wpadnij również do jakiejś egzotycznej restauracji...
- Zauważyła, że mówi tylko o niej. W końcu do niego dotarło, że jest wolny i może uprzyjemniać sobie czas samodzielnie.
- Nie zamierzasz mnie obserwować i robić notatek? - spytała kpiąco.
  - Widziałem już, jak jesz. Robisz to bardzo elegancko. Usta starannie zamknięte, dobra technika posługiwania się sztućcami. Wyrobiłem sobie zdanie i nie potrzebuję powtórek.

Zasłużyła na przytyk. To ona mówiła mu nieraz, że może robić, co chce. Złoszcząc się na niego, gdy postąpił zgodnie z jej sugestią, wykazałaby brak konsekwencji.

- Zgoda - powiedziała obojętnie, przenosząc wzrok na bezkresne morze, potem na dwie łodzie rybackie kołyszące się w zatoce, wreszcie znów na atrakcyjną blondynkę. Przyszło jej nagle do głowy, że może Bram umówił się już z nią na wieczór.

- Będziesz jadł tutaj? - spytała.

- Raczej nie. Tu brakuje atmosfery.

- Jeżeli chcesz pojechać ze mną do miasta, to bardzo proszę. Na pewno znajdziesz tam.... atmosferę, której szukasz. - Tym razem niedwuznacznie spojrzała na blondynkę. Bram krył oczy pod ciemnymi okularami, trudno więc było zgadnąć, na co patrzył.

- Oczywiście, jeśli ty będziesz załatwiać tam swoje liczne interesy...

- Zawsze staram się łączyć interesy z przyjemnościami.

- W takim razie rzeczywiście powinienem z tobą pojechać.

Czyżby się z nią drażnił?

- Może się pan o to nie martwić, panie Gifford. Zrobię notatki. W wolnej chwili będzie pan mógł rzucić na nie okiem.

- Jak wiesz, mam na imię Bram. Nie wracaj do tych oficjalnych form, proszę. Koledzy z pracy nie zwracają się do siebie po nazwisku.

- W porządku. - Musiała przyznać, że zwracanie się do niego per panie Gifford było złośliwością. - Tutaj jednak znalazłbyś być może przyjemniejsze towarzystwo - dodała. - Życząc udanej zabawy.

- Myślę jednak, że powinienem powlec się za tobą.

Naprawdę się z nią drażnił. Nie miała już teraz wątpliwości. Był cholernie niegrzeczny.

- W końcu czerwca, gdy Farradayowie odzyskają wreszcie kontrolę nad firmą - ciągnął z jadowitym uśmiechem - to ja zajmę się działem podróży.

Przynajmniej nie musiała udawać, że się uśmiecha.

- Skoro nalegasz. - Wzruszyła ramionami, jakby ją to zupełnie nie obchodziło. - Ale jutro na poważnie zajmę się zwiedzaniem. — Znów odpędziła natrętnego owada. - Wynajmę jakiś samochód.

- Jaki?

- Może dżip byłby najodpowiedniejszy... W każdym razie coś wytrzymałego. Drogi mogą nie być najlepsze... - Zająknęła się, gdy spojrzał na nią bacznie, unosząc na moment ciemne okulary. - Wyboiste...

- Szosa z lotniska była bez zarzutu - powiedział. - Chcesz się tłuc po jakichś bezdrożach?

Roześmiała się z lekkim zażenowaniem.

- Na razie niewiele wiem na temat tej wyspy. Ale muszą tu być jakieś zabytki.

- Wszędzie jakieś tam są...

- I na ogół nie znajdują się przy głównych drogach. Zauważyłeś może, czy w tutejszym sklepie mają mapę wyspy? - Odłożyła serwetkę na talerz i wstała. - Zamów kawę, a ja pójdę sprawdzić. Chyba że zamierzasz nie odstępować mnie ani na krok - dodała szybko. - Chociaż nie wiem, czego mógłbyś się dowiedzieć, obserwując, jak robię zakupy.

Zsunął okulary na koniec swego długiego, prostego nosa i przez chwilę przyglądał się jej spranej szmizjerce w kolorze khaki. Była zupełnie bezstylowa, ale bardzo praktyczna. Przed-

wszystkim miała mnóstwo kieszeni, zapewne dlatego Flora ją wybrała.

- Niczego szczególnie użytecznego - odezwał się po znaczącej pauzie.

Ani spojrzenie, ani uwaga nie świadczyły o jego aprobacie.

Cóż, nie ubierała się dla niczyjej przyjemności, a jedynie dla własnej wygody.

Zebrała włosy, zwinęła w węzeł, potem wcisnęła na nie kapelusz i udała się na poszukiwanie mapy. Mapy skarbów. Przy odrobinie szczęścia, może znalazłby się też ktoś, kto wskazałby na niej wiadome miejsce.

scandalous

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Bram skinął na kelnera i nie odrywając oczu od Flory, która obchodziła basen, zamówił kolejną kawę.

Poruszała się płynnie i z gracją. Pełne elegancji ruchy kłóciły się z jej okropnym strojem i pretensjonalnym uczesaniem.

Wiedział, że bez ubrania i z rozpuszczonymi włosami wyglądałaby o wiele bardziej pociągająco.

Była kobietą, rzec można, o ukrytych walorach. Trudno byłoby nazwać ją piękną, miała zbyt wyraziste rysy, ale przynajmniej nie była pospolita. Wizerunek, który sobie narzuciła, był tylko pozą, maską. Dlaczego chciała się pod nią ukryć? Tego nie wiedział.

Domyślił się jednak, dlaczego chciała sama kupić mapę.

W przyszłości, jeśli zamierzała coś przed nim ukryć, powinna być o wiele bardziej ostrożna. Mapa, dżip i zwyczajski uśmiech - uśmiech, który rozjaśniał jej twarz i świadczył, że wszystko, co poprzednio powiedziała, było kłamstwem - mogły oznaczać tylko jedno.

Miała w perspektywie wolny, próżniaczy dzień, a nie trzeba było być geniuszem, by się domyślić, że zbijanie bąków nie, leżało w jej naturze. I na pewno nie zniechęciłaby jej sugestia, że wyprawa może okazać się niebezpieczna. Chciała obejrzeć tajemniczy grobowiec i była gotowa sama udać się na poszukiwania. Natychmiast.

Drobna korekta: nie sama. Nie była aż taka głupia. W ogóle nie była głupia. Nic dziwnego, że się uśmiechała pod nosem. Zamierzała wykorzystać jego obietnicę, a właściwie groźbę, że nie odstąpi jej ani na krok podczas tej podróży. Postanowiła go sprowokować. Obecność Brama gwarantowała jej bezpieczeństwo. Oznaczało to, że mógł spowodować, by wycieczka nie doszła do skutku.

Minister kultury, mimo całej kurtuazji, nie byłby zachwycony, gdyby się dowiedział, że jego gość - stateczna pani naukowiec - podejmuje samodzielnie poszukiwania. Dlaczego, to już inny problem. Bram nie zamierzał się teraz nad tym głowić. Jego zadaniem było zatrzymać Florę w bezpiecznym miejscu. Nie powinien mieć z tym kłopotów. Chyba że Flora Claibourne miała się okazać jedyną znaną mu kobietą, która potrafi czytać mapę i prowadzić samochód terenowy.

Siedzącej kilka stolików dalej blondynce udało się w końcu zwrócić jego uwagę. Bram odniósł wrażenie, że miała ochotę z nim porozmawiać. Ale była bez szans. Lubił towarzystwo kobiet - większości kobiet - z jednym jedynym wyjątkiem. Unikał tych w pewnym wieku, mających określony styl, które samotnie spędzały czas w ośrodkach wypoczynkowych.

Aby podkreślić, że jest bardzo zajęty, z promiennym uśmiechem zwrócił się do powracającej Flory.

- Znalazłaś to, czego szukałaś?

Flora, zaskoczona ciepłym powitaniem, upuściła torebkę i na stół wypadła mapa oraz przewodnik turystyczny.

- A to co takiego? - Wziął do ręki mały kompas z pleksi-glasu. - Od kiedy to do zwiedzania zabytków potrzebny jest kompas? - Spojrzał na nią z nadzieją, że zwierzy mu się ze swych planów.

Ale Flora tego nie zrobiła. Wyjęła mu kompas z ręki i schowała do jednej ze swych obszernych kieszeni.

- Nigdy nie podróżuję bez kompasu.

- I kto tu jest skautem? Jeszcze niedawno mówiłaś, że ja. Dlaczego przy okazji nie kupiłaś bardziej szczegółowej mapy?

- A ta jest niedobra? - spytała niewinnie, rozkładając zwykłą, turystyczną.

- Dobra. O ile oczywiście twój plan zwiedzania nie obejmuje wędrówki przez dżunglę w celu odnalezienia „ukrytej księżniczki”.

- Księżniczka została odnaleziona. Teraz zaginał grobowiec.

- Nie zaginał, tylko jest niedostępny.

- Nie uważasz, że powinnam go odnaleźć?

- Nie rozumiesz słowa „niedostępny”?

- Rozumiem. Nie pojmuję jednak przyczyny.

- Słyszałaś, co powiedział Myan. Wyprawa jest niebezpieczna.

- Możliwe, że teren jest trochę... niepewny. Mimo wszystko zaryzykuję.

- Daj sobie z tym spokój, Floro. - Czekał, aż zapewni go, że postąpi rozważnie, ale się nie doczekał. - Proszę, przyznaj, że mam rację.

Przyłożyła rękę do piersi, otwierając oczy w lekkim zdziwieniu. A potem, udając słodką idiotkę, powiedziała:

- Przecież jesteś mężczyzną, Bram. Jak w takim razie mógłbyś nie mieć racji?

Wiedział, że próbuje odwrócić jego uwagę i wymiguje się od odpowiedzi. Ale pod ewidentną drwiną dostrzegł coś z prawdziwej Flory Claibourne - kobiety maskującej się okropną fryzurą i ubraniem. Był tą wizją poruszony.

- Wystarczy mi proste potwierdzenie - powiedział.
- Tak. Oto słowo, które każdy mężczyzna chce usłyszeć.
- Przystała grać równie szybko, jak zaczęła. - Jeśli jednak ma cię do uspokoić, powiem, że nawet mi się nie śni maszerować przez dżunglę. Skąd miałabym wiedzieć, dokąd iść?

Rzeczywiście, skąd? Tylko dlaczego tak nagle się zarumieniła? Czy jej policzki zaróżowiło słońce, czy raczej poczucie winy?

Uznał, że lepiej się nie dopytywać. Wziął przewodnik i zaczął go przeglądać.

- Nie widzę tu żadnej wzmianki ani o skarbie, ani o grobowcu. - Informowano jedynie o tym, gdzie można zobaczyć ozdobne pagody, ludowe tańce i ośrodki lokalnego rzemiosła.

- To chyba zbyt świeża sprawa.

- Czy masz jakieś wskazówki, gdzie może znajdować się ten skarb? - zapytał. Odłożył przewodnik i odstawił na bok filiżanki, a potem rozłożył na stoliku mapę, którą kupiła. - Doktor Myan nic ci nie powiedział?

- Sam słyszałeś. To ponoć długi marsz. W góry.

Coś odkryła. Wyczuwał to szóstym zmysłem. Z trudem ukrywała rozemocjonowanie. Wyglądało na to, że jest osobą nie umiejącą utrzymać sekretu. To było naprawdę obiecujące. Ciekawe, ile naprawdę wiedziała o planach i zamiarach Indii Clai-bourne w kwestii oddalenia pozwu Farradayów o przejęcie kontroli nad C&E I co powinien zrobić, by ją ostatecznie rozbroić - a może raczej odkryć jej prawdziwe wnętrze?

- To wartościowy zabytek - ciągnęła. - Zapewne ministerstwo chce go uchronić przed amatorami-poszukiwaczami skarbów, którzy gotowi są dokonać wielu zniszczeń, żeby tylko znaleźć złoto.



- Jeśli najpierw sami nie zginą przywaleni gruzami - skomentował złośliwie. - Jesteś pewna, że to miejsce jest dobrze strzeżone?

- Chyba nie... Złoto przeniesiono do muzeum. A odległość i tajemnica są najlepszym zabezpieczeniem.

- Gdy dwie osoby o czymś wiedzą, to już nie jest sekret.

- Doprawdy? - Nagle zmieniła temat. - Załatwiłam samochód na cały czas naszego pobytu.

- Wypożyczyłaś dzipa?

- Nie patrz tak na mnie - zaprotestowała. - To nie jest samochód z demobilu. To nowy, luksusowy wóz z klimatyzacją. Jeśli chcesz prowadzić, musisz podać w recepcji dane dotyczące twojego prawa jazdy. - Zerknęła na niego ostrożnie. - Ale może wolisz zorganizować sobie własny transport? Mógłbyś robić wtedy tylko to, co chcesz.

Tak samo jak ty, Floro, pomyślał. Sprytna bestia.

- Może się mylę - ciągnęła dalej - ale odnoszę wrażenie, że niespecjalnie lubisz oglądać zabytki w czasie wakacji.

A więc wybrałyby się sama! Wspaniale.

- Dlaczego stale powtarzasz, że to ty pracujesz, a ja jestem na wakacjach? Wiadomo, jaki jest układ.

- Och, w porządku - załagodziła. - Nic nie powiem, jeśli będziesz wolał spędzić jutrzejszy dzień nad basenem, by dojść do siebie po zmianie czasu. - Rzuciła okiem na blondynkę.

- Źle mnie oceniasz - powiedział, żegnając się jednocześnie z myślą o wypoczynkowym dniu na plaży. Unikał sztucznych atrakcji turystycznych niczym zarazy, ale intuicja podpowiadała mu, że nie powinien spuszczać Flory z oczu. Znajdowali się na wyspie, której mieszkańcy nie przywykli jeszcze do masowej turystyki, a poza tym niezależnie od tego, co oboje myśleli

o zaistniałej sytuacji, nadal byli partnerami. - Lubię zwiedzać - zapewnił ją. - Poświęcimy na to cały dzień.

Flora wzruszyła ramionami. Bram Gifford, prawnik, kłamał jak z nut. Tak samo jak ona nie miał najmniejszej ochoty uprawiać turystyki, ale był zdecydowany powstrzymać ją przed prawą do grobowca.

- Świetnie - powiedziała. - Może odwiedzimy schronisko i świątynię małp? - Pokazała mu zdjęcie wzruszającego małpiego oseska. - Gdy małpki podrosną, przenosi sieje... o, tutaj...

- W góry?

- Mogą żyć na częściowo chronionym terenie.

- Małpki są urocze, ale sądziłem, że zechcesz raczej zobaczyć coś z kultury materialnej. - Wziął od niej przewodnik i pokazał zdjęcie malowniczego pałacu, położonego na wyspie na jeziorze. - Obok znajduje się królewski ogród botaniczny, którego nie można pominąć.

- Naprawdę? Skąd wiesz?

- Tu jest tak napisane.

Gdy pochyliła się, by lepiej zobaczyć zdjęcie, musnęła go delikatnie ramieniem. Cofnęła się, ale zdążył poczuć ślad jej zapachu. Był to zapach ciepły, delikatny i pikantny zarazem. Jakby przyznawała, że jest kobietą, ale wyjawiała to bardzo, bardzo cicho.

Temu samemu celowi służyło utrzymywanie długich włosów po to tylko, by upinać je tymi okropnymi grzebieniami, malowanie paznokci na niebiesko, noszenie seksownych majtek. W ten zawołany sposób Flora manifestowała swą kobiecość.

- Zastanawiam się, czy wzięli pod uwagę możliwość udzielania ślubów turystom? - ciągnął. - W zeszłym roku byłem

družbą na ślubie, który odbył się w ogrodzie botanicznym w Singapurze. To przynosi dochody.

- W takim razie musimy zobaczyć ogród botaniczny. Oraz ośrodek tkactwa. Chcę zerknąć na tutejsze wzory ludowe. Pozostają jeszcze tańce... Chyba najlepiej, jeśli zaczniemy od małpiego gaju, który znajduje się najdalej stąd...

- Tak sądzisz? A nie uważasz, że to może być trochę nudne? Widok jednej małpy wystarczy mi za wszystkie. Jako potencjalny turysta, głosuję na pałac.

- Przykro mi, ale nie bawimy się w demokrację. Nie masz głosu. Zaczniemy od małp. Zapowiada się długi dzień, powinniśmy więc poprosić obsługę hotelową, by przygotowano nam suchy prowiant. O, tutaj jest plaża - powiedziała, wskazując ją na mapie. - Wspaniałe miejsce na piknik. Można też popływać.

- Doprawdy? A jak myślisz, co w tej części świata powiedzą na pływanie nago? Nie zabrałaś przecież kostiumu kąpielowego - dodał, widząc jej zdumione spojrzenie.

- W hotelu jest butik - powiedziała z wahaniem, lekko zarumieniona. - Mogę tam kupić kostium.

- Możesz.

- W twoim głosie nie słychać entuzjazmu.

- A ma być słychać? Przepraszam. Spróbuję jeszcze raz. Możesz kupić kostium w butik. Najlepiej bificini... - dodał z zapałem, który nie był do końca fałszywy.

Tajemnica jej seksualności budziła jego prawdziwe zainteresowanie. Przychodziło mu na myśl, by zerwać z niej zbroję, na przykład kapelusz, i patrzeć na włosy opadające na ramiona i plecy. Miał ochotę zedrzeć warstwa po warstwie wszystkie jej zasłony i maski i dotrzeć do sedna. Dowiedzieć się, jaka jest prawdziwa Flora Claibourne.

- Chodziło mi o entuzjazm w sprawie pikniku na plaży - wyjaśniła z udawaną obojętnością.

- Ach, tak. No cóż, z doświadczenia wiem, że piasek i jeniec to niezbyt smaczna kombinacja.

- W porządku, zapomnij o plaży. Zjemy lunch wśród dzikich orchidei w ogrodzie botanicznym - zasugerowała. - I zastanowimy się, czy mogłyby tu być urządzone śluby. - Pochyliła się i, tym razem uważając, by go nie dotknąć, przewracała strony przewodnika, aż znalazła opis ogrodu. - Piszą tu, że są tam motyle wielkości spodeczka...

- Mam nadzieję, że nic nie piszą o mrówkach wielkości szczurów.

- Widzę, że naprawdę masz problem z owadami, Bram. - Odwróciła się do niego i lekko zmarszczyła czoło, udając zaintrygowanie, ale ani na moment nie udało jej się wprowadzić go w błąd. - Nie zastanawiałeś się nad jakąś terapią?

Jedynym jego problemem była pewna kobieta - a na to żadna terapia nie mogła pomóc.

- Dzięki za zainteresowanie, ale wystarczą mi środki odstraszające. - Ciekawe, czy również ją by odstraszył, gdyby użył ich więcej.

- Masz szczęście. Ja jestem na nie uczulona.

A więc by poskutkowało... Postanowił jednak być blisko niej, żeby nie popadła w tarapaty. Było to uciążliwe, ale jednocześnie bardzo interesujące. Flora nie wyglądała na kobietę, która szuka kłopotów. Przeciwnie - wyglądała na kobietę, która chce ich uniknąć za wszelką cenę. A może unikała tylko tych związanych z mężczyznami?

Przypomniał sobie raptem sugestię Jordana, by wyrównać rachunki, i pomyślał, że Flora miała rację, zachowując ostroż-

ność. Sztuka polegała więc na tym, by nie wzbudzić jej czujności. Należało się więc z nią zaprzyjaźnić.

A jednak... A jednak było w tej kobiecie coś skrytego, nieodgadnionego. Chciał się dowiedzieć, co nią powodowało. Odkryć jej słabości. Odgrzebać sekrety.

Zdecydował się na bezpośredniość.

- Czy jest coś, co powinienem o tobie wiedzieć? - spytał wprost. - Na przykład w razie wypadku?

- Jakiego wypadku?

Na przykład, gdyby została przygnieciona przez ruiny, pomyślał.

- Nie wiem - powiedział zniecierpliwiony. - Dlatego pytam. - Ta kobieta potrafiła zmienić proste pytanie w przesłuchanie. - Może masz rzadką grupę krwi? Albo jesteś uczulona na penicylinę? Albo na jakieś owady?

- Tylko na środki owadobójcze. Używam zamiast nich olejków aromatycznych. Czy wiesz, że pracuje dla nas aromaterapeutka? Gdy w zeszłym roku wyjeżdżałam do Afryki, zrobiła dla mnie specjalną mieszankę.

- Działała skutecznie?

- Nie jestem w stanie porównać jej z innymi środkami, ale na pewno pachnie o wiele przyjemniej - odparła, podsuwając mu nadgarstek do sprawdzenia.

Gdyby jakkolwiek inna kobieta tak się zachowała, odczytałby ten gest jednoznacznie. Ująłby jej dłoń, podniósł do ust, pocałował... Wszystko byłoby możliwe.

Ale nie z Florą Claibourne. Ta kobieta stanowiła zagadkę. Nic więc nie zrobił, tylko nagle wstał.

- No, nie! -jęknęła teatralnie. - To miało odstraszać insekty, a nie mężczyzn!

- Jeśli mamy dziś wieczorem gdzieś wyjść - zerknął na zegarek - lepiej prześpię się ze dwie godziny, bo inaczej głowa wpadnie mi do zupy. Jeśli nie wstanę do wpół do ósmej, zastukasz do mnie?

- Naprawdę idziesz spać? A już myślałam, że jesteś ze stali...

Pomyślał, że z ironii uczyniła prawdziwą sztukę. Ale w porównaniu z wczorajszym milczeniem wszystko było lepsze.

- W gorącym klimacie obowiązuje sjesta. Zwłaszcza gdy jest się na wakacjach.

Przytrzymała ręką rąbek kapelusza i odchyliła głowę do tyłu.

- Ale ty nie jesteś na wakacjach - przypomniała. - Przynajmniej stale to powtarzasz.

Rzeczywiście tak myślał. Na wakacje nie zabrałby tak męczącej kobiety. Nagle poirytowany powiedział opryskliwie:

- Nos ci się spiekł. Radziłbym zastosować krem z filtrem. Masz coś takiego?

Otworzyła torebkę i wyjęła małe opakowanie kremu. Otworzyła je, a potem palcem nałożyła grubą warstwę kremu na sam środek nosa.

- Zadowolony? - spytała.

- Niezmiernie - odpowiedział.

Oczy Flory spoczęły na długich, mocnych nogach, które niosły Brama Gifforda w stronę bungalowów. Potem przesunęła wzrok na jego umięśnione pośladki, tak zgrabne, że kruszyły się woli nawet najbardziej stanowczej kobiety.

Wydawało się aż niesprawiedliwe, że jeden mężczyzna posiadał tak wiele. Na szczęście nie miał wszystkiego. Dziewczyny niewątpliwie wyłaziły ze skóry, by umilić mu życie. Było więc nierozsądne spodziewać się, że na dokładkę będzie miły,

serdeczny i uprzejmy. Dlaczego zresztą miałyby być, skoro nie musiał? Taka już jest ludzka natura.

Bram Gifford nie chciał tu z nią być i trudno mu się dziwić. Nie spełniała jego wygórowanych wymagań dotyczących kobiecej atrakcyjności. Przeczytała wszystko, co India zebrała na jego temat. Był człowiekiem o dwóch twarzach. Za dnia - ciężko pracującym i odnoszącym sukcesy prawnikiem, a po zmroku - złotym młodzieńcem, otoczonym wianuszkiem pięknych pań. Oczywiście nie wierzył w długotrwałe związki.

Powód, dla którego ona nie chciała z nim być, był o wiele bardziej skomplikowany. Przede wszystkim nazbyt przypominał jej własne marzenia. Gdyby był miły, musiałyby włożyć o wiele więcej wysiłku w to, żeby go nie polubić.

By upewnić się, że Bram nie zamierza wrócić, posiedziała jeszcze chwilę, wolno popijając kawę i obserwując samotną blondynkę przy sąsiednim stoliku. Była podobna do kobiet, z jakimi zazwyczaj widywano Brama Gifforda. Może tylko nieco starsza niż tamte, ale w końcu był na wakacjach i mógł sobie pozwolić na niewielkie obniżenie wymagań.

Wydawało się jednak, że nie zwracał na blondynkę uwagi. Florę zirytowało, że ta myśl podniosła ją na duchu. Zła na siebie, że w ogóle ją to obchodzi, sięgnęła do torby po drugą, bardziej szczegółową mapę wyspy. Tę, która nie wypadła na stolik, a na której sprzedawczyni zaznaczyła lokalizację grobowca.

Gdy więc Bram Gifford oddawał się spóźnionej drzemce, Flora zdążyła dokładnie opracować plan podróży na następny dzień. Powinna mieć wyrzuty sumienia, że go oszukuje, ale przecież wykazanie się zaradnością i sprytem, znamiennym dla kobiet z rodziny Cłaibourne'ów, było częścią jej zadania.

Słońce zachodziło już za góry, gdy postanowiła wrócić do domku, by wziąć prysznic i przebrać się przed kolacją.

Seksowna blondynka nawet się nie poruszyła. Flora poczuła nagle potrzebę krótkiej z nią pogawędki, choćby spytania, czy dobrze się czuje. Ale gdy postąpiła krok w jej kierunku, na tarasie pojawił się recepcjonista i przyniósł kobiecie jakąś wiadomość. Po sekundzie wahania Flora zrezygnowała z próby nawiązania z nią rozmowy.

scandalous



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Flora wołała podróżować z niewielkim bagażem i nie widziała powodu, aby zmieniać swoje życiowe przyzwyczajenia tylko dlatego, że podróżowała z Bramem Giffordem.

Miała ze sobą czarny strój wieczorowy nadający się na każdą okazję, który składał się z długiej tuniki oraz luźnych spodni. Pakowało się go bez kłopotu, po upraniu nie trzeba go było prasować, a ponieważ nigdy nie był szczególnie modny, nigdy też z mody nie wychodził.

Wyjęła go z walizki i rozwiesiła na drzwiach, zastanawiając się, jak Bram Gifford go oceni. Przemknęło jej przez myśl, że być może nadszedł czas, by wymienić ten ciuch na coś nowego, żywego i atrakcyjnego, coś, co nadawałoby się na wieczór w Minda.

Strój, w którym zadziwiłaby Brama Gifforda...

To były niebezpieczne myśli. Wszystko znów mogło się skończyć łzami. Jej łzami. Już raz zrobiła z siebie kompletną idiotkę i, jak wszystkie dziewczęta w podobnych okolicznościach, obiecała sobie solennie, że to się nigdy nie powtórzy. Swego przyrzeczenia trzymała się konsekwentnie.

Nie stosowała żadnego makijażu, nie czesała się elegancko, nie nosiła modnych ubrań ani żadnej efektownej biżuterii.

Może po prostu nie miała dotąd wystarczającej pokusy?

Ściągnęła włosy trochę mocniej niż zwykle, wpinając w nie

dodatkowe spinki, by zastąpić zgubiony grzebień. Nie zamierzała wypytywać o niego Brama...

Dlaczego, na Boga, zadał sobie tyle trudu, by wyjąć je z jej włosów, zamiast zwyczajnie rzucić ją na łóżko i odejść? W porządku, zdjęcie butów było rozsądne, ale jeśli chodzi o resztę... Czy chciał być jedynie uprzejmy, czy też był zwyczajnie... wścibski?

Gdy wsunęła stopy w sandały na niskim obcasie, rzucił się jej w oczy niebieski lakier na paznokciach i natychmiast otrzymała odpowiedź. Bram Gifford był ciekawy! Poruszyła palcami i uśmiechnęła się szeroko. Po tak obiecującym początku musiała się rozczarować. Zastanawiała się, co pomyślał, gdy zdjął jej buty? Mogła się założyć, że wyrobił sobie jakąś opinię. Zapewne niepochlebną.

Bram czekał na nią na werandzie, oparty o barierkę i wpatrzone w oblany światłem gwiazd ocean. On również ubrał się zwyczajnie - w kolorową koszulę bez kołnierzyka i kremowe, bawełniane spodnie. Włosy opadały mu lekko na czoło. W swoim niedbałym stroju wyglądał niezwykle pociągająco.

Odwrócił się i popatrzył na nią pozbawionymi wyrazu, zdawałoby się obojętnymi oczami. Zaczynała przyzwyczajać się do tego spojrzenia, które mówiło: I co takiego zrobiłem, że muszę spędzać czas w towarzystwie tej nieciekawej kobiety? Zamiast okrzyku zachwyty - jęk zawodu.

Był całkowicie zdruzgotany. Uzyskała dokładnie taki efekt, o jaki jej chodziło. Rzec można - trafiła w sedno. Podniosła rękę do góry, aby poprawić grzebień, który znów zaczynał się wysuwać.

- Chyba nie czekasz zbyt długo? - spytała.
- Nigdzie mi się nie spieszy - odparł. Mało powiedziane.

Mniej spieszyć mógłby się chyba tylko wtedy, gdyby spał. Wyprostował się z ociąganiem i wyciągnął do niej rękę po kluczyki.

Zignorowała ten gest i pomimo upału zaczęła szybko iść w kierunku parkingu. Nie oglądała się za siebie. Niech wybiera - iść za nią, czy zostać.

W porządku, ubrała się fatalnie i zareagował dokładnie tak, jak przewidywała. Ale ostatecznie uprzejmość niewiele kosztuje.

Bram dogonił ją, gdy była już przy samochodzie.

- Ja poprowadzę, Floro - powiedział.

A więc na dokładkę był zwykłym, zarozumiiałym samcem! Nie mógł znieść myśli o jeździe samochodem prowadzonym przez kobietę. Trudno się zatem dziwić, że się nie zgadzał, by zasiadała w radzie nadzorczej firmy wartej wiele milionów funtów.

To prawda, że nie zależało jej zbytnio na tym zaszczycie, ale to miał być jej wybór, nie jego! Nigdy dotąd nie czuła większej determinacji, by domagać się prawa do tego wyboru. Jak również do tego, by zasiąść za kierownicą.

- Jeśli chcesz prowadzić - powiedziała z uśmiechem - wynajmij sobie własny samochód.

- Byłem w recepcji i załatwiłem sprawę ubezpieczenia, jeśli o to ci chodzi - powiedział.

- Nie, nie o to - odparła, ściskając w ręku kluczyki i czekając, aż Bram odsunie się od drzwi samochodu. Ale tego nie zrobił.

- Wybacz, Floro, ale skoro nie potrafisz zapanować nad swoimi włosami, mam wątpliwości, czy panujesz nad kierownicą. Nie zamierzam się narażać. Gdy jesteś sama, możesz robić, co chcesz, ale kiedy jesteśmy razem...

Nie odrywając od niej oczu, wyjął jej z ręki kluczyki. Zanim

w przypływie gniewu zdążyła zacisnąć palce lub choćby zaprotestować, było po wszystkim.

- Dziękuję. - Otworzył drzwi po stronie kierowcy, a gdy nie poruszyła się, wyjaśnił: - Chętnie otworzyłbym ci drzwi, ale współczesne wyemancypowane kobiety nie lubią takiej kurtuazji.

- Ty... - Wstrzymała oddech, hamując słowa, które cisnęły jej się na usta. Gdyby nie zapanowała nad sobą, zraniłaby wyłącznie siebie. - Może masz rację w kwestii włosów - przyznała, mocniej osadzając grzebień - ale jeśli chodzi o prowadzenie samochodu... Cóż, nie muszę sobie niczego udowadniać. Skoro jazda u boku kobiety uraża twoje męskie ambicje, proszę bardzo, poczuj się szefem.

Przeszła naokoło samochodu i usiadła na siedzeniu pasażera. Nie potrzebowała pomocy mężczyzny przy wsiadaniu do jakiegokolwiek pojazdu. Potrafiła sobie doskonale poradzić z każdą maszyną poruszającą się po drogach.

Ale kapitulacja czasami bywa początkiem zwycięstwa.

Zerknęła na Brama. Nadal stał tam, gdzie go zostawiła, a na czole pomiędzy oczami koloru miodu pojawiła się zmarszczka. Wyglądał, jakby próbował pojąć, jak do tego doszło, że kapitulując, odwróciła sytuację na swoją korzyść. Wskazywało to na to, że postępował z premedytacją, że chciał, by straciła panowanie nad sobą.

Tym razem mu się nie udało. Jeszcze nie. Ale i tak miał zostać ukarany. Jutro, obiecała sobie w duchu. Zapłacisz mi za wszystko jutro.

Uśmiechnęła się do swoich myśli.

- Czy przypadkiem nie znalazłeś jednego z moich grzebieńni? - zapytała. - Wydaje mi się, że jeden zgubiłam.

Podrzucił kluczyki do góry, chwycił je w powietrzu i usiadł za kierownicą.

- Może po prostu powinnaś obciąć włosy - poradził, wkładając kluczyk do stacyjki.

- Kiedyś nieomal to zrobiłam. - Mimo że osobiste wynużenia były nie do przyjęcia w układach biznesowych, była szczęśliwa, że może podjąć temat. Ten temat jej nie ranił. Miała grubą skórę.

- Co cię powstrzymało? - spytał, włączając się do ruchu.

- Nie co, ale kto - poprawiła. - Sam. A może Seb...? - Udawała, że się zastanawia. Potem pokręciła głową. - Nazywał się jakoś na S.

- Mężczyzna?

Oczywiście, że mężczyzna. Mężczyzna, który przeczesywał palcami jej włosy, mówił, że są jak czysty jedwab, że nigdy nie powinna ich ścinać.

Codziennie, gdy się cesała, przypominała sobie te słowa.

Codziennie, gdy upinała je do góry, powtarzała sobie, by nigdy więcej nie wierzyć w takie kłamstwa.

- Nie rozdziawiaj ust, Bram - powiedziała. - Takie demonstracyjne zdziwienie jest niegrzeczne.

Usta Brama co prawda nie były otwarte, ale wiedział, jaką ma minę. Rzeczywiście zasługiwał na przegane.

- Moje zdumienie budzi tylko fakt - wytłumaczył - że któraś z sióstr Claibourne w ogóle skłonna była podporządkować się mężczyźnie. - Nie był w stanie powstrzymać się przed tą drobną złośliwością.

- Na swoją obronę mogę tylko powiedzieć, że byłam wówczas bardzo młoda.

Ile miała lat? Szesnaście? Siedemnaście? Jak wtedy wygląda-

dała? Czy niewinnie? Była pełna marzeń...? Odepchnął od siebie tę myśl.

- To wszystko wyjaśnia - powiedział.

Jednak nie wyjaśniało to jego zachowania. A przecież obiecywał sobie, że będzie miły - że postara się o to, by się odprężyła i choć na godzinę zapomniała o swoich cholernych włosach. Być może jego motywy nie do końca były altruistyczne, ale to nie miało znaczenia. Ona natomiast nie zrobiła nic, by wyjść mu naprzeciw. Nie zrobiła najmniejszego wysiłku, by wyglądać choć odrobinę lepiej, gdy wychodzili razem na kolację! Niesamowite!

Pojawiła się ubrana w ponury, czarny strój i sandały na niskim obcasie. Nawet nie zadała sobie trudu, by musnąć szminką wargi. To przecież żaden kłopot. Żaden w porównaniu z pomalowaniem paznokci na niebiesko. Któż zasługiwał na taki wysiłek? Jakiś przystojny chłopak. Udawała, że nawet nie pamięta jego imienia.

Dlaczego go to w ogóle obchodziło? Może dlatego, że nie był przyzwyczajony do pozostawania na drugim planie.

Przypuszczał, że wystarczy jeden jego uśmiech, by Flora Claibourne zwierzyła mu się ze swoich sekrecików. Cóż, wszystko przychodziło mu za łatwo. Stał się zadufany w sobie. Być może potrzebował nowego, trudnego wyzwania...

Zerknął z ukosa na Florę. Odpowiedziała na to spojrzenie wystudiowanym, trochę tajemniczym uśmiechem. Takim, jaki aktorki ćwiczą przed lustrem. Zmarszczył brwi i skupił uwagę na drodze, by nie spowodować wypadku. Piesi czuli się tu na ulicach niezwykle swobodnie.

- Może zaparkujemy i przejdziemy się trochę - zaproponowała Flora, gdy w centrum Minda, w rozbawionym tłumie wy-

pełniającym ulice, poruszali się z prędkością ślimaka. - Może tutaj? Trochę tu ciasno, ale mężczyźni na ogół są lepsi w parkowaniu przy krawężniku.

Bram wybuchnął śmiechem.

- Powiedziałam coś śmiesznego?

- Naprawdę powinnaś kupić sobie parę sztucznych rzęs i trzepotać nimi jak jelonek Bambi - powiedział, zgrabnie cofając wóz na wskazane przez Florę miejsce. Potem zgasił silnik i odwrócił się do niej. - Przepraszam, to nie była żadna aluzja osobista. Nie chodzi też o kobiety za kierownicą. Po prostu nie cierpię, jak ktoś prowadzi. - Wyjął kluczyki ze stacyjki. - Lubię kontrolować sytuację.

- Wcale nie jest ci przykro, Bram. Jesteś zwykłym dinozaurem. Ty i twoi bracia jesteście sobie warci. Reprezentujecie wymarły gatunek Farradaysaurus. Po prostu nie chcecie zejść ze sceny.

- Bo jesteśmy uparci, nie sądzisz? - Patrzył na nią z uśmiechem. - Może w takim razie...

- Pozwól, że zgadnę - nie dała mu dokończyć. - By udowodnić, jak bardzo się poprawiłeś, z wdziękiem zaferujesz mi kluczyki, żebym mogła prowadzić w drodze powrotnej, prawda? A ja powinnam być ci wdzięczna i przez całą wieczór grzecznie pić wodę sodową, żebyś ty mógł spokojnie zalać się miejscowym alkoholem?

Nie to miał na myśli, ale nie mógł jej winić za takie rozumowanie. Do licha, chyba wygrała tę rundę.

- Punkt dla ciebie - przyznał, podnosząc ręce w geście poddania. - Chodź, znajdziemy jakaś miłą knajpkę. Przy kolacji wysłucham reszty swych przewin.

- To zajmie sporo czasu.

- Nie wątpię. Będę słuchał z uwagą, ale stawiam warunek: musisz zaspokoić moją ciekawość i powiedzieć, dlaczego pomalowałaś paznokcie u nóg na niebiesko?

Popatrzyła na swoje palce i poruszyła nimi.

- Interesuje cię, dlaczego w ogóle je pomalowałam, czy raczej sam kolor?

- Sama zdecyduj. - Chwytał ją za rękę, a gdy znaleźli się w tłumie, wzmocnił uścisk, zwłaszcza że Flora instynktownie chciała cofnąć dłoń. - W takim tłumie łatwo się zgubić - wyjaśnił.

- Nie jestem dzieckiem, Bram. Mam już dwadzieścia sześć lat i jestem dyrektorem jednego z najlepszych domów towarowych w Londynie. Naprawdę nie jestem bezradna.

- A jednak pozwól - powiedział. - Jestem dinozaurem, pamiętasz?

Gdy był miły i starał się ją rozśmieszyć, budził jeszcze większą nieufność. Ale wzruszyła ramionami i pozwalając, by trzymał ją za rękę, na chwilę przymknęła oczy i przypomniała sobie, że to ona powinna sprawować kontrolę. Nad sobą. Nad sytuacją.

- Floro?

Gdy otworzyła oczy, okazało się, że Bram przygląda jej się bacznie.

- Przepraszam - powiedziała - ale próbowałam ustalić, do jakiego należysz gatunku. Czy do tych wielkich, flegmatycznych potworów z małym mózgiem, czy raczej do tych okropnych, drapieżnych.

- Rozumiem, o co ci chodzi, ale zrób mi przysługę i zachowaj wynik swoich rozważań dla siebie. Cokolwiek stwierdzisz, nie będzie to dla mnie pochlebna opinia i wolałbym tego nie słuchać.



- Mężczyźni jakoś dziwnie nie lubią niż słuchoać opinii na swój temat - powiedziała lekceważąco. - Tak przynajmniej twierdzi moja matka.

- Na pewno się nie myli. Miała już tylu mężów, że zdobyła obszerną wiedzę. Jak również siedmiocyfrowe alimenty.

- To przeszłość...

- Oczywiście. Tym razem postanowiła wyjść za mąż z czystego pożądanía.

Czyżby sprawdzał dossier jej matki?

- Mama przynajmniej wie, czego chce od życia. - Flora uśmiechnęła się lekko. -I za każdym razem to dostaje. Tak czy owak, dzięki niej wiem, że pałasz ogromną chęcią, by usłyszeć, że zostałeś sklasyfikowany jako bliski kuzyn tyranozaura. To taka wielka mięsożerna bestia.

- Powiedzenie, że pałam ogromną chęcią, zawierało w sobie sporo przesady. - Odwzajemnił uśmiech. - Zgodziłbym się natomiast ze stwierdzeniem, że miałem ochotę.

Odwróciła wzrok, ponieważ nagle jego spojrzenie stało się ostrzejsze, prawie natrętne.

- Czy jesteś bardzo głodny? - zmieniła temat, rozglądając się po załoczonych sklepach, restauracjach i kramach. Chciała szybko odwrócić myśli od niespodziewanej intymności, niebezpiecznie bliskiego kontaktu z mężczyzną, który wykorzystaby każdą oznakę jej słabości. Chciała uniknąć kontaktu z ciepłym jego dłoni, nie czuć, jak jego kciuk muska lekko jej palce. To było wyzwanie. Gdyby wyrwała mu rękę, przyznałaby się do porażki. Przyznałaby, że ją to porusza. - Chciałabym rozejrzeć się trochę po tych kramach - dodała.

- Prowadź. To twoje królestwo.

- Nie sądzę, żebyś tak rzeczywiście myślał.

- Ty mnie tutaj wyciągnęłaś, prawda?

Prawda. Nie była jednak do końca pewna, dlaczego zdecydował się spędzić wieczór z nią, zamiast skorzystać z zaproszenia blondynki. Nie miała wszakże złudzeń - zrobił to dla własnych celów, nie dla niej.

Wokół nich uliczni sprzedawcy jeden przez drugiego zachwalali swoje towary. Pikantna woń mięs mieszała się z kuszącymi zapachami ciast.

Było tu też dużo straganów z dziwnymi maskami, figurkami rzeźbionymi w kamieniu oraz drewnianymi rzeźbami. Bram kupił przerażającą maskę dla synka swojego przyjaciela.

- Będzie miał nocne koszmary, zobaczysz - powiedziała Flora, zatrzymując się przy kramie z biżuterią. - Dostanie ci się od jego matki.

' - Wszyscy koledzy będą mu zazdrościć - odpowiedział.

Spośród biżuterii, którą oglądali, Bram wybrał parę długich srebrnych kolczyków. Gdy przyłożył je do jej ucha, musnęły ją lekko po szyi.

- Dlaczego nie nosisz biżuterii? - spytał. - Czy nie powinienś w ten sposób reklamować swoich projektów?

- India i Romana znają się na reklamie lepiej niż ja. - Zadrżała pod wpływem dotyku chłodnego metalu i ciepła dłoni Brama. Wyjęła mu kolczyki z ręki, by lepiej im się przyjrzeć... Ręczna robota. W srebrze wyryty był piktogram, wyrażający jakieś słowo z miejscowego narzecza.

Flora wybrała sześć par, a następnie zwróciła się do właściciela straganu. Zaczęło się zabawne targowanie, dość skomplikowane, ponieważ sprzedawca nie mówił po angielsku.

- Zauważyłeś, że tu nigdzie nie ma złota? - spytała, gdy sprzedawca pakował jej zakupy.

- Chyba nie spodziewasz się, że złota biżuteria będzie sprzedawana na ulicy?

- Możliwe, że masz rację - zgodziła się bez przekonania, chowając kolczyki do torby. - Zresztą nieważne.

- Zastanawiasz się, skąd pochodziło złoto znalezione przy księżniczce? Czy na Saramindzie w ogóle nie ma złota?

- Z tego, co wiem, nie. Jeśli nawet istniały jakieś niewielkie złoża, to dawno się wyczerpały. Być może złoto sprowadzono w zamian za jakieś inne cenne surowce.

- A może mieszkańcy Saramindy byli w zamierzchłych czasach piratami? I po prostu je kradli.

- Istnieje i taka możliwość. Ale księżniczka wcale nie musiała pochodzić stąd... Może umarła podczas podróży i pochowano ją tutaj z należnym ceremoniałem.

- Zbudowano dla niej specjalny grobowiec. Na to potrzeba czasu...

- Skoro była ważną osobistością... Albo czyjaś ukochaną córką, żoną lub matką? Historia jest zagadkowa, a przez to naprawdę interesująca.

- Dlatego tak bardzo chcesz zobaczyć te ruiny?

- Tak. Bez przedstawienia tła, bez wprowadzenia pewnej atmosfery wszystko, co napiszę, będzie jak inwentarz. Interesujący, ale pozbawiony ducha tajemnicy. - Uświadomiła sobie raptem, że daje się ponieść emocjom i nazbyt koncentruje uwagę Brama na tej sprawie. - Zresztą, być może to bez znaczenia. Och, spójrz! - Pospiesznie podeszła do straganu z materiałami; niektóre były przeplatane złotą nitką, inne zdobiły bogate zwierzęce bądź geometryczne wzory. - Co o tym myślisz?

- Myślę, że w jutrzejszym planie zwiedzania powinno się

znaleźć centrum tkactwa - powiedział Bram. - Barwy widzi się lepiej w dziennym świetle.

Kompletnie zapomniała o jutrzejszym programie zwiedzania. Ale przecież to był tylko kamuflaż dla jej prawdziwych planów.

- Pojadę tam w niedzielę rano - odparła. - Popatrz! Który ci się podoba?

Dotknął ciężkiej, dekoracyjnej tkaniny w kolorach niebieskim, srebrnym i brązowym. Gdy sprzedawca odwinął materiał z beli, przyłożył go Florze pod brodę.

- Ten - powiedział, patrząc na jej twarz i wyobrażając sobie, jak by wyglądała z rozpuszczonymi włosami. - Podoba mi się ten. - Przez chwilę zdawało mu się, że Flora czyta w jego myślach. - Będzie pasował do twoich paznokci.

Raptownie odwróciła się do sprzedawcy, dokonując własnego wyboru.

- Przed wizytą w muzeum? - spytał Bram, gdy sprzedawca pakował materiał. - Powiedziałaś, że pojedziesz do centrum tkactwa w niedzielę. To znaczy, że odkładasz na później obejrzenie skarbów znalezionych przy księżniczce?

Powątpiewanie, które usłyszała w jego głosie, było całkowicie uzasadnione. Gdyby była tu sama, odłożyłaby wizytę w centrum tkactwa do chwili, aż załatwi ważniejsze sprawy. Teraz miała okazję udowodnić, że Glaibourne & Farraday jest dla niej równie ważny, jak własne pasje.

- To jest biznes - powiedziała, tak jakby zawsze przedkładała interesy nad pracę naukową. - Muszę nawiązać kontakty, zamówić próbki i wysłać je pocztą kurierską do Londynu.

- A po co kupiłaś te materiały?

- Chcę zobaczyć, jak będą wyglądały po uszyciu. Jak będą

się nosić. Potrzebuję krawca. - Rozglądając się wokół, podała Bramowi paczkę. Była ciężka, ale, cóż, skoro chciał uchodzić za staroświeckiego dżentelmena... Bez słowa zgodził się nieść pakunek, tyle że jednocześnie wziął Florę za rękę. Nie cofnęła jej. W końcu to nic nie znaczyło. Absolutnie nic. - Dzięki, że byłeś taki cierpliwy - powiedziała.

- Nie ma za co... Zakupy to ciężka praca, a zajmujesz się nią nawet w godzinach pozabiurowych. Podziwiam! Zawsze i wszędzie obowiązki nade wszystko!

- Przypomnę ci te kpinki w przyszłym roku, kiedy kobiety przypuszczą szturm na nasz sklep, by kupić żakiety uszyte z materiałów z Saramindy! Będą do dostania wyłącznie w C&F.

- Mam rozumieć, że pozostaniesz naszym konsultantem do spraw mody? - spytał.

Spojrzała na niego z uśmiechem.

- Uwierz mi, Bram. Powinniście zapomnieć o przejęciu firmy. Dajmy sobie z tym spokój.

- Masz rację.

- Alleluja! Wreszcie odzyskałeś zdrowy rozsądek.

- Masz rację, że to nie jest miejsce na rozmowy o interesach. Lepiej znajdziemy miłą knajpkę i coś zjedzmy. Nad jakąś egzotyczną potrawą łatwiej ustalimy warunki kompromisu.

Ani przez chwilę nie sądziła, że tak łatwo ustąpi. Nie był nawet na tyle uprzejmy, by traktować ją poważnie. On po prostu żartował sobie.

- Wejźmy tam - powiedziała po chwili.

Rozejrzał się w poszukiwaniu restauracji.

- Gdzie?

- Tu jest krawiec. Czynny całą dobę. Jedzenie zostawimy na później.

Przechodziła już przez ulicę, nie miał więc wyboru, jeśli nie chciał stracić jej z oczu. Położył ręce na plecach Flory i przysunął się bliżej, by ułatwić jej torowanie sobie drogi przez tłum. Nie wiedział, że po ciele Flory aż przeszły ciarki. A może jednak coś wyczuł?

- Ile to nam zajmie czasu?

- Kto wie? Gdy się naprawdę pracuje, czas przestaje się liczyć. Ale nie musisz wchodzić. Możesz tu zostać i poczekać.

- Odsunęła się od niego. - Obok jest bar. Może wstąpisz na piwo? Przyjdę po ciebie.

- Wbrew temu, co myślisz, wcale nie pragnę się napić. Gdy ty pracujesz, ja pracuję również. Czy nie tak powinno być?

- Teoretycznie tak - przyznała. - Ale po co masz iść do krawca?

- A ty powiesz później swoim siostrom, że towarzyszyłem ci od rana do popołudnia. A potem nie wytrzymałem tempa. Nie zgadzam się. - Gdy weszli do pracowni, skinął głową starszemu mężczyźnie ubranemu w tradycyjny sarong.

Flora przejrzała z krawcem wykroje, wybrali odpowiedni do materiału, potem dobrali podszewkę i guziki. Bram śledził każdy jej ruch. Była tego świadoma.

Gdy krawiec przystąpił do brania miary, miała wrażenie, że to Bram osobiście mierzy jej ramiona, przy okazji muskając palcami szyję. Że mierzy obwód jej biustu, dotyka nadgarstka, obejmuje centymetrem talię...

I jakby pod wpływem pieśczoły kochanka jej spragnione miłości ciało przeszły niespokojny dreszcz.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Floro... Wydaje mi się, że on już skończył.
- Słucham?
- Krawiec chyba skończył brać miarę.

Z wysiłkiem wróciła myślami do realnego świata. A w rzeczywistości Bram był po prostu śmiertelnie znudzony. Powinna się tego domyślić. Krawiec kiwał głową i mówił coś, co prawdopodobnie oznaczało „jutro”. Skinęła głową na znak, że zrozumiała.

- Idziemy?
- Och, tak, idziemy - powtórzyła, z utęsknieniem myśląc o opuszczeniu maleńkiej pracowni i zaczerpnięciu świeżego powietrza.

Powietrze na zewnątrz było chłodniejsze, ale ciężkie, ponieważ na wyspie panowała duża wilgotność. Flora poczuła, że oblepia ją cała.

Bram przystanął na chodniku i rozejrzał się dookoła.

- Tam możemy coś zjeść - powiedział, kładąc jej rękę na plecach, a drugą wskazując restaurację w głębi ulicy.
- Świetnie. - Odsunęła się od niego tak raptownie, jakby ją coś ukłuło.
- Dobrze się czujesz? - spytał, odwracając ku niej głowę.
- Oczywiście, że dobrze się czuję - burknęła.
- Możemy wrócić do hotelu, jeśli jesteś zmęczona.

- Nie zwracaj głowy, Bram. Przepraszam, po prostu jestem głodna.

- Niski poziom cukru, pamiętam. - Ale nie był przekonany. W świetle ulicznych lamp jej twarz wyglądała bardzo blado. Przez moment pomyślał nawet, że Flora jest bliska omdlenia. Tylko jej głos brzmiał ostro. Być może jedzenie rzeczywiście postawi ją na nogi.

W barze było tłoczno, ale zorganizował stolik, po czym przyniósł Florze napój i kartę dań.

- Wybierz coś - powiedziała. - Pójdę umyć ręce.

Gdy szła do łazienki, obserwował ją przez chwilę. Dopiero kiedy upewnił się, że dotarła do celu, z powrotem usiadł.

Nie tylko Florze było gorąco. Gdy obserwował, jak krawiec brał miarę na żakiet, jego myśli podążały za centymetrem opasującym jej ciało i podkreślającym kształty. Był świadom każdego jej ruchu. W pewnej chwili poruszyła głowę, a wtedy pojedyncze pasmo włosów wysunęło się wolno z grzebienia...

Było w tym widoku coś hipnotyzującego, coś dziwnie zmysłowego i poruszającego, czego całkowicie nie rozumiał. Czuł się tak, jakby odkrywano przed nim sekret, i to w jakimś tajemniczym języku. Języku, którego nie znał.

Podszedł kelner, by przyjąć zamówienie. Możliwość oderwania myśli od Flory Claibourne przyniosła Bramowi prawdziwą ulgę.

Flora umyła ręce i opryskała twarz wodą. Drżała. W tamtym małym pomieszczeniu, gdy krawiec brał miarę, a Bram obserwował każdy jej ruch, zrobiło jej się na moment słabo z pożądania. Poczwała się tak, jakby znów miała siedemnaście lat. Na



chwilę przytrzymała się umywalki. Potem wolno wyjęła wszystkie grzebienie, rozczesała starannie włosy i równie wolno znów je upięła. Dopiero wtedy wróciła do sali.

- Zamierzasz skopiować te kolczyki?

Flora nie była szczególnie głodna. Wyjęła kolczyki, które przed chwilą kupiła, by im się lepiej przyjrzeć, podczas gdy Bram delektował się słodkim deserem. Minęło sporo czasu, odkąd powiedział coś, co ją zirytowało. Wydawał się ogromnie zajęty, w każdym razie jego usta były zajęte jedzeniem. Dzięki temu miała trochę czasu, by dojść do siebie po chwilowej sła-  
bości, by wziąć się w garść.

- Nie widziałeś żadnego z moich projektów? - spytała z lekko zdziwioną miną. - Przyznam, że czuję się rozczarowana. Myślałam, że będziesz bardziej dociekliwy i lepiej się przygotowujesz. Jak -widać, przestałeś na plotkach o mojej matce. To prawda, że są bardziej interesujące... - Nie patrząc na niego, wzięła do ręki kolczyk i obracała go w palcach, by kamienie chwyciły światło. - Naprawdę ładna robota. Szkoda, że nie wykonano ich staranniej, bo mogłabym się zastanowić, czy nie kupić większej partii do sklepu.

- Może powinnaś zwrócić się do producenta ze swoimi uwagami? - zasugerował. - Gdyby wiedział, że znalazł kupca, popracowałby nad jakością.

- Dlaczego mówisz „on”? To równie dobrze może być kobieta. W żadnym biznesie nie bierzesz pod uwagę kobiet?

- Nie zamierzałem określać płci.

- Daj spokój! - Roześmiała się. - Przyznaj, że w ogóle się nad tym nie zastanawiałaś. Uznałaś za oczywiste, że ktoś, kto ma warsztat, produkuje towar i sprzedaje go na rynku, musi być

mężczyzną. I znów wracamy do Farradaysaura. Przyjrzyjmy się faktom, Bram. Żyjemy w XXI wieku!

- Masz rację - przyznał. - Ale mimo wszystko idę o zakład, że to mężczyzna.

Podczas swych zagranicznych podróży Flora rzadko bywała w luksusowych ośrodkach. Zwykle jeździła w głąb kraju, na wieś. Prawie wszędzie kobiety nadal uprawiały tradycyjne rzemiosło, a swoje wyroby woziły do miasta na sprzedaż, podczas gdy mężczyźni naprawiali świat przy piwie, które uwarzyły ich żony. Saraminda mogła być jednak inna, choć Flora mocno w to wątpiła.

- Zakład stoi - powiedziała. - Ale częściowo masz rację. Ktokolwiek zrobił te kolczyki, bez wątpienia zna się na rzeczy. Gdyby dysponował lepszymi narzędziami, jego wyroby mogłyby osiągnąć jakość odpowiadającą naszym standardom. - Złożenie takiej propozycji miejscowemu rzemieślnikowi wydało jej się nagle znakomitym pomysłem.

Gdy wstała, Bram podniósł się również.

- Nie przeszkadzaj sobie - zaprotestowała. - Skończ deser. Nie zajmie mi to dużo czasu. - Wzięła torebkę i z kolczykami w ręku wyszła z restauracji.

Bram, mamrocząc pod nosem, odstawił niechętnie niedojezony deser, zapłacił i wyszedł za nią.

Popatrzyła na niego zaskoczona, gdy dogonił ją przy straganie, gdzie przed chwilą kupili kolczyki. Zapisywała swoje nazwisko i nazwę hotelu.

Nie uwierzył w jej zdziwienie. Wiedziała, że za nią pójdzie.

- Nie powinieneś tak się spieszyć, Bram - powiedziała chłodno. - Dostaniesz niestrawności. - Wyrwała kartkę z notatnika i podała ją zdumionemu sprzedawcy.

- On nie rozumie, czego od niego chcesz - powiedział Bram.

Flora potrząsnęła kolczykami i wykonała kilka gestów, naśladując kogoś wycinającego wzór w metalu.

- Chcę porozmawiać z osobą, która zrobiła ten kolczyk.

Sprzedawca w dalszym ciągu miał tępy wyraz twarzy. Bram, który po wyjściu z restauracji nie zdążył nawet schować portfela, wyjął pięćdziesięciodolarowy banknot, pokazał go mężczyźnie, a potem wskazał kolczyk. Oczy mężczyzny pojaśniały i nagle ochoczo skinał głową.

- Pieniądze to język uniwersalny - powiedział Bram, chowając banknot do portfela. - W hotelu, jeśli ktoś przyjdzie, znajdziemy tłumacza.

- A potem ubijemy interes...

Podniósł wzrok, ponieważ umilkła nagle. Dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że Flora patrzy na fotografię wsuniętą do przegródki portfela.

Szybko zamknął portfel i schował go do kieszeni koszuli.

- Interes? - spytał szybko. - Jaki interes?

- No, jeszcze dokładnie nie wiem... - zawahała się. - Chciałabym zerknąć na warsztat, gdzie to wyprodukowano. Zobaczyć, czy mogłabym jakoś pomóc.

Obdarzyła go jednym z tych spojrzeń z ukosa - wnikliwym i pytającym.

- Po co? - spytał, by rozproszyć jej myśli.

- Czemu cię to interesuje? - Uniosła lekko głowę i ściągnęła brwi. Uśmiechnęła się kpiąco.

- Przecież biżuterię kupuje się hurtem w fabryce.

- Zapewne mylisz C&F z jakimś innym domem towarowym. Kiedy ostatnio tam byłeś?

- Ostatnio wcale. Ale nawet gdybym robił tam zakupy co tydzień, nie kupiłbym czegoś takiego.

- Oczywiście, rozumiem. To tania biżuteria, za licha dla kobiet, z którymi się pokazujesz.

Uniósł brwi, jakby chciał spytać: Co ty o tym możesz wiedzieć? Cicho westchnął.

- Natomiast mnie zależy właśnie na sympatycznym drobiazgu, który dziewczyna kupi dla siebie, dla przyjaciółki, czy siostry - wyjaśniła.

- Kupiłaś je więc dla Indii?

- Nie. Ona ubiera się klasycznie. Nadawałyby się raczej dla Romany. Jest młodsza i bardziej na luzie. Wyglądałaby w nich wspaniale. Zawsze szukamy czegoś interesującego dla młodej klienteli.

- Czy to duży rynek?

- Owszem, ale trzeba zadbać o odpowiedni asortyment.

Nagle odwrócił się do niej.

- Załóż je, proszę - powiedział, przystając w tłumie.

- Co?

- Kolczyki. Chcę zobaczyć, jak na tobie wyglądają. Chcę spojrzeć na nie twoimi oczami.

- Tutaj, na ulicy? - spytała.

- To tylko kolczyki, Floro. Nie proszę cię, byś przymierzała bieliznę.

Wzruszyła ramionami i po chwili wahania podała mu kolczyki do potrzymania, a potem wyjęła z uszu maleńkie złote kuleczki, przechylając głowę raz na jedną, raz na drugą stronę.

Nie była to bielizna, to fakt... Ale kolczyki zakładała i zdejmowała zazwyczaj przy toaletce w zaciszu swojej sypialni. Tam, gdzie mogłby ją zobaczyć tylko kochanek.

W jej ruchach pojawiło się niespodziewanie coś intymnego. Miała takie odczucie, jakby rozbierała się wyłącznie dla Brama. Kiedy położyła mu na dłoni ciepłe jeszcze kuleczki i sięgnęła po srebrne kolczyki, musnęła go palcami. Poczuł nagły gorący prąd. I zauważył coś nieświadomie zmysłowego w jej ruchach.

Na moment wstrzymał oddech.

- I jak? - spytała, gdy nie zareagował natychmiast.

- Daj mi trochę czasu. - Zacisnął złote kuleczki w dłoni, a potem wsunął je do kieszeni. Wziął ją za rękę i poprowadził w stronę dżipa. Srebrne migoczące w świetle kolczyki podkreślały jej piękną, długą szyję. A może Flora po prostu trzymała wyżej głowę, by je zademonstrować. A może... Może przedtem nie patrzył na nią zbyt uważnie?

Flora odwróciła głowę, a gdy zorientowała się, że on na nią patrzy, bezwiednie podniosła rękę do ucha. Takim samym gestem poprawiała zwykle te nieszczęsne grzebienie we włosach. I z tego samego powodu. Aby uniknąć kontaktu wzrokowego.

- Zostaw - powiedział ostrym tonem. - Zostaw. - A potem dodał łagodniej: - Powiedz mi jeszcze raz, jaki masz plan.

- Trudno to nazwać planem. Mam raczej nieśmiały pomysł.

- Doskonale. Z zapartym tchem będę śledził jego rozwój.

Zerknęła na niego tak, jakby chciała sprawdzić, czy mówi poważnie.

- Zawsze wyławiam takich małych producentów, którzy robią piękne rzeczy. Niestety, ich wyrobom brak szlifu, tego sznytu, którego szukamy. Może dzięki tobie zrobimy coś pożytecznego dla nas wszystkich.

- Dzięki mnie?

- Zasugerowałeś, że wykonawca stara się, jak może. Wypo-

sażenie go w odpowiedni warsztat i narzędzia nie kosztowałyby wiele. Może jeszcze małe szkolenie...

- Czy to wszystko finansowałby C&F? - spytał, chcąc, by snuła dalej swe plany. O takiej naiwności Jordan chętnie by usłyszał.

- Nie ma zysku bez ryzyka - odparła. - To pierwsza zasada biznesu. - Rzuciła mu kolejne intrygujące, tym razem lekko prowokacyjne spojrzenie z ukosa. - Sądziłam, że jako prawnik doskonale o tym wiesz.

Oczywiście miała rację. Był specjalistą w zakresie prawa handlowego. Ale cóż wiedział o handlu, o marketingu? Absolutnie nic.

Jordan, Niall i on sam należeli do pokolenia, które nie miało żadnego kontaktu z codziennym życiem sklepu, który ich przodek wraz ze współnikiem założyli w XIX wieku. I nie interesowała ich ta codzienność. Zasiadali w radzie nadzorczej, ale nie obchodziły ich szczegóły. Miał przed oczami szerszy obraz. Sprawy finansowe. Wartość posiadanych nieruchomości. We właściwym momencie określą zatem wartość swoich aktywów i sprzedadzą je jednej z dużych sieci, która szuka prestiżowej lokalizacji w Londynie.

A gdy już przejmą kontrolę, panny Claibourne nic nie będą mogły zrobić. Dostaną swoją część zysków i powinny być wdzięczne, że mężczyźni z rodziny Farradayów nie kierują się w interesach sentymentami.

Nigdy nie przejmowali się drobiazgami, takimi jak kolczyki. Ani tym bardziej ludźmi, którzy je produkowali.

- A druga? - spytał, gdy torowali sobie w tłumie drogę do samochodu.

- Nie rozumiem. - Zatrzymała się i popatrzyła na niego.

- Skoro istnieje pierwsza zasada biznesu, jest zapewne i druga, nieprawdaż?

- Nie słuchałeś mnie, Bram. Opowiadam ci o drugiej zasadzie biznesu od chwili, gdy zacząłeś mi towarzyszyć. Trzeba się zaangażować w najdrobniejsze szczegóły. Wszystko musi do siebie pasować. Żakiety i kolczyki będą pasować, ponieważ są tego samego pochodzenia, ale to dopiero połowa sukcesu. Co zaproponować dalej? Może wąskie jedwabne spodnie w stonowanych kolorach? Skórzane sandały na wysokim obcasie? - Uśmiechnęła się do siebie, jakby w wyobraźni widziała całość i już ją zaakceptowała. - Gdy kupi się jedną część stroju, chce się mieć komplet.

- Pilnujesz, by wszystko do siebie pasowało? Tym się właśnie zajmujesz?

- To właściwie zadanie Indii. Ona współpracuje z szefem zaopatrzenia, który koordynuje całość zakupów. Ja tylko inspirowuję trendy, narzucam styl.

- I to nazywasz pracą? - Starannie ukrył podziw pod nutą lekkiego sarkazmu.

- Wymaga o wiele większego zaangażowania od wszystkiego, co ty planujesz - odparła nieco ostrzejszym tonem. - Gdy przejmiecie kontrolę, pójdziecie na łatwiznę i zaczniecie kupować biżuterię w pierwszej lepszej fabryce?

- To taki zły pomysł? - spytał ironicznie, otwierając przed nią drzwi samochodu.

Tym razem nie protestowała, zajęta wyjaśnianiem mu różnicy pomiędzy sklepem, w którym wszystkie towary pochodzą z masowej produkcji, a takim, w którym bywają rzeczy unikalne, wyróżniające się oryginalnością. Mówiła z wielką pasją i zdołał jej przerwać, dopiero gdy wchodzili do hotelu.

- Może się czegoś napijesz? - spytał. - Nie jest zbyt późno. Popatrzyła na zegarek. Nie minęła jeszcze północ.

- Nie mogę przyzwyczaić się do lokalnego czasu. W porządku, spróbuję kieliszeczek miejscowego likieru imbirowego. Idź do baru, a ja tymczasem sprawdzę w recepcji, czy nie ma dla mnie jakichś wiadomości.

Przy barze na otwartym powietrzu zauważyła blondynkę siedzącą na wysokim stołku. Sprawiała wrażenie, jakby czekała na kogoś, kto nie przyszedł. Przebrała się z jedwabnej koszuli i spodni w obcisłą wieczorową suknię, ale wyglądała tak, jakby nie ruszała się przez cały dzień.

- Gdzie nasze drinki? - spytała Flora, gdy po powrocie z recepcji, zorientowała się, że Bram niczego nie zamówił.

- Przypomniałem sobie, że jutro zamierzasz wcześniej wstać - powiedział, po czym wziął ją pod rękę i poprowadził do bungalowu.

Przy drzwiach do swego pokoju Flora zatrzymała się i wyciągnęła rękę.

- Masz moje kolczyki - powiedziała.

Wydobył je z kieszeni i czekał, aż ona wyjmie z uszu długie, srebrne łożki. Podniosła je na moment do góry, raz jeszcze im się przyglądając.

- Dowiedziałeś się dziś czegoś? - spytała.

Owszem, wiedział już, że Flora ma skórę delikatną jak jedwab i że długie, kołyszące się kolczyki są bardzo seksy. Dowiedział się również, że krępowało ją, gdy się na nią patrzyło.

- Zrozumiałem, że są ładne i prawdopodobnie masz rację. Szybko znikną ze sklepu.

- Robisz postępy. Podoba mi się zwłaszcza, gdy mówisz, że



mam rację. - Wyjęła swoje kolczyki z jego dłoni i położyła na niej srebrne. - Weź je i zerknij na nie, ilekroć będziesz w to wątpił. Potraktuj je jako pamiątkę z Saramindy.

- Dziękuję.
- Cała przyjemność po mojej stronie. Do zobaczenia jutro.
- Jutro powiesz mi coś więcej o swoim zaangażowaniu...

Co się stało? - spytał, widząc, że ściągnęła brwi.

- Zostawiłam w samochodzie resztę biżuterii. Daj mi kolczyki, muszę ją przynieść.

Odniosł wrażenie, że jeśli zaproponuje, że będzie jej towarzyszyć, sprowokuje ją do burzliwej tyrady. Oddał kolczyki bez słowa.

Zaangażowanie! Dobry dowcip! Szarpała szczotką włosy. Była ostatnią osobą na świecie, która namawiałaby kogokolwiek, by się w coś zaangażował. We własnym życiu - zarówno osobistym, jak zawodowym - obywała się bez zaangażowania. I tak miało pozostać na zawsze.

Wpięła kolczyki w uszy. Były skromne, nie rzucały się w oczy. Bardzo się starała sama taka być. Był taki okres w jej życiu, gdy uwielbiała projektować dla siebie kolczyki. Zrobiła kilkadziesiąt par z różnorodnych materiałów - z piór, plastiku, z kolorowych cukierków.

Dziś wieczorem, gdy spojrzenie Brama paliło jej szyję, wspomnienia wróciły wysoką falą.

Spodziewała się, że Bram wyciągnie rękę, uniesie kolczyk, poruszy nim, przy okazji muskając palcami jej szyję. Kiedyś, by sprowokować taką reakcję mężczyzny, zrobiła kolczyki z małych lusterek. A ów mężczyzna wyciągnął rękę i dotknął jednego z nich.

Kładła się do łóżka rozedrgana. Niektórych wspomnień nie należało przechowywać w pamięci. Przymknęła oczy.

Leżała oparta o poduszki, a w głowie aż jej huczało od niespokojnych myśli i nowych pomysłów. Nie mogła doczekać się rozmowy z Indią i Romaną na temat sponsorowania lokalnych rzemieślników. Chciała usłyszeć ich opinię.

W drodze do hotelu Bram zachowywał się powściągliwie. Jak to prawnik, rozumował praktycznie i wyszukiwał rozmaite przeszkody. Nie irytowało jej to jednak. Wprost przeciwnie - była mu za to wdzięczna. Niewątpliwie prawnicy zatrudnieni przez C&F zrobiliby w swoim czasie to samo.

Może dałoby się stworzyć jakąś fundację charytatywną i w ten sposób wspomagać drobne egzotyczne rzemiosło? Postanowiła, że rano poradzi się w tej sprawie Brama. W końcu to on podsunął jej ten pomysł. Poza tym był Farradayem. Nie chciała, by Farradayowie przejęli sklep, ale nie widziała powodu, by Bram nie mógł się zaangażować w realizację tego pomysłu. Bez sensu, że byli tak skłóćeni...

Ileż tu zauważyła wspaniałych materiałów! Prawdziwe skarby. Saraminda stanie się niebawem bardzo modna wśród turystów... Niezależnie od tego, czy Uda się zobaczyć grobowiec, czy nie, będzie to naprawdę pożyteczna wycieczka.

Nagle uświadomiła sobie, że po raz pierwszy tego wieczoru pomyślała o podstawowym celu swojego przyjazdu na Saramindę. Ciekawe...

Przekonywanie Brama Gifforda, że była poważną kobietą interesu, okazało się niespodziewanie stymulujące i podniecające. Znowu przypomniała sobie, jak się czuła, gdy patrzył na nią u krawca, jak obserwował ją, gdy zakładała kolczyki... Do licha, nie miało to wiele wspólnego z biznesem!

I przypomniała sobie coś jeszcze. Fotografię małego chłopca z psem. Chłopiec miał około pięciu lat i jasne włosy. Bram tak nagle zamknął portfel, gdy spostrzegł, że zauważyła zdjęcie... Za szybko.

Zrezygnowała z próby zaśnięcia, wstała i włączyła laptop.

scandalous

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zaangażowany. To słowo zaczynało go prześladować. Jego prywatne życie było zupełnie pozbawione zaangażowania. Jego życie zawodowe również. Prawo handlowe również nie wciągało go bez reszty.

Bram drwił sobie z zaangażowania Flory, uważając, że oszukuje wszystkich, musiał jednak przyznać, że Flora Claibourne przyczyniała się do sukcesu domu towarowego C&F bardziej, niż on sam kiedykolwiek mógłby się przyczynić.

Entuzjazm, z jakim odnosiła się do możliwości poprawy warunków pracy drobnych rzemieślników i artystów, naprawdę robił wrażenie. Nie był to tylko altruistyczny gest młodej i naiwnej dziewczyny. Była to inicjatywa, którą chętnie by kontynuował, gdy już przejmą sklep. Z Florą, oczywiście.

To była jej wizja i to ona powinna pilotować te sprawy, jak również zyskać uznanie. Ostatecznie byli partnerami. Marnowanie jej talentu z powodu jakiegoś zadawnionego sporu byłoby szaleństwem. Jordan oczywiście miał prawo objąć stanowisko naczelnego dyrektora przedsiębiorstwa...

Czy miał je rzeczywiście? Czy klauzula w umowie spisanej przed z górą stu laty powinna obowiązywać w dzisiejszych czasach? Czyż nie powinni wspólnie się zastanowić, jak zarządzać firmą, by kwalifikacje poszczególnych udziałowców zostały

spożytkowane najkorzystniej dla jej rozwoju? Flora na przykład miała talent do handlu. Zająć jej miejsce w radzie nadzorczej było łatwo, ale musieliby płacić komuś, kto przejąłby jej obowiązki... A przecież nikt nie będzie potrafił robić tego tak dobrze jak ona. Nikt inny nie będzie tak... zaangażowany.

Wielkie nieba! Przeszedł już na jej stronę! Gotów był przeciwstawić się Jordanowi i radzić mu, by przemyślał sprawę.

Co takiego było w siostrach Claibourne?

Jego kuzynowi Niallowi - pogrążonemu w depresji po stracie ukochanej żony - wystarczyło raz spojrzeć na Romanę Claibourne, by natychmiast się zakochał. Byli teraz w podróży poślubnej.

Oczywiście jemu nie groziło takie niebezpieczeństwo.

Starał się nie myśleć o chwili, gdy zarzucił Florze na ramiona kupon wzorzystego materiału. Bagatelizował swoją reakcję, gdy w ciasnej pracowni krawieckiej nie mógł oderwać oczu od jej kształtnej figury, oczarowany gracją ruchów. Próbował odsunąć od siebie hipnotyzujący widok kolczyków, muskających zagłębienia jej długiej szyi.

Odrzucił prześcieradło i raptownie wstał z łóżka. Wiedząc, że szybko nie zaśnie, włożył szorty, otworzył drzwi i wyszedł w ciemność, szukając ukojenia w chłodnej morskiej bryzie.

W pokoju Flory paliło się światło, a drzwi były otwarte. Ona również nie mogła zasnąć. Widok Flory siedzącej przy toalecie w jedwabnym niebieskim szlafroku, z rozpuszczonymi luźno włosami, kazał mu przystanąć. Nagle wszystkie obrazy, które już, jak mu się zdawało, bezpiecznie zepchnął do podświadomości, znów stanęły mu przed oczami.

Gdy się odwróciła, zobaczył, że na toalecie stoi otwarty laptop. Łączyła się przez Internet. Nie spała, ponieważ praco-

wała. Zapewne informowała swoją siostrę, że go całkowicie ujarzmiła.

- Bram? Coś się stało?

- Słucham? - Przez chwilę wpatrywał się w nią bezmyślnie.

- Nie, nic się nie stało. - Jedyne problem polegał na tym, że nie siedział teraz w swoim pokoju i nie przekazywał Jordanowi najnowszych wieści. Ale co mógłby mu powiedzieć? Że ta kobieta okazała się tajemnicą? Enigmą. Że jej usta są pełne i dojrzałe i nie wymagają podkreślania. Że gdy wepnie w uszy długie kolczyki, jej szyja budzi pożądanie. Że chciałby opleść się jej włosami... Ledwie zdążył o tym pomyśleć, chwyciła włosy, zwinęła w węzeł na czubku głowy i zaczęła przypinać je grzebieniami. - Nie! - zaprotestował.

Zastygła z uniesionymi rękami, luźne rękawy szlafroka opadły w dół, odsłaniając jasną skórę ramion.

- Powinnaś pozbyć się tych grzebieni - powiedział ostrzejszym tonem, niż wypadało.

- Pozbyć się?

- Wyrzucić je. I nigdy więcej nie używać.

- To twoja rada na resztę tygodnia?

Przypomniał sobie o mężczyźnie, który zabronił jej obciąć włosy. Nie miał wątpliwości, że ten człowiek ją skrzywdził.

- Przepraszam. To nie moja sprawa.

Wzruszyła ramionami i puściła włosy. Och... Musiał przyznać, że ten dupek miał rację. Włosy były jej największą ozdobą.

- Idę na plażę, żeby się trochę ochłodzić - powiedział tonem wyjaśnienia. - Zauważyłem u ciebie światło i pomyślałem, że może masz jakiś problem... Ale widzę, że po prostu pracujesz. Czy tak?

- Nie... niezupełnie...

Przez cały wieczór wracały do niej chwile z wyprawy do miasta. Wspomnienie delikatnych dotknięć ręki Brama na plecach i na ramieniu, czułość, z jaką ujmował jej dłoń, spojrzenia, pod których wpływem kobieta czuje się piękna i pożądana. Pierwsze kroki w miłosnej grze. Zaloty. Znała to na pamięć. A mimo to uległa czarowi. Przez moment pomyślała nawet, że przysłała pora na nocną pogawędkę, na tę chwilę, gdy otwiera się serce, gdy dzieli się z kimś swoim bólem i kompleksami. Przypomniała sobie zdjęcie z portfela. Była pewna, że ktoś zламаł mu serce. Chciałaby wiedzieć...

- Właśnie zamierzałam przesłać Indii wiadomość, że szczęśliwie dojechaliliśmy - powiedziała, opanowując emocje. - Powinnam zrobić to wcześniej...

- Nie będę ci przeszkadzać.

- Przeszkadzasz mi nawet oddychając - odparowała niespodziewanie dla samej siebie.

- Doprawdy? Bardzo mi przykro. - Laptop zapiszczał, sygnalizując gotowość do wysłania poczty. - Twoja siostra czeka na wiadomości - powiedział Bram. - Masz jej wiele do przekazania, prawda?

Och, nie... Wiedział, że zauważyła fotografię w jego portfelu. Ale nie chciała, by pomyślał, że przesyła Indii smakowite plotki. Bez względu na to, jaki miał sekret - w materiałach zebranych przez Indię nie było wzmianki, że Bram Gifford ma syna - uszanowałyby jego tajemnicę. Chciała mu to powiedzieć, odwróciła się więc, by przerwać połączenie.

- Poczekaj, Bram, pójdę z tobą - powiedziała, ale gdy znów odwróciła głowę, Brama już nie było.

Podeszła do otwartych drzwi i zobaczyła, jak wielkimi kro-

kami zmierza w kierunku plaży. Jego jasne włosy i ramiona lśniły w świetle gwiazd.

Otarła pot z czoła. Nie tylko Bram potrzebował ochłody. Jej ciało, a także wyobrażenia przypominały szybkożarzący bliski wybuch.

Ochłodzić się? Zmarszczyła brwi. Czyżby zamierzał się kąpać? W nocy? Sam?

Bram stał na brzegu, chłodna woda obmywała mu kostki. Trzymał ręce w kieszeni i przebiegał kciukiem po ostrym grzebieniu Flory. Pozostałe wraz ze spinkami położył na jej nocnym stoliku, ale ten jeden zatrzymał. Traktował go jak talizman i wierzył, że dzięki niemu uda mu się dotrzeć do tajemnicy Flory. Tego, że miała sekrety, był pewien.

W przeciwnym razie nie potrzebowałyby tych wszystkich gadżetów do włosów, stanowiących tarczę. Osobiste sekrety... Nie powinny obchodzić ani Jordana, ani jego... Dobrze o tym wiedział.

A jednak bardzo chciał zrozumieć, co takiego sprawiło, że schowała się za grubym pancerzem. Została kiedyś zraniona, tak, ale to nieodłącznie wiązało się z dorastaniem, a Flora nie wyglądała na słabą istotę. Była silna. Musiało jej się przytrafić coś naprawdę wstrząsającego.

Żałował teraz, że ją tam zostawił. Albo że nie była z nim tutaj. Może w ciemności otworzyłaby się przed nim, porozmawiała otwarcie, jak z przyjacielem. A może nie? Co powinien zrobić, by przestała się kontrolować?

Żeby uzyskać odpowiedź, powinien najpierw zajrzeć w głąb siebie, do swej własnej zbolełej duszy. Co skłoniłoby go do otwarcia się i do zwierzeń?



Nie chciał się na razie nad tym zastanawiać. Zdjął szorty i wszedł do wody.

Widząc, że Bram znika w morzu, Flora zatrzymała się na plaży. Piękny, pomyślała. I głupi. Pływanie nocą w pojedynkę było kompletnym idiotyzmem.

- Bram... - Ledwie sama mogła usłyszeć swój głos. Bose stopy zapadały się w miętym piasku. Ledwie w ogóle mogła się poruszać. - Bram! - zawołała ponownie, tym razem głośniej. Ale było już za późno. Bram zniknął.

Stała przez chwilę z bijącym sercem, mocno przyciskając rękę do piersi, jakby mogła je tym gestem uspokoić. Nim wyłonił się z fal, minęła wieczność. Jego ramiona, tnące taflę wody, lśniły fosforyzująco.

- Idiota! - szepnęła. Usiadła na piasku i obserwowała go z oddali.

Miała wrażenie, że czas się cofnął, że znów ma siedemnaście lat i serce wali jej z miłości do najpiękniejszego mężczyzny na świecie....

Jęknęła, położyła się na ciepłym piasku i zakryła rękami oczy.

Bram starał się trzymać w korbach drzemiące w nim demony. Tłumił ból, kontrolował myśli, nie dając przystępu tym zdradliwym, które mogłyby dopaść go znienacka.

Płynął szybko i energicznie, koncentrując się na fizycznym wysiłku. Ale dziś to nie pomagało.

Zastanawianie się nad sekretami Flory Wywołało duchy z jego własnej przeszłości, poruszyło go, zdenerwowało. Przekreślił się na plecy i popłynął w stronę brzegu. Gdy był już na

płyicznie, wstał i obrócił się przodem do plaży. Wtedy zobaczył Florę leżącą na piasku i przykrywającą oczy ramieniem.

Przez moment stał nieruchomo poruszony widokiem jej pełnego ciała, którego kształtów pod zazwyczaj luźnym strojem mógł się tylko domyślać. Delikatna bryza od morza poruszała cienkim jedwabiem jej szlafroka. Flora wyglądała jak antyczny posąg greckiej bogini. Była ubrana, a jednocześnie nic nie dało się ukryć.

Poruszał się bardzo cicho, by wziąć szorty, nie wzbudzając jej uwagi, ale Flora, nie odejmując ramienia od oczu, niespodziewanie przerwała ciszę:

- To było bardzo głupie z twojej strony, Bram. Mógł cię zaatakować rekin i nikt by nie miał pojęcia, co się stało.

- Jeśli zjadłby mnie rekin - odparł, wkładając szorty - przynajmniej twoje problemy by się skończyły. - Zapiał ostatni guzik w pasie. - Możesz już otworzyć oczy.

- Wcale ich nie zamknęłam.

Dopiero teraz, gdy jego samego oblała fala gorąca, zrozumiał, dlaczego w takich sytuacjach kobiety się rumieniły.

- A jeśli chodzi o pływanie, kąpiel nago na Saramindzie jest zabroniona pod groźbą aresztu.

- Skąd wiesz?

- Gdy odbywałeś sjęstę, przeczytałam od deski do deski przewodnik. - Usiadła i zaczęła otrzepywać ramiona z piasku, a kiedy wyciągnął rękę, by pomóc jej wstać, przyjęła ją z lekkim wahaniem.

Przytrzymał ją trochę dłużej. Pozwoliła mu. Potem cofnęła dłoń, by otrzepać piasek z włosów i szlafroka. W mgnieniu oka jej seksowna figura znów zniknęła w fałdach luźnego materiału. Przebranie wróciło na swoje miejsce.

Za późno. Już wiedział, co się pod nim kryło.

Nie rozumiał tylko nadal, dlaczego starała się ukrywać swoją kobiecość. Odwróciła się z godnością i zaczęła wracać do bungalowu, ale efekt jej majestatycznego odwrotu popsuł krab. Świecąc czerwonymi oczyskami, pędził na oślep wprost na nią.

Flora podskoczyła, krzyknęła cicho i rzuciła się Bramowi w ramiona. Była to klasyczna reakcja przestraszonej kobiety.

- Floro, to tylko krab... - Przytulił ją i przez dobrą chwilę sycił się jej słabością i swoją siłą. Wolał ją jednak puścić, nim zdoła odzyskać głos i zażąda wolności. Przytrzymał ją tylko za ramiona, żeby nie straciła równowagi.

Nadal nie była w stanie wykrztusić słowa, a gdy spojrzał na jej przestraszoną twarz, odczuł niebezpieczne pragnienie, by pocałować ją w same usta. Zapragnął tego tak gorąco, że aby ukryć ten fakt, musiał cofnąć się o krok.

- Zgadzam się - przypomniał jej niedawną argumentację - że to my jesteśmy bardziej niebezpieczni dla tutejszych robaczków i innych żyjątek niż one dla nas. Prawie zgmiotłaś to biedne stworzenie.

- Biedactwo! Dobre sobie! Ma nade mną przewagę sześciu nóg... A może ośmiu. Ile nóg ma krab?

- Tyle ile trzeba, by umknąć spod ogromnych stóp dwunożnej istoty z niebieskimi paznokciami.

Odsunęła się od niego raptownie, lecz piach podciął jej nogi.

Bram chwycił ją za rękę.

- Wszystko w porządku?

- Najzupełniej! - Odpowiadając za głośno, zdradziła swoje zdenerwowanie i świadomość, że zrobiła z siebie idiotkę.

- Ależ oczywiście, oczywiście. Wcale się nie boisz stawonogów. Z wyjątkiem krabów.

- Ojej, tylko podskoczyłam. Wielka mi sprawa!

Wyczuwał, że wciąż jest spięta. Gdy spojrzał na jej zarumienione policzki i pełne usta, przez chwilę zastanawiał się, czy zawinił wyłącznie krab. Warto by się o tym przekonać... Mocniej ścisnął jej rękę, objął ją w talii i stanowczym gestem przyciągnął ją z powrotem do siebie.

Spodziewał się większego oporu.

Może ją zaskoczył, a może mieszanina zapachów morza i drzew uroczytno stworzyła tę atmosferę zmysłowości, która tak na nich podziałała.

- Bram... - Czule wypowiedziała jego imię.

Było to ostrzeżenie, czy prośba? Podjął ryzyko, przytulił ją mocniej i ujął twarz w dłonie. Nim zdążył musnąć wargami jej usta, z westchnieniem powtórzyła jego imię. A więc to tak... Znał już odpowiedź.

Przyjęła jego pocałunek jak pustynia spragniona deszczu i pocałowała go tak, jakby był jedynym mężczyzną na ziemi, a ona jedyną kobietą. Jej usta drżały - wyczekujące, niepewne, nieśmiałe. Odpowiedział na jej wahanie, całując ją tak, jakby była śpiącą królową. Jakby budził ją po latach - czule, z szacunkiem, powstrzymując własne gwałtowne pragnienia. Nie próbował jej pieścić ani roznamiętniać. Nawet kiedy sama podała mu rozchylone usta, pohamował się. Wiedział, że im dłużej każe jej czekać, tym bardziej rozpali jej zmysły.

Przez chwilę stali w spokoju, mocno przytuleni do siebie. Raptem Flora jęknęła cicho i pożądliwie objęła wargami jego usta.

A już myślał, że nie rozumiała swego ciała! Że nie wiedziała,

po co je ma! Mylił się. Jej usta były jak płynny żar, jej ciało stapiało się z jego ciałem.

Przez cały czas coś w jego mózgu krzyczało, że wygrał, że wyrównał rachunki, że wystarczy teraz, by zaniósł ją do łóżka i odebrał nagrodę. Tak to sobie zapewne wyobrażał Jordan, ale on sam w głębi duszy buntował się przeciw takiemu wyrachowaniu.

Hora Claibourne była warta o wiele więcej. Nic nie wygrał. Nie obchodziły go gry.

Była przygotowana na najgorsze, bała się, że zostanie zraniona i tylko prawdziwe pożądanie mogło doprowadzić ją do tak gorącej reakcji. Wcale się nie poddawała. Ofiarowywała mu coś szczególnego - serce i zaufanie.

Świadomość tego tak nim wstrząsnęła, że podniósł głowę, by na nią spojrzeć. Chciał wiedzieć, co czuła.

Miała twarz zarumienioną z pożądania, ale było w niej też coś skrytego - coś, czego nie potrafił odczytać. Czy rzeczywiście przestraszyła się kraba? A może tylko wykorzystała możliwość okazania słabości, żeby wpaść mu w ramiona? Może realizowała plan Indii? Po co miałyby mu udowadniać, jak wspólnie prowadzą sklep? Uwiedzenie było o wiele łatwiejsze. Emocje Brama zgasły jak płomień świecy.

Może tym należało tłumaczyć te jej okropne ubrania i obrzydliwą fryzurę. Gdyby się starała olśnić go wyglądem, miałyby się na baczności. Zwłaszcza po tym, co spotkało Nialla. Tymczasem gdy pojawiła się w nocy na plaży, w jedwabnym szlafrocжку, z włosami rozpuszczonymi do ramion, taka odmieniona i ponętna...

- Myślę, że powinnaś iść spać, Floro - powiedział zgaszonym głosem.

Usłyszał, że odetchnęła głęboko. Mogło to być równie dobrze westchnienie ulgi, jak wyraz rozczarowania. Przez moment chciał znów porwać ją w ramiona i zapomnieć o całym świecie, ale tylko przytulił ją lekko, pocałował w czoło i odsuwając się, powiedział:

- Dzięki, że wysłaś mnie pilnować.

Stała rozdarta pomiędzy chęcią ucieczki a namiętnością. Ale po chwili również się cofnęła.

- Zrobiłabym to samo dla każdego - odparła z pozornym spokojem, lecz dokończyła nerwowo: - Nie wrócisz już tutaj, prawda?

- Nie będę pływał - obiecał. Już chciał powiedzieć: „Chyba że będziesz mi towarzyszyć”, ale dodał jedynie: - Dziś wieczorem. Do zobaczenia rano.

- Bram...

Wiedział, o co chce go spytać. Dlaczego ją pocałował, albo dlaczego się wycofał.

- Jutro, Floro - rzekł szorstko. - Porozmawiamy jutro.

Chwilę stała nieruchomo, tylko palce zacisnęła w pięści, gdy wolno, bardzo wolno zbierała się w sobie i wracała do równowagi. Na koniec skinęła głową.

- Jutro - powtórzyła, a potem odwróciła się i poszła z powrotem do bungalowu. Weszła na schody i cicho zamknęła za sobą drzwi.

Po chwili w jej sypialni zapaliło się światło.

Bram stał w miejscu, aż ochłonał i pogodził się z niespodziewanym wizerunkiem Flory Claibourne. Okropne ubranie stanowiło kamuflaż. W obcisłej sukience budziłaby pożądanie. Jej beznamiętny sposób bycia miał jedynie zamaskować prawdę, że wewnątrz wrzała jak wulkan.

Prawdziwy majstersztyk mistyfikacji! Gdy pomyślał o raptownej przemianie młodej kobiety, która chłodno twierdzi, że owady nie budzą jej obaw, w trzęsący się kłębek nerwów, który rzuca się mu w ramiona, wybuchnął śmiechem. Jeśli grała, zasługiwała na Oscara.

Po chwili przestał się uśmiechać. Niestety, nie była to jedyna słabość Flory. Cechowała ją również nienasycona ciekawość, a to w połączeniu z jej autorytatywnym sposobem bycia, mogło oznaczać kłopoty.

Była zdecydowana odnaleźć ten grobowiec. Rozumiał jej ciekawość, ale jakieś wewnętrzne przecucie ostrzegało go, że powinna trzymać się z dala od tamtego miejsca. Ani przez chwilę nie wierzył, że grobowiec może się na nich zawalić, ale wymigując się od odpowiedzi i odradzając wyprawę, doktor Myan miał jakieś powody. Wiedział coś, czym najwyraźniej nie chciał się z nimi podzielić.

Bram uważał, że szczerowość byłaby tu rozsądniejszą taktyką. Może powinien pozwolić Florze przyprzeć doktora Myana do muru... Facet był politykiem i z pewnością nie zdradziłby sekretu, gdyby nie chciał. Ale upór z jego strony dałby im do myślenia.

Nagle dotarło do niego, dlaczego Flora upomniała się o kluczyki do dżipa.

Wczoraj po południu, gdy zostawił ją nad basenem, zatrzymał się w recepcji, by podać swoje dane z prawa jazdy, potrzebne do wypożyczenia samochodu. A potem, gdy mijał sklep, zdecydował, że zajrzy tam i spyta, czy mają bardziej szczegółową mapę wyspy.

- Dysponujemy tylko dwoma rodzajami map - powiedziała dziewczyna za ladą. - Obie kupiła już panna Claibourne. Jedna

to zwykła mapa turystyczna. Druga, szczegółowa, została opracowana przez Komitet Badań Naukowych.

- Wezmę tę dokładniejszą. Panna Claibourne zalała swoją kawą. Czy mogłaby pani raz jeszcze zaznaczyć na niej położenie grobowca - poprosił, ogarnięty złymi przeczuciami.

Dziewczyna poruszyła się nerwowo.

- Naprawdę, nie powinnam... Ale pan nikomu nie powie, prawda? Panna Claibourne wie, że nie może tam pojechać.

- Oczywiście - zapewnił Bram. - Ale właściwie dlaczego? Na czym polega problem?

Dziewczyna nieśmiało wzruszyła ramionami.

- To nie jest przyjemne miejsce, to wszystko. Radzę dopilnować, by panna Claibourne to zrozumiała.

Owszem, próbował. Ale ona nie słuchała.

Spojrzenie Brama spoczęło na srebrnych kolczykach leżących na jego toalecie. Gdy ich dotknął, gdy przykrył je dłonią, przypomniał sobie, jak wyglądały w uszach Flory. Zapamiętał jej twarz - ożywioną, pełną entuzjazmu. To było prawdziwe.

Podobnie jak jej niespotykany upór.

Domyślał się, że gdy już obejrzą świątynię małą, będzie go namawiać na dalszą wycieczkę w góry. Z początku nie martwił się tym, przekonany, że zdoła ją powstrzymać. Teraz nie był już pewien. Zaznaczony na mapie grobowiec wcale nie znajdował się w pobliżu świątyni małą. Był zupełnie gdzie indziej.

Flora nie zamierzała tracić czasu na uroczę małą. Tak samo, jak nie planowała spędzić tego dnia z nim. Ale przecież poszła za nim nad morze. Denerwowała się o niego. Nieważne z jakich powodów.

Był jej coś winien.



By stłumić dźwięk budzika, Flora schowała go pod poduszką. Wstała z łóżka skoro świt i starając się nie robić hałasu, ubrała się pospiesznie, a potem z butami trekkingowymi w ręce i małym plecaczkiem wyszła z bungalowu i skierowała się w stronę budynku recepcji. Nie chcąc ryzykować, że obudzi Brama, umyła zęby w łazience obok basenu i dokonała tam reszty pobieżnej toalety. Nocny portier przygotował już dla niej torbę-lodówkę z jedzeniem i pićciem.

- Chyba nie wybiera się pani na wycieczkę sama? - spytał z niepokojem.

Wczoraj powiedziała mu, że wybierają się na plażę znajdującą się w odległym końcu wyspy.

- Pan Gifford sprawdza właśnie dzipa - skłamała gładko. - Olej, woda, takie tam męskie sprawy - dodała, maskując lekким uśmiechem podenerwowanie. - Dzięki za prowiant.

Portier życzył jej miłego dnia.

- Proszę nie zbaczać z głównej drogi - poradził. - Tu łatwo zabłądzić.

Flora uśmiechnęła się z wdzięcznością, wzięła torbę z prowiantem i przeszła szybko na parking. Kiedy już zasiadła za kierownicą, odetchnęła głęboko i uśmiechnęła się do siebie. Ciekawe, co zrobi Bram, gdy zorientuje się, że wyjechała sama? Gdyby tak być muchą na ścianie i popatrzeć na niego w tym momencie...

Och, byłyby to niezły rewanż za wczorajszy pocałunek. Właściwie nie wiedziała, czy powinna być wdzięczna Bramowi, że go w porę przerwał, czy raczej gniewać się, że tak łatwo mu to przyszło. Na wspomnienie wydarzeń na plaży mocniej zabiło jej serce.

Bram będzie wściekły. Raptem odechciało jej się być obser-

wującą go muchą. Gdy Bram zda sobie sprawę, że wystrychnęła go na dudka, wpadnie w szał, a zważywszy jego wstręt do owadów, na pewno użyje packi.

W jednej sekundzie opuścił ją dobry humor.

scandalous

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Obudziło go trzęsienie ziemi.

Nie był to jednak wstrząs geologiczny. Było to trzęsienie ziemi polegające na trzaskaniu drzwiami i tupaniu nogami, a wywołała je kobieta, której popsuto szyki. Której precyzyjny plan został obrócony w niwecz przez mężczyznę. Chciała jasno dać mu do zrozumienia, co o tym myśli.

- Ty łajdaku! - Drzwi do sypialni Brama otworzyły się z rozmachem i do środka wpadła Flora. Nie zawracała sobie głowy pukaniem i czekaniem na zaproszenie. - Ty szczurze!

Zastanawiał się, co będzie, gdy szybkarz wybuchnie. I oto doczekał się.

Uniósł głowę znad poduszki. Twarz Flory wykrzywiła furia. Oczy gorzały. Policzki miała zaróżowione, usta ciemnoczerwone. Nawet włosy zebrane w porządną francuski warkocz, wyglądały inaczej. O dziwo, nie upięła ich dziś grzebieniami. Cóż, w końcu nie spodziewała się towarzystwa.

Był pod wrażeniem. Naprawdę pod wrażeniem. W tej rozłoszczonej kobiecie było coś fascynującego.

- Gdzie to masz? Co z tym zrobiłeś?

- Och, dzień dobry, panno Claibourne - powiedziała. - Jeśli to już rano, w co śmiem wątpić... - Sięgnął po zegarek leżący na nocnym stoliku. - Wiedziałem, że chcesz wcześniej wyjechać, ale nie, że aż tak...

- Przestań!
- Co się stało, Floro? - Przewrócił się na bok i oparł na łokciu. - Nie mogłaś spać?

Patrzyła na niego ze złością, z wyzwaniem.

- Spałam doskonale, dziękuję. Oddaj mi palec rozdzielacza, który wymontowałeś z silnika, a zostawię cię w spokoju, żebyś mógł dalej wylegiwać się w łóżku!

Wylegiwać się? Czy spanie o świcie można nazwać wylegiwaniem się? Nie zamierzał się jednak o to spierać.

- Ktoś ci go zabrał? - Wyglądało na to, że Flora zaskakująco dobrze zna budowę silnika. - Po co miałby to robić?

- Przestań się wygłupiać. Domyśliłeś się, prawda? Już wczoraj wieczorem? Ten dumny pocałunek, cała ta gadanina „do zobaczenia rano”, to był stek bzdur, prawda?

- Mamy poranek i właśnie cię widzę - odparł. - A jeśli chodzi o pocałunek... Myślałem, że zasługuje na lepszą ocenę. Ale pewnie masz większe doświadczenie ode mnie. - Jeśli chciał ją zirytować, nie mógł zrobić tego skuteczniej. - Ładnie ci w tej fryzurze - dodał, tym razem nieświadomie dolewając oliwy do ognia.

- Nie obchodzą mnie twoje opinie! - Miała tygrysie oczy, pomyślał. Brązowo-złote i gorące. - Jakim prawem mieszasz się do moich planów?

Opadł na poduszkę, przekręcił się na plecy i podciągnął pościel, która zaczynała zsuwać się na podłogę.

- A jakie miałaś plany?
- Doskonale wiesz, Co zamierzałam.
- Czyżby miał to być jakiś krótki, samodzielny wypad badawczy? - Wsunął ręce pod głowę. - To wbrew zasadom, Floro. Jestem twoim cieniem. Gdzie ty, tam ja. Żadne sekretne wy-

cieczki nie wchodzi w grę. Dlaczego nie poprosiłaś o inny samochód?

- Skąd wiesz, że tego nie zrobiłam?
- Ponieważ jesteś zła dlatego, że nie mogłaś ruszyć, a nie dlatego, że zablokowałem ci również następny krok.
- Co takiego? Co zrobiłeś? Skąd wiedziałeś?
- Jestem prawnikiem. Wyczuwam kłamstwo na kilometr. Poszedłem porozmawiać z ekspedientką w naszym sklepiku. Wyobraź sobie, że sprzedała mi dokładnie taką samą mapę jak tobie. I zaznaczyła na niej położenie grobowca.

Flora osłupiała.

- Wspaniale! - Wyrzuciła do góry ramiona. - Znakomicie!
- Wczoraj wieczorem nie tylko wyjąłem palec rozdzielacza z dżipa, ale również poprosiłem recepcjonistę, by wszystkie zmiany dotyczące wypożyczenia samochodu uzgadniał najpierw ze mną.
- Zaskarżę cię, Bram! Ciebie i hotel... To ja wypożyczyłam samochód, zapłaciłam swoją kartą kredytową...
- Wiem, to okropne - przyznał z drwiącą szczerością. - Ale nie jesteśmy w Londynie. Na Saramindzie rządzą mężczyźni.
- A kobiety tylko im usługują, nieprawdaż? - Popatrzyła na niego spod długich rzęs, raczej w zamyśleniu niż kokieteryjnie. - Powinnam więc oddać wszystko w twoje ręce. To ty jesteś inteligentny, zapobiegliwy i wszystko wiesz najlepiej. No tak...

Chyba nie zamierzała mu dla odmiany schlebiać? Już miał zaproponować, by lepiej dała sobie spokój z tą kupą starych ruin i weszła do łóżka - jego łóżka - ale w porę rozsądek przyszedł mu na ratunek.

- Blokada możliwości wypożyczenia drugiego samochodu

nie była konieczna - powiedziała. Podniosła rękę, by pobawić się włosami, ale zorientowała się, że nie ma czym. - Recepcjonista dopytywał się, czy przypadkiem nie wyruszam sama. Powiedziałam mu więc, że przygotowujesz samochód do drogi. Gdybym narobiła rabanu, domyśliłby się, że cię tam nie ma. Jak powiedziałeś, świat należy tu do mężczyzn. Na pewno usiłowałby się z tobą skontaktować. - Zrobiła minę. - Mężczyźni trzymają ze sobą sztamę, nieprawdaż?

- Nie zawsze. Ale w tym przypadku podejrzewam, że intuicja cię nie zawiodła. - Usiadł na łóżku - Czy nie przyszło ci do głowy, że gdy cztery różne osoby - nieważne jakiej płci - ostrzegają cię przed popełnieniem głupstwa, może należałoby ich posłuchać?

- Cztery osoby?

- Tak, bo również dziewczyna ze sklepu prosiła mnie, bym ci przypomniiał, że miejsce, gdzie znajduje się grobowiec, nie jest bezpieczne i że nie powinnaś tam jechać. Weź pod uwagę, że ci to tylko przypomniiałem.

- A ja mam wrażenie -.. zignorowała ostrzeżenie - że coś tu śmierdzi. Tipi Myan coś ukrywa.

- W tej kwestii jesteśmy zgodni.

- Muszę dowiedzieć się, co się tu dzieje, Bram. Nie powstrzymasz mnie.

Tego właśnie się obawiał.

- A może zorganizujesz jakąś kawę, a ja w tym czasie wezmę prysznic? Potem omówimy sytuację.

Otworzyła usta, by odburknąć, żeby sam sobie zrobił kawę, ale nim zdążyła choćby mruknąć, Bram z rozmachem odrzucił przykrycie, spuścił nogi z łóżka i wstał.

Nie mogła zostać i dalej się z nim kłócić.

Bram uśmiechnął się szeroko do jej pleców. Wyjął palec rozdzielacza spod poduszki i zabrał go ze sobą do łazienki.

Flora zamówiła kawę. Potem wróciła do sypialni Brama i korzystając z szumu wody w łazience, zaczęła krzątać się po pokoju w poszukiwaniu palca rozdzielacza. Gdy woda przestała lecieć, prędko wycofała się do salonu i ponownie zadzwoniła do obsługi, by przyniesiono sok i rogaliki.

Nigdzie się już nie spieszyła, a była od tak dawna na nogach, że chętnie by coś zjadła.

Śniadanie i Bram pojawili się jednocześnie. W batystowej koszuli z długimi rękawami podwiniętymi do łokci, w sportowych spodniach i miękkich skórzanych butach, Bram wyglądał atrakcyjnie. Nie było to ubranie odpowiednie na wyprawę w głąb dżungli, ale skoro się tam nie wybierali...

W milczeniu czekali, aż kelner ustawi śniadanie na małym stoliku na werandzie. Potem Flora zajęła się rozlewaniem kawy z dzbanka.

- Mam zamiar dotrzeć dzisiaj do „ukrytej księżniczki” - oświadczyła, podając Bramowi filiżankę. - Czekam na kontrargumenty.

Pod prysznicem Bram miał sporo czasu, by zastanowić się nad odpowiedzią. Wiedział, że jeśli Flora się uprze, nie będzie mógł nic zrobić, chyba że przykuje ją kajdankami do łóżka.

Nie dawały mu spokoju wspomnienia ostatniej nocy. Pewność, że może dostać wszystko, gdy stanie się jej sojusznikiem i przyjacielem. Ale kiedy ją pocałował, wydało mu się to równie prawdopodobne, jak to, że piekło wystygnie.

Gdy stał pod zimnym prysznicem, zastanawiał się, jak dalece gotów był się zaangażować, by przełamać barierę, którą Flora

odgrodziła się od świata. Nie chodziło o barierę fizyczną. Ta została przełamana. Nawet teraz, gdy siedzieli, udając, że o tym nie myślą, atmosfera była gęsta od seksu. Ale to nie wystarczało. Już nie. Nie wątpił, że gdyby doszło między nimi do zbliżenia, byłoby gorące. Tyle że seks nie odsłoniłby jej tajemnic.

A zatem jak daleko był gotów się posunąć? Jak wiele z siebie skłonny był ujawnić, narażając się na jej ocenę, a może nawet pogardę?

Jeśli Flora dzięki temu nabrałaby do niego zaufania, było to na pewno warte ryzyka...

Usiadł naprzeciwko niej i powiedział:

- Nie ma o czym dyskutować. I tak nic cię nie powstrzyma. Jeśli więc naprawdę postanowiłaś się tam wybrać, będę zmuszony ci towarzyszyć.
- Słucham? - spytała ostro, wcale nie okazując mu wdzięczności.
- Ktoś musi pilnować, byś nie wpadła w tarapaty.
- Prawdziwy z ciebie dżentelmen, Bram. Jakże mogłabym odrzucić taką wspaniałomyślną propozycję?
- Nawet nie próbuj. Ale ponieważ nie mamy pojęcia, na czym polega problem, powinniśmy się zabezpieczyć.
- Mam jedzenie - powiedziała. - 1 picie.
- To na początek. Ale będziemy potrzebować czegoś jeszcze prócz jedzenia. I kompasu - dodał, sięgając po rogalik. Flora przypominała charta niecierpliwie czekającego na polowanie. Niemal trzęsła się z chęci, by już wyruszyć. - Skosztuj. Naprawdę dobre.

Straciła apetyt. Widząc jednak, że Bram nie zamierza nigdzie się ruszyć bez dokładnego przemyślenia sprawy, niechętnie wzięła rogalik i zaczęła rozrywać go na kawałki.

- Mam latarkę - oświadczyła. - Przywiozłam ją ze sobą.



- Prawdziwa z ciebie skautka.

Zauważył, że uśmiechnęły się jej oczy. Właściwie, dlaczego miałyby się nie uśmiechać? Nic tak przecież nie cieszy kobiety, jak postawienie na swoim. Dla tego kobiecego uśmiechu mężczyzna gotów jest przenieść góry.

- Mamy też dwie mapy - zauważyła. - Na wypadek, gdybyśmy jedną zgubili.

Czuła się już tak pewnie, że mogła z tego żartować.

- Im dłużej o tym myślę, tym bardziej jestem pewien, że ktoś powinien wiedzieć, dokąd się wybieramy. Na wypadek gdybyśmy nie wrócili... A poza tym, jeśli uznam, że dalsza droga jest niebezpieczna, posłuchasz mnie?

- Zgoda - powiedziała. O wiele za szybko.

- Jak myślisz, skąd ta dziewczyna w sklepie zna położenie grobowca? - spytał. — Jeśli to miał być sekret.

- Wspomniałeś, że gdy dwoje ludzi zna tajemnicę, to już nie jest tajemnica.

- Może trochę przesadziłem - przyznał. Dwie osoby mogą utrzymać coś w sekrecie, jeśli dla jednej z nich jest to sprawa życia i śmierci, druga zaś nie ma nikogo, z kim mogłaby się tym podzielić. - O tym musi wiedzieć więcej ludzi niż dwoje. - Zmarszczył brwi. - To, co mówiłaś, pozwalało mi przypuszczać, że grobowiec znajduje się w głębi wyspy. A jest tylko dwanaście kilometrów od wybrzeża.

- Tak mi to przedstawiono. Ale Saraminda to mała wyspa. W pewnych miejscach dwanaście kilometrów to dużo.

- Jesteś pewna, że to prawdziwa lokalizacja? Ta dziewczyna ze sklepu mogła ci powiedzieć cokolwiek.

- Zawsze jest taka możliwość. Wiedziała jednak, że piszę artykuł o skarbie.

- Powiedziała, że to nie jest przyjemne miejsce. Dziwne określenie, nie sądzisz?

- Ludzie są przesądni, jeśli chodzi o zakłócanie spokoju umarłym. Może to chciała wyrazić?

- Powiedziałaś jej, że się tam nie wybierasz. Twierdziłaś, że chcesz tylko uzyskać informacje do artykułu.

- Owszem. - Wykrzywiła usta w lekkim uśmiechu. - Rozbroiłam ją propozycją, że podpiszę książki, które ma w sklepie.

- Niezły sposób rozbijania ludzi, panno Claibourne - powiedział, zniżając głos.

- Pan też niezły sobie z tym radzi, panie Gifford.

Pochylił się do przodu, ujął jej podbródek i powiódł kciukiem po ustach.

- Jeśli myślisz o pocałunku, to nie traktuj go jak próby rozbjżenia. To była obietnica.

Na policzki Flory wypłynął gorący rumieniec. Zanim Bram zdążył się zorientować, czy chciała w ten sposób dać sygnał do wyjazdu, czy może raczej zachować dystans, skoczyła na równe nogi.

- Jeśli skończyłeś śniadanie, czy możemy już wyruszyć? - spytała gorączkowo, jakby czytała w jego myślach

Nie był do końca przekonany. Dobrze, że przynajmniej przestała udawać obojętność. I dobrze, że on potrafił to znieść, nadal zachowując jasność umysłu.

Było niewiarygodnie gorąco.

Jechali drogą wzdłuż skalistego wybrzeża, rozkoszując się widokiem odludnych zatoczek oraz powiewem świeżego powietrza znad oceanu, które wpadało do dżipa przez otwarte okna.

Po drugiej stronie, nad wąskim pasmem tarasowych upraw ostro wznosiły się góry interioru.

Gdy zjechali z nadmorskiej szosy, upał stał się nie do wytrzymania.

Z początku droga prowadziła przez małe, tradycyjnie zabudowane wioski. Dzieci przyglądały im się jak przybyszom z kosmosu, a kury uciekały spod kół. Ale cel ich podróży był wyżej, na wzgórzach. Stopniowo cywilizacja zostawała z tyłu. Razem z orzeźwiająca bryzą.

Dojechali najdalej, jak to było możliwe, a gdy droga zrobiła się zbyt wąska i stroma, poszli dalej pieszo, zabierając tylko zapas wody i jedzenia. Ścieżka wyglądała na niedawno przetartą. Szło się dość łatwo, ale dżungla napierała z obu stron, a powietrze było parne i duszne.

- Według mapy grobowiec powinien być niedaleko - odezwał się Bram, gdy przystanęli, by się napić. Ziemia opadała tu stromo w dół i czuło się nagły, niespodziewany powiew chłodnego powietrza. - Gdybym miał wybierać, właśnie tutaj zbudowałabym grobowiec dla kogoś zasłużonego.

Flora rozpięta trzeci już guzik od swojej koszuli.

- To byłoby wymarzone miejsce na hotel, o którym wspominał Tipi Myan - przyznała. - Spójrz tylko na te orchidee...  
- Wyjęła z torby aparat i zrobiła kilka fotografii. Szelest kończącego się filmu spłoszył stadko kolorowych ptaków, które z hałasem sfrunęły z gałęzi drzewa. Obok nich, trzepocząc skrzydłami, przeleciał gigantyczny motyl.

- To rzeczywiście raj dla miłośników przyrody i ekologów.  
- Schowała zużyta rolkę filmu do małego plecaka i założyła nową. Gdy Bram nie odpowiadał, rozejrzała się dookoła.

- Bram? - Nigdzie go nie było. - Bram!

- Tutaj!

Zobaczyła, że idzie pod górę, przedzierając się przez gęste zarośla. W tym edenie pełnym ptaków i wielkich jak latawce motyli musiało się kryć mnóstwo insektów, węży i pajaków... Przypomniała sobie swoje przechwałki ośmieszony incydentem z krabem, i zaczęła wspinać się za Bramem.

Odwrocił się, podał jej rękę i pociągnął do siebie. Już miała mu przypomnieć, że powinni trzymać się razem ze względów bezpieczeństwa - gdy nagle stanęła jak wryta.

- O Boże! - To, co zobaczyła, przerastało jej wyobraźnię.

Wejście do groty było naturalną szczeliną w gigantycznej wiszącej skale. Flora przytrzymała słomiany kapelusz, zadarła głowę i przyglądała się jej jak urzeczona. Ktoś nieuprzedzony mógłby przechodzić tędy tysiące razy i niczego nie zauważyć. Choć tropikalna roślinność odradzała się bardzo szybko, dało się zauważyć, że całkiem niedawno ją usunięto, by odsłonić starożytną płaskorzeźbę. Był to dwugłowy ptak, podobny do kruka, którego rozpostarte skrzydła broniły wejścia. Ptak wyglądał jak żywy, toteż na sam jego widok włosy jeżyły się na głowie.

- Niesamowite! - westchnęła z podziwem.

- W pełnym sensie tego słowa - zgodził się Bram. -1 majestatyczne. Potężne. W zamiarach twórcy miało budzić zdumienie. Lub strach.

Flora zadrżała. Już nie było jej gorąco.

- Sama nigdy nie odnalazłabym tego grobowca - powiedziała. - Jesteśmy jakieś sześć metrów powyżej ścieżki. Nigdy bym się nie domyśliła, choćby z powodu tych pnączy, że tam coś się znajduje. Skąd ci przyszło do gowy, żeby tu zajrzeć? Intuicja?

Odwrócił się i popatrzył na niekończący się ocean daleko pod ich stopami.

- Wydawało mi się, że to odpowiednie miejsce - odparł.

- Absolutnie doskonałe.

- I budzące grozę. Jak myślisz, czy w tym właśnie tkwi problem dla mieszkańców Saramindy? Może w ludowej pamięci to miejsce funkcjonuje jako obce? Zakazane?

- Może. - W jej głosie brzmiało powątpiewanie, mimo że sama odczuła chwilowy lęk.

- Wyobraź sobie, że tu jesteś, oczyszczasz skałę z pnączy, by lepiej jej się przyjrzeć, a wtedy dochodzi do kolejnego, lekkiego trzęsienia ziemi.

- Kolejnego?

- Teren jest sejsmiczny. Zauważ, coś musiało zwalić ten kamień. - Wskazał ogromny kawał skały, który oderwał się i spadł na ziemię. Dżungla go szybko porosła, ale kiedyś była to część skrzydła kruka. - Wstrząsy mogły być bardzo lekkie. Mogły jednak sugerować gniew bogów.

- Chyba ponosi cię wyobraźnia. Okrywcy nie byli aż tak wystraszeni, by nie zabrać złota księżniczki. - Flora wyjęła znów aparat i przystąpiła do robienia zdjęć.

- Może zabrano je wcześniej. - Stanął na krawędzi ogromnego urwiska. Ziemia urywała się gwałtownie, odsłaniając korzenie roślin. - Wydaje mi się, że to wynik erozji po deszczach. Zarwanie się takiej masy ziemi osłabia konstrukcję grobowca z tej strony. W dodatku odpadł kawał skały...

- Myślisz, że rozwiązaliśmy zagadkę?

- Na pewno nie do końca. Sądzę, że potrzeba czegoś więcej, by przestraszyć Tipi Myana. Dziwi mnie natomiast to, że nie podjęto żadnych prac inżynierskich, mających choćby pro-

wizorycznie wzmocnić konstrukcję. - Zerknął na Flore. -  
Wchodzisz do środka?

Wejście nie wyglądało zachęcająco.

- Myślisz, że nic nam nie grozi?
- Nie jestem inżynierem, Floro. Nie dam ci gwarancji.

Obleciał ją strach, ale przypomniała sobie w porę, że Bram w ogóle nie chciał tu przyjeżdżać. Okazało się jednak, że to ona miała rację. Nie było się czego bać. To tylko wyobraźnia - zbyt wybujała wyobraźnia.

- Wystarczy twoja wyważona opinia - odpowiedziała, nie patrząc na niego. - Jesteś mężczyzną. Musisz mieć jakieś zdanie na ten temat.

- Nie rób mi tego, Floro.
- Czego mianowicie?
- Znów traktujesz mnie jak wroga. A ja tu jestem. Jestem z tobą. Dla ciebie, nie przeciw tobie. Jeśli chcesz zajrzeć do środka, pójdziemy razem.

Flora poczuła się tak, jakby ziemia zaczęła osuwać jej się spod stóp. Nie wiedziała już, o co mu chodzi. Pragnęła wyłącznie jednego - żeby był przy niej, gdy wejdzie w czeluść.

- Musisz mi tylko zaufać - odezwał się, jakby potrafił czytać w jej myślach. - Jedyne, co powinnaś teraz robić, to pytać. O wszystko.

Wydawało się, że dżungla wstrzymuje oddech, czekając na jej słowa.

Musi być stanowcza. Od dawna była samodzielną kobietą. Nikogo nie potrzebowała. Aż do dziś. Popatrzyła do góry na masywną skałę. Budziła strach. Ale nie zmierzała się przed nią cofnąć. Ani przed Bramem.

- Idziemy? - spytała cichym głosem.

- Podaj mi rękę. Wszystko skończy się dobrze, jeśli nie będziemy zbyt głośno oddychać.

- A więc nie oddychaj zbyt głośno - w ciszy ruin jej słaby głos zabrzmiał nad wyraz mocno.

- Gotowa? - Ścisnął jej rękę.

Wzięła głęboki oddech i zapaliła latarkę.

- Gotowa - potwierdziła. A potem, gdy razem weszli w ciemność, odwróciła się do niego i spytała: - O wszystko?

scandalous

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Nie rozumiem.

- Powiedziałaś, że mogę cię pytać o wszystko. - Migotliwe światło latarki przesunęło się po kamiennym podłożu. W odległym końcu, tam gdzie ziemia obruszyła się i zarwała, jedna z dużych kamiennych płyt przechyliła się w dół. Po przeciwległej stronie widać było dużą płaskorzeźbę wykutą w kamiennej ścianie. - Naprawdę mogę pytać o wszystko? Czy raczej chodziło ci o to, że mogę cię o wszystko poprosić?

- A co byś wolała?

Nie odpowiedziała od razu, koncentrując uwagę na oświetleniu całej ściany naprzeciwko nich. Wryto na niej siedzącą na tronie kobietę o długich kręconych włosach opadających na piersi. Flora podeszła bliżej i zaczęła dotykać palcami misternych detali sztuki kamieniarskiej. Księżniczka miała na głowie kunsztowny diadem, a na szyi, rękach i ramionach wyszukaną biżuterię.

- To jest autentyczne - szepnęła w zachwycie.

- Chcesz powiedzieć, że...

- Zaczynałam podejrzewać, że Myan wymyślił to wszystko, by przysporzyć wyspie rozgłosu. Był przecież poprzednio ministrem turystyki... Myślałam, że znalazł jakieś ruiny i wykombinował trochę starej biżuterii, udając, że pochodzi z grobowca.

- Odwróciła się do Brama. - Ale to jest autentyczne!



- Niewiarygodne! - Bram był także oszołomiony. On również wyciągnął rękę, by dotknąć twarzy „ukrytej księżniczki”.  
- To mogłabyś być ty, Floro - powiedział. - Z rozpuszczonymi włosami i w antycznej koronie... - Odwróciła głowę. Jej profil załśnił w blasku latarki. Bram wyciągnął dłoń i dotknął jej szyi.  
- Ozdobiona klejnotami i sznurami pereł...

- Nie mów głupstw - wykrztusiła. - Wcale nie jestem do niej podobna.

- Jesteś jej żywym wizerunkiem. - Położył ręce na jej twarzy i przymknął oczy. - Brwi... - Powiódł po nich kciukami.  
- Nos... - Musnął go lekko. - Usta... - Nie musiał nawet dotykać jej ust; doskonale wiedział, jak wyglądały, zanim je pocałował. Że były pełne, miękkie i ciepłe. Nie potrzebował do tego oczu, miał pamięć i wyobraźnię. - Macie takie same wydatne rysy...

Szybko, ale nieznacznie uchyliła twarz.

- Łagodnie to określiłeś. Wiem, że mam duży nos.

Otworzył oczy.

- Gdybym myślał, że masz duży nos, powiedziałbym to wprost. Kogoś innego mógłby szpecić, ale do ciebie pasuje doskonale. - Sięgnął do jej warkocza i zdjął z niego gumkę. - Stój spokojnie - powiedział, gdy chciała się cofnąć. - Pozwól... Zrobię tylko zdjęcie tobie i księżniczce. Zobaczysz sama... - Wolno rozplatał jej włosy. - Czy chciałaś mnie o coś spytać, Floro?

Stała nieruchomo, prawie nie oddychając.

- To osobiste pytanie - powiedziała z wahaniem.

Ledwie się dotykali. Tylko czasem podczas rozplatania ściśniętego, francuskiego warkocza rękaw Brama dotykał jej policzka, czasem drżące palce musnęły jej szyję, czasem materiał jego koszuli otarł się o jej koszulę.

- Pytaj, o co chcesz, Floro.
- Czy... czy byłeś zakochany?

Nie spodziewał się takiego pytania.

- Nie wiem, co to takiego miłość.
- Wiedziałaś, że nie odpowiesz. - Z westchnieniem omiotła latarką ściany.

Chwycił ją za nadgarstek i ponownie skierował strumień światła na misterny relief. Przyglądał mu się przez chwilę.

- Czy to wszystko przeniesiono do muzeum? Pochowano ją w biżuterii i koronie?

- Tak myślę.
- Czy Tipi Myan mówił ci, że ściany grobowca mają zdobienia?

- Żartujesz! Wiedział, że gdyby o tym wspomniał, nic nie powstrzymałoby mnie przed wyprawą. - Była wyraźnie zła, że Bram wymigał się od odpowiedzi na ważne dla niej pytanie.

- Kiedyś, raz w życiu, myślałem, że jestem zakochany - powiedział, nieoczekiwanie wracając do interesującego ją tematu.

- Wydawało mi się wtedy, że to była miłość.

- I co się stało?
- Nic. Byliśmy ze sobą przez dwa miesiące. Pewnego dnia pocałowała mnie i powiedziała, że musi odejść. To był koniec.

- Prosiłeś ją, by została? By za ciebie wyszła? - dodała w pośpiechu, wstydząc się tych pytań. Ale musiała je zadać.

Uśmiechnął się w ciemności. Spodziewał się, że w końcu o to zapyta.

- Chciałem, by została. I poprosiłem, by za mnie wyszła.
- Ponieważ była w ciąży?
- Nie... Nie prosiłem jej wtedy... Zrobiłem to kilka lat

później. Długi czas po tym, jak zdałem sobie sprawę, że uczucie, które uważałem za miłość, było czymś innym. Z mojej strony było to zauroczenie... Z jej... chyba jeszcze coś innego.

Nie tak dawno zadał sobie pytanie, co musiałoby się stać, by otworzył przed kimś serce. Teraz już wiedział. Potrzebował kogoś, kto wyciągnie do niego ręce w ciemności i ogrzeje go swym wewnętrznym ciepłem.

- Poprosiłem ją, by za mnie wyszła, w dniu, gdy wszedłem do ogrodu ambasady w Londynie i zobaczyłem małego chłopca, który bawił się z żoną ambasadora. Odkryłem wtedy, że mam pięcioletniego syna.

- Ale on przecież mógł być... - Głos jej zamarł.

- Nie. Widziałas fotografie. - Urwał na moment. - Nie miałem żadnych wątpliwości. Wydawało mi się, że oglądam siebie samego ze zdjęcia z dzieciństwa.

To wszystko sprawiła ciemność, pomyślał. To nie była plaża obłana światłem księżyca, ale miejsce nasycone tajemniczością. Pełne sekretów. W końcu znalazł kogoś, kto rozumiał sekrety. Kogoś, z kim chciał dzielić największy sekret swego życia.

Usłyszał, że Flora wciąga powietrze. Była najwyraźniej zaszokowana. Wydało mu się nagle, że opływa go fala ciepła i współczucia.

- Nic nie wiedziałeś? Nie powiedziała ci?

Rozłożył jej włosy w rękach. W miejscach, gdzie były skręcone, wyczuwał drobne sploty, prawie takie same, jakie miała księżniczka. Bardzo pragnął zdjąć z Flory bluzkę, zobaczyć, jak włosy ułożą się na jej piersiach, ale nie chciał, by stało się to tutaj. Rozdzielił je więc tylko na dwoje i położył z przodu, by wyglądały tak samo, jak na płaskorzeźbie.

- Miałem rację - powiedział. - Mogłybyście być siostrami. Albo matką i córką. Nie wierzę, że ona była tylko księżniczką. Musiała być królową. - Nagle ściągnął brwi. - Słyszysz?

Nasłuchiwali przez moment;

- To liście - odparła ze zniecierpliwieniem. - Bram... - Pochyliła się ku niemu w ciemności. - Nie wiedziałeś?

- Nie, Floro, nie wiedziałem. Nigdy mi o tym nie powiedziała. Zresztą nigdy nie miałem się dowiedzieć. Gdy się poznaliśmy, była bogatą, doświadczoną kobietą, która wiedziała, czego chce. Miałem wtedy rok przerwy w studiach i pracowałem we Francji, szlifując francuski. Nie mogła się spodziewać, że kelner, którego poderwała w marsylskiej kawiarni, sześć lat później będzie doradzał ambasadorowi w Londynie. Że pewnego dnia wejdzie do jego ogrodu, by wypić wraz z jego rodziną popołudniową herbatę.

Flora wyciągnęła rękę i przykryła jego dłoń.

- Wybrała ciebie na ojca swego dziecka. Tego chciała?

Flora była dociekliwa i inteligentna. Nie potrzebowała wyjaśnień.

- Nie tłumaczyła mi się. Myślałem, że zależy jej na mnie. Byłem całkowicie zafascynowany tą smutną, uroczą kobietą, która wydawała się taka samotna. Rzeczywiście, była samotna. Była daleko od domu. Nikt jej tam nie znał. Ale przynajmniej jej smutek nie był fałszywy: Ani przyjemność, mam nadzieję. Wybrała mnie ze względu na mój typ fizyczny. I, chcę w to wierzyć, trochę mnie lubiła.

- Jak mogła to zrobić?

- Powiedziała, że z miłości. Gdy spotkaliśmy się później, próbowała mi wyjaśnić, uświadomić, co to dla niej znaczyło. Jej mąż, ambasador, pochodził z arystokratycznej rodziny, w której

brakowało spadkobierców. Nie mieli już dużo czasu. Nie mogła skorzystać z obcego dawcy w klinice. Potrzebne byłyby badania lekarskie, musiałaby podać dane, których nie chciała ujawnić. Poza tym, skoro jej mąż nie byłby biologicznym ojcem chłopca, prawo do dziedziczenia mogłoby zostać podważone przez dalszych krewnych, dotychczas całkowicie odsuniętych od praw spadkowych. A jest co dziedziczyć. Zdecydowała się więc na jedyne możliwe rozwiązanie.

- Czy on o tym wiedział?

- Musiał podejrzewać, ale nigdy o tym nie rozmawiali. Błagała mnie, bym nie ujawniał prawdy. On kocha swojego syna.

- Ale przecież to twój syn!

- Co miałem zrobić, Floro? Wywrócić życie dziecka do góry nogami? Żądać swoich praw? Zniszczyć życie trojga ludzi?

- Trojga?

- To dobrzy ludzie. Ale nawet najlepsi ludzie zdolni są w rozpacz do desperackich posunięć. A oni tak go kochają. Gdy siedziałem i patrzyłem, jak ten mężczyzna bawi się z moim dzieckiem, byłem wściekły, ale tylko dlatego, że ja nie miałem prawa ani tak go kochać, ani okazywać mu czułości.

- A jednak poprosiłeś ją, by za ciebie wyszła. By rozwiodła się z mężem i poślubiła ciebie.

- Musiałem spróbować. Zgodziła się na spotkanie tylko dlatego, że bała się tego, co zrobię. Wściekałem się, groziłem, żądałem, by za mnie wyszła. W końcu błagałem. Nie powiedziała nic. Pozwoliła mi wyrzucić z siebie całą rozpacz i gniew. Czekwała, aż skończę. Czekwała, aż zaakceptuję prawdę, że biologicznie John jest moim synem, ale pod każdym innym względem to dziecko jej męża.

- Ma na imię John?

- Tak, ale nazywają go inaczej.

Bram nabrał powietrza. Od dawna znał prawdę, nawet pogodził się z nią, ale dopiero teraz, gdy w końcu komuś o tym opowiedział, wszystko wydało mu się o wiele prostsze i jaśniejsze.

- Nie byłem przy nim, gdy się urodził, gdy po raz pierwszy się uśmiechnął. To nie ja trzymałem go za rękę, gdy stawiał pierwsze kroki, nie ja siedziałem przy jego łóżeczku, gdy był chory. - Wyjaśnienie tego Florze było jak zrzuć wielkiego ciężaru. Dokuczliwe poczucie winy osłabło. - John był szczęśliwym maluchem, a jeśli ja zażądałbym swoich praw i badania krwi, wszystko zostałoby zniszczone. Nie na tym przecież polega ojcostwo.

Wzięła go za rękę, tym ciepłym gestem przekazując mu, że go zrozumiała. Że miał rację.

- Czy ktoś jeszcze o tym wie?

- A komu miałbym powiedzieć? Jaki sens miałyby informowanie rodziców, że mają wnuka, którego nigdy nie poznają? Byliby równie przygnębieni jak ja. John był szczęśliwym dzieckiem, teraz jest szczęśliwym młodym człowiekiem. W tym roku skończy czternaście lat. Gdyby kiedykolwiek mnie potrzebował, pospieszę z pomocą. Wierzę jednak, że nigdy tak się nie stanie. Z całego serca mu tego życzę.

Oderwała rękę od jego dłoni i delikatnie otarła łzy, które popłynęły mu po policzkach. Przez chwilę obejmowała go ramieniem i przytulała.

- Powiedziałeś, Bram, że nie wiesz, co to miłość. Ale się mylisz. Pogodzenie się z tym było z twojej strony aktem największej miłości. - Podniosła na niego oczy. - Dziękuję, że mi zaufałeś.

- Nadszedł chyba czas, byśmy sobie zaufali, zamiast bezsensownie walczyć.

- W sprawach osobistych czy zawodowych?

- W jednych i drugich. - Bardziej wyczuł, niż dostrzegł, że przytakuje. - Czy dość już obejrzałaś? - spytał, podnosząc wzrok. Gdzieś z góry nadal dochodził monotonny szelest. Wiatr, liście? Było coś złowrogiego w tych odgłosach. - Wyjdźmy już stąd, proszę.

- Zrobię tylko kilka zdjęć. Możesz wziąć latarkę i oświetlić tę ścianę? A potem zrobimy sobie piknik na plaży, zgoda?

- Nie wziąłem kąpielówek.

- Ja też nie.

- Widzę, że jesteś zdecydowana na to, by nas oboje aresztowano, Floro Claibourne.

- Nic nie wiem na temat nas obojga. Ale jestem pewna, że India byłaby zachwycona, gdyby udało mi się ciebie wsadzić do ciupy.

Roześmiał się, a jego śmiech odbił się echem od wysokiego sklepienia. W dźwięku tym odezwało się jednak coś więcej niż śmiech. Szelest stawał się coraz głośniejszy. Słyszeli go w górze i wokół siebie. Całe powietrze drgało i nagle Bram zrozumiał, co to jest.

- Floro! - ostrzegł, gdy podniosła aparat. - Nie rób zdjęć!

Lampa błysnęła w ciemnościach..Żadne z nich niczego nie widziało. Bram jednak chwycił Florę za ramię i pociągnął do wyjścia.

- Nie skończyłam...

Nie zatrzymał się ani na moment, tylko wypchnął ją na zewnątrz. Przez chwilę stali oślepieni światłem.

- Co, u diabła...?

- Nietoperze - wyjaśnił. W tym momencie małe, ciemne stworzenia pojawiły się w wejściu. Najpierw wyleciało ich kilka, ale z grobowca dobiegał łopot skrzydeł całego stada. Nietoperze, które kolejno spadały z sufitu, gdy zakłócono im spokój, wirowały coraz szybciej, jak rozzłoszczone pszczoły, a potem całą chmarą zaczęły wyfruwać na zewnątrz. Wyglądało to tak, jakby z grotu wydobywał się czarny dym.

Flora w przerażeniu poruszała bezgłośnie ustami, aż w pewnej chwili wyrwała się Bramowi i zaczęła uciekać na oślep.

- Poczekaj!

Flora nie była w stanie dać posłuchu głosowi rozsądku. Węże były przerażające, ale nietoperze... Osłoniła głowę ramionami, przerażona myślą, że nietoperze wplaczą się jej we włosy. Słyszała co prawda, że to bzdura, ale nie przyjmowała teraz tego do wiadomości. To był prawdziwy horror.

- Floro! Już dobrze... - Dogonił ją i próbował przytrzymać, ale znów mu się wyrwała i pobięła ścieżką w dół do samochodu tak szybko, jakby chodziło o życie. - Uważaj!

Za późno. W miejscu, gdzie ścieżka gwałtownie opadała, Flora potknęła się i upadła na kolana. Nadal trzymając się rękami za głowę, niezdarnie wstała i usiłowała biec dalej, ale tym razem Bram mocno chwycił ją za koszulę. Przez chwilę szarpała się z nim tak zajadle, że aż rozległ się trzask rozdieranego materiału.

- Uspokój się! - Ostry głos Brama wreszcie do niej dotarł. Walczyła z chęcią ucieczki i uczuciem, że zaraz zemdleje. Bram odwrócił ją ku sobie i mocno przytulił. - Nie dam cię skrzywdzić - powiedział, głaszcząc ją po włosach i całując. - Już po wszystkim, nic ci nie grozi.

W końcu zrozumiała sens jego słów.



- Przepraszam. Wpadłam w panikę. - Oparła się o niego.
- Wiem.

Podniosła głowę. Bardziej niż nietoperzy obawiała się teraz jego śmiechu albo wręcz szyderstwa.

- To te nietoperze - powiedziała, próbując odzyskać trochę godności.

Musnął pocałunkiem jej usta, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. Ale wcale z niej nie kpił. Trochę tylko żartował. Poczowała się wspaniale.

- Chciałbym tylko wiedzieć, czego się mam spodziewać, gdy napotkasz coś naprawdę niebezpiecznego? Węża albo pająka wielkości talerza? Już wiemy, jak reagujesz na kraby i nietoperze. Dostajesz bzika.

- Wcale nie - usiłowała protestować. Potem wzruszyła ramionami. - Przynajmniej nie boję się myszy.

- Tych białych, hodowlanych?

- Naprawdę! - Odsunęła się od niego i spróbowała oprzeć się na lewej nodze, ale skrzywiła się z bólu. Bram zerknął na jej porwane na kolanach spodnie i nawet nie spytał, czy potrzebuje pomocy. Po prostu wziął ją na ręce. Chciała zaprotestować, ale zmieniła zdanie. Objęła go rękami za szyję, przyłożyła głowę do jego piersi i wsłuchiwała się w równomierne bicie serca.

Gdy dotarli do samochodu, Bram podał jej butelkę z wodą, a potem znalazł apteczkę i zdezynfekował poranione kolana.

- Jedno jest trochę spuchnięte - orzekł. - Bardzo boli? Chcesz jechać do szpitala w Minda?

Pokręciła głową.

- W najbliższym tygodniu nie mogłabym wystartować w maratonie, ale wystarczy dzień lub dwa odpoczynku,

a wszystko się zagoi. - Zauważyła, że Bram uśmiecha się szeroko, więc szybko podała mu butelkę z wodą. — Zatkaj się, dobrze? - Gdy odchylił głowę do tyłu i nie widziała już jego oczu, dodała: - Dziękuję ci, Bram. Za to, że mnie stamtąd wyciągnąłeś. Że zapanowałeś nad moją histerią.

- Nie ma za co. - Wyprostował się i przez dłuższą chwilę musiała mu patrzeć w oczy. - Już wszystko w porządku? - spytał z ożywieniem. - Serce bije normalnie?

Niezupełnie, pomyślała.

- Szczerze mówiąc - powiedziała - czuję się naprawdę głupio. Przecież wiem, że nietoperze są zupełnie nieszkodliwe.

- Nie przejmuj się. Nie tylko ty się bałaś. Ja też dostałem gęsiej skórki.

- To miło, że tak mówisz, ale... - Zastanawiała się, czy Bram cichaczem nie sporządza teraz wykazu jej mankamentów. Beztroska, szalona, nieobliczalna, narażająca się bez potrzeby. Histeryczka. Jordan Farraday będzie z niego dumny. Zadrzała. - Być może miejscowi uważają to miejsce za nieprzyjemne właśnie z uwagi na obecność nietoperzy.

- Możliwe. Ale to nadal nie wyjaśnia, dlaczego Tipi Myan postanowił trzymać cię z dala od grobowca.

- Może te nietoperze należą do jakiegoś rzadkiego zagrożonego gatunku i nie można zakłócać im spokoju?

- O tym by ci powiedział. Jestem pewien, że dzieje się tu coś, czego się nie domyślamy. Na razie, jeśli nie masz nic przeciwko temu, powinniśmy się wycofać - powiedział, przekazując jej butelkę z wodą, a następnie pomagając usiąść wygodnie na miejscu dla pasażera. Zatrzasnął za nią drzwi, po czym usiadł za kierownicą.

- Bram... - Przełknęła ślinę, nagle tracąc odwagę. - Chcia-

łam ci podziękować... Właściwie za to, że... że mnie tutaj przyniosłeś.

Uśmiechnął się szeroko.

- Zaczynam się do tego przyzwyczajać. Ale jeżeli miałbym to robić regularnie, powinnaś trochę schudnąć.

- Och, jesteś uroczy! - Zachnęła się, ale w gruncie rzeczy to, co powiedział, było lepsze niż jakiś gładki, wyświechtany komplement. Przynajmniej wiedziała, że Bram mówi prawdę.

- Gdybyś jednak zamierzała poruszać się na własnych nogach, otwarcie przyznaję, że odpowiadasz mi taka, jaka jesteś.

Poczuła, jak rumieniec oblewa jej twarz.

- Byłe bez grzebieni - przypomniała. Nie chciała, by zrobił się zbyt miły.

- Masz rację.

- I niebieskich paznokci.

- Nie mam nic przeciw niebieskim paznokciom.

Bram domyślił się, że sama chciała, by teraz o nie spytał. Chciała podzielić się z nim swymi sekretami. Oczywiście pragnął je poznać. Pragnął dowiedzieć się wszystkiego o Florze Claibourne. Ale nie teraz. I nie tutaj.

Skręcił dżipem w wąską drogę, prowadzącą w stronę wybrzeża.

Dłuższy czas milczeli, koncentrując się na podziwianiu widoków małych piaszczystych zatoczek poprzedzielanych wysokimi skałami. Raptem Bram zjechał z drogi.

Flora rzuciła mu przestraszone spojrzenie.

- Dokąd jedziemy?

- Nie zwiedzimy dziś nic więcej, ale możemy przynajmniej zaliczyć piknik na plaży.

- Nie, Bram... - zaoponowała, gdy wyszedł z dżipa i prze-

szedł dookoła, by otworzyć jej drzwi. Już nie miała ochoty na piknik. - Muszę wziąć prysznic. Muszę zmyć ten odurzający zapach nietoperzy...

- Spróbuj popływać - powiedział, patrząc na lśniący, jasny i pusty ocean.

Szybko zdjął buty, rozebrał się do spodenek, a potem spojrzał na nią.

- To nie jest obowiązkowe, ale możesz choć częściowo się rozebrać. Pomóc ci...?

- Nie, dam sobie radę! - zaprotestowała i szybko zaczęła rozpinać guziki koszuli.

- ...przy zdejmowaniu butów - dokończył, uśmiechając się szeroko.

Po chwili jego szerokie ramiona wypełniły otwarte drzwi dżipa, gdy pochylał się, by rozwiązać jej sznurowadła. Flora zdjęła koszulę. Miała na sobie sportowy stanik na szerokich ramiączkach, który wyglądał jak góra od przyzwoitego kostiumu kąpielowego. Powinna być z tego powodu zadowolona, ale czuła odrobinę zawodu. Potem gdy ostrożnie zdjął jej buty, uniosła się lekko, by ściągnąć spodnie i skrzywiła się z bólu.

- Strata czasu - wykrztusiła. - Nie będę w stanie przejść do morza. Ani pływać. Przykro mi, Bram. To dobry pomysł, ale...

- Urwała, gdy podłożył rękę pod jej kolana. - Co robisz?

- Pochyl się do przodu i obejmij mnie za szyję - poinstruował. Nie poruszyła się. - Zaufaj mi, Floro. Jestem twoim cieniem, pamiętasz? Jesteśmy nierozłączni. - Wziął ją na ręce, zaniósł na plażę, a potem wszedł z nią do wody.

Unoszenie się w chłodnej wodzie na plecach, z rozpuszczonymi włosami, gdy Bram mocno ścisnął jej rękę, było rozkoszą, jakiej nawet nie potrafiła sobie wyobrazić.

- Potrafisz wybrać odpowiednią plażę - powiedziała. - Tu jest wszystko. - Biały pasek łagodnie schodził do morza, niskie palmy rzucały przyjemny cień, a ze skały bił naturalny wodospad słodkiej wody ze strumyka płynącego wyżej wśród kamieni. - To był wspaniały pomysł.

- Od czasu do czasu miewam dobre pomysły.

- Dzięki, że byłeś taki sprytny, Bram.

- Gdybym naprawdę był sprytny, namówiłbym cię, żebyś zrezygnowała z wycieczki do grobowca.

- Była emocjonująca, nie uważasz?

- Też się cieszę, że zobaczyłem twoją księżniczkę.

Przez moment unosili się na powierzchni.

- Ona też mogła tu przychodzić, żeby wczesnym rankiem pływać z innymi damami dworu - powiedziała Flora.

- Albo w nocy z kochankiem.

Usłyszała swoje westchnienie.

- Mogłabym napisać powieść, w której wymyśliłabym całe jej życie. Wygląda na to, że nigdy się nie dowiemy, kim była i dlaczego właśnie tutaj została pochowana. - Zwróciła ku niemu twarz. Nie spodziewała się, że na nią patrzy, i na chwilę słowa uwieźły jej w gardle. - Dziękuję, że byłeś na tyle sprytny, by powstrzymać mnie przed samotną wyprawą. Że zechciałeś mi towarzyszyć.

- Takie dostałem zadanie, nie sądzisz? Nie możesz nigdzie pójść beze mnie. -I chcąc zademonstrować tę oczywistą prawdę, odwrócił się, wziął ją pod pachy i popłynął w stronę brzegu.

- Nie wygłupiaj się - protestowała, gdy wstał wraz z nią na płyciźnie i zaczął iść w stronę naturalnego prysznica. - Nie zła-małam nogi, tylko ją skręciłam.

- Nie wiadomo - powiedział, sadzając ją ostrożnie pod ka-

skada. Jeszcze przez chwilę przyciskał ją do siebie, a jego skóra wydawała jej się taka ciepła, że pomimo chłodnego strumienia wody Flora aż wstrzymała oddech.

- Wiele ci zawdzięczam, Bram - powiedziała. - Nigdy tego nie zapomnę.

- Czy to oznacza, że w sporze pomiędzy naszymi rodzinami wygrywam rundę?

Wpatrywała się w niego przez chwilę zdumiona. Całkowicie zapomniała o tym przekłętym sporze.

- Czy tylko to cię obchodzi? Czy zapisałeś sobie w pamięci każdy błąd, który dzisiaj popełniłam? - Zrobiła krok w tył i ugięło się pod nią kolano. Nim zdążyła krzyknąć z bólu, objął ją ramieniem.

- Dlaczego jesteś złośliwa? Wszystko, co przeżyliśmy, zapisało się w mojej pamięci w niezatarty sposób. Tylko jednej rzeczy nie rozumiem...

W jej pamięć też wszystko zapadło. Ale z innego powodu...

- A zatem pytaj - zachęciła. - Pytaj o wszystko.

- O wszystko? - powtórzył. Nagle nastrój się zmienił. Jakby słońce zaszło za chmury. Jakby wrócili do ciemności grobowca, do chwili, gdy Bram odkrył przed nią duszę, zaufał jej, zwierzył się z najgłębszego sekretu serca. W ciemnościach zobaczyła to wszystko, czego nie mogła zobaczyć w świetle dnia, oślepią słońcem.

Bram Gifford nie był złotym młodzieńcem ani playboyem, którego interesowały w życiu tylko przyjemności. Był poważnym prawnikiem, który dawno temu zakochał się kobiecie. Jednak ona wykorzystała jego uczucie. Postanowił już nigdy nie popełnić takiego błędu.

Wiele mu zawdzięczała. Znalazł dla niej grobowiec. Gdy

wpadła w panikę, zaniósł ją w bezpieczne miejsce. O cokolwiek by zapytał, musiała mu odpowiedzieć. Nawet jeśli miały to później wykorzystać przeciw niej...

- Floro - powiedział cicho.
- Co chcesz wiedzieć? - spytała. Wstrzymała oddech, czekając, aż Bram poprosi ją, by zdradziła plany swojej siostry.

scandalous

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Dlaczego pomalowałaś paznokcie na niebiesko?

Pytanie Brama było tak nieoczekiwane, tak odległe od jej pogmatwanych myśli, że go nie zrozumiała.

- Słucham?!

- Pytam o paznokcie. Nie malujesz paznokci u rąk, a jednak pomalowałaś paznokcie u nóg. Dlaczego?

Serce stanęło jej na chwilę, a potem wolno znów zaczęło bić. Była w tropikalnym raju z mężczyzną, który uosabiał wszystko, co dotąd uważała za nieosiągalne. Był uprzejmy, czuły, delikatny. Ani jednym słowem nie zranił jej za to, że wpakowała ich w kłopoty. To było zbyt dobre, by mogło być prawdziwe. By mogło trwać wiecznie.

Był mężczyzną, na litość boską. Będzie oczekiwał jakiejś zapłaty. Nie seksu. Do zbliżenia mogło dojść ostatniej nocy... Ale go nie chciał. Nawet gdy rozpuściła włosy.

Teraz wiele mu zawdzięczała. I powiedziała mu to. A on chciał uzyskać od niej informacje. Ale nie na temat jej siostry! Ani nie na temat sklepu!

- Moje paznokcie? Chcesz wiedzieć, dlaczego pomalowałam paznokcie?

- Chciałaś mi to już powiedzieć wczoraj, gdy byliśmy w Minda. Ale zmieniliśmy temat.

- I to wszystko? - spytała, niepewna, dokąd Bram zmierza.



- W zależności od twojej odpowiedzi może być dodatkowe pytanie.

Przez parę godzin myślała, że w jej życiu nastąpił przełom. A jednak się pomyliła. Bram nie był jej błędnym rycerzem, był nadal tylko jej „stażystą”, który sumował błędy i liczył pomyłki. W dodatku ułatwiła mu życie.

Jedyną zagadką, z którą nie potrafił się uporać, okazały się paznokcie. Wczorajszej nocy nie byłoby z tym problemem. Wczoraj powiedziała mu wszystko i być może obydwoje by się z tego śmiali. Teraz uświadomiła sobie, że to był problem...

- To nic takiego - powiedziała w końcu. - Głupstwo, naprawdę nic takiego.

- Skoro tak, to mi powiedz - naciskał zniecierpliwiony.

- Nie mogę... Obowiązuje mnie przysięga.

Twarz mu posmutniała. Oczy zgasły.

- Wobec kogo?

- To już dodatkowe pytanie, prawda?

- Wobec kogo? - nalegał.

Chętnie uraczyłaby go jakąś barwną opowieścią o tajemniczym kochanku, o miłości i przysiędze na śmierć i życie. Jednak niebieski lakier do paznokci nie bardzo pasował do tego scenariusza, a jeśli chodzi o resztę i tak by się domyślił. Gorący rumieniec zdradziłby ją w mgnieniu oka. Zresztą nie chciała go okłamywać.

- Wobec mojego chrześniaka - powiedziała.

- Słucham?!-Był naprawdę zaskoczony.

- Czy to ma znaczenie?

- Wszystko co ciebie dotyczy, ma dla mnie znaczenie, Floro.

- Naprawdę? - Poczowała przypływ niespodziewanej radości.

Ale zaraz przypomniała sobie, że on był Farradayem, a dla

Farradayów dostęp do informacji oznaczał władzę. - Został wybrany do drużyny futbolowej w swojej szkole.

- Futbol? Powinien grać w krykieta.

- On ma siedem lat, Bram. Kij byłby większy od niego. A to jest mecz na zakończenie sezonu z ich śmiertelnymi wrogami. Obiecałam, że będę mu kibicować, ale wypadł ten wyjazd. Poprosił, bym zrobiła coś, co go upewni, że będę o nim myśleć. - Zerknęła na swoje stopy i poruszyła palcami. - A więc pozwoliłam mu pomalować swoje paznokcie. Chciał pomalować mi jedną stopę na niebiesko, a drugą na żółto, ale w końcu zgodziliśmy się na niebieski. Proszę... tylko nie pytaj o jego imię...

- Jak ma na imię? - A gdy wahała się zbyt długo, powiedziała: - John? On ma na imię John, prawda? Dlatego nie chciałam mi powiedzieć?

Skinęła głową. Potem wzruszyła ramionami, odwróciła się i stanęła pod wodospadem, by zmyć sól z ciała.

- Będę musiał zadać ci dodatkowe pytanie, Floro.

- Już mi zadałeś dwa.

- To było ciągle to samo pytanie. Teraz chcę wiedzieć, dlaczego nie malujesz paznokci u rąk na niebiesko? Albo na jakiś inny kolor. Kto cię zranił, Floro? Co takiego zrobił, że chcesz być niewidoczna? - Stał obok niej pod wodospadem i rozłożył jej włosy na plecach, by woda dokładnie je spłukała.

O wszystko... Powiedział jej, że może go pytać o wszystko. Zwierzył jej się ze swego najgłębszego sekretu, z największego bólu serca. Nie mogła postąpić inaczej.

- Steve - powiedziała. - Miał na imię Steve.

- A więc nie Seb, ani nie Sam?

Popatrzyła na niego niepewnie, zaskoczona, że tak dobrze pamiętał.

- Steve - powtórzyła. - Nigdy nie zapomnę jego imienia.

- Ani przez chwilę nie sądziłem, że zapomniałaś.

- Był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego w życiu spotkałam - powiedziała. - Miał gęste, jasne włosy i sylwetkę zawodowego tenisisty. Był zresztą zawodowym tenisistą. W tamtym czasie moja matka kolejny raz się rozwiodła, a nie zdążyła jeszcze poślubić następnego kandydata, zajęła się więc tenisem. - Flora odwróciła się i poddała twarz pod strumień wody. - Co za banał, nieprawdaż? Utrata dziewictwa z trenerem? Miałam wtedy siedemnaście lat... Siedemnaście lat, i nigdy przedtem się nie całowałam. W każdym razie nie tak jak z nim... Narzucałam mu się bezwstydnie.

- Burzą hormonalną - stwierdził Bram spokojnie. - Typowe zachowanie w wieku siedemnastu lat.

- Być może. - Zamknęła oczy, czując ciepło słoneczne na twarzy oraz chłód wody obmywającej jej ciało.

- To nie wszystko, prawda?

Nie, to nie było wszystko.

- Robiłam wtedy mnóstwo kolczyków - podjęła. - Przechodziłam siebie, by je zauważył, by przyciągnęły jego wzrok. By wyciągnął rękę i ich dotknął.

- Wątpię, by trzeba go było szczególnie zachęcać.

- Och, droczył się ze mną, trochę flirtował. Ale ja chciałam czegoś więcej. - Odwróciła się twarzą do niego, tak że musiał puścić jej włosy, a potem oparła się o zimną skałę. - Kolczyki z piór były dobre. Łaskotał nimi moją szyję. I para w kształcie dziecięcych huśtawek. Ale w końcu udało się dzięki mieszance cukierków z lukrecją.

- Cukierków?
- Dużych, kolorowych, jadalnych cukierków. Trzy w jednym. Musiałby być świętym, by oprzeć się takiej pokusie.
- Podejrzewam, że nim nie był. A twoja matka? Gdzie ona była, kiedy to się działo?
- W pobliżu. Ale była bardzo zajęta. Spędzała wiele godzin w salonach piękności. Chodziła po zakupy. Pielęgnowanie urody to pełnoetatowa praca. Nie zdawałam sobie sprawy, że on kręci się wokół mnie z jej powodu. Myślałam, że to ja mu się podobam. Byłam bardzo naiwną siedemnastolatką.
- Musiał być tego świadom...
- Może stanowiło to dla niego część atrakcji. Nie ma nic bardziej kuszącego niż zakazany owoc. Zresztą ty powinieneś wiedzieć to lepiej. Czy to nie ekscytujące mieć i matkę, i córkę?
- Nie mogę sobie wyobrazić, by coś takiego mnie podniecało - powiedział ostro. - Co się stało, gdy twoja matka się dowiedziała?
- Ona się nie dowiedziała. To ja odkryłam prawdę. Matka zabrała go ze sobą do Ameryki na tydzień. Wrócili już jako małżeństwo.
- A więc to on jest tym młodym kochankiem, za którego wyszła? - Bram wyglądał na zmieszanego. - Myślałem, że to świeża sprawa.
- Bo to jest świeża sprawa. Małżeństwo ze Stevenem trwało zaledwie kilka miesięcy. Teraz mama ma nowego męża - modela. No tak...
- A co ci powiedział Steve?
- Nie rozumiał, dlaczego jestem taka przybita. Uważał moje postępowanie za wynik młodzieńczego buntu. Myślał, że znam prawdę. I sądził, że wyświadcza mi przysługę. Nie widział po-

wodu, dla którego nie mielibyśmy kontynuować naszego romansu.

- Dlaczego nie powiedziałaś o tym matce?

- Uważałam, że to ja źle się zachowałam. Podejrzywałam, że będzie bardziej zła na mnie niż na niego. Ostatecznie on był mężczyzną. Małżeństwo z moim ojcem nauczyło ją, że nie można oczekiwać wierności. Cóż, mój ojciec był wierny tylko matce Indii. Prawdę mówiąc, nie sądzę, by kiedykolwiek przebolewał, że od niego odeszła.

Bram westchnął.

- I co by to dało, gdybym jej powiedziała? Tylko bym ją zasmuciła. Wyjechałam do Włoch na kurs historii sztuki, a gdy wróciłam, Steve należał już do przeszłości.

- Nigdy nikomu o tym nie mówiłaś?

- Tylko tobie.

Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka. Pomyślała, że za chwilę ją pocałuje. Nie mogła znieść myśli, że zrobi to jedynie ze współczucia.

- Jesteś głodny? - spytała i nie czekając na odpowiedź, odwróciła się i odeszła, starając się nie kuleć.

- Z twoją nogą jest chyba trochę lepiej - powiedział, dołączając do niej przy dziupie.

- Przypuszczam, że to zimna woda pomogła - powiedziała i pomimo prażącego słońca, zadrżała. Wytarła ręce i twarz w koszulę. Dopiero gdy zakładała ją na mokry stanik, zauważyła, że jest rozdarta.

- Włóż moją - zaproponował. - Spalisz się na tym słońcu. Masz jasną karnację.

Zawahała się, ale poczekał, aż wsunie ręce w długie rękawy, a potem wolno i starannie, guzik po guziku, zapiął ją. Gdy się

pochylił, spłowiałe od słońca włosy opadły mu na czoło i musnęły jej policzek.

- Dziękuję. - Ledwie wydobyła to słowo ze ściśniętego gardła.

Bram przytrzymał ją za kołnierzyk koszuli.

- Powinnaś o tym komuś powiedzieć, Floro - stwierdził.  
- Może Indii. Albo, jeśli nie byłaś w stanie zwierzyć się jej, jakiemuś psychologowi. Uspokoiłby cię. Wyjaśniłby, że nie zrobiłaś nic złego.

- Nie mogłam... -Ajednakjemu powiedziała. Zaufała mu. Tak samo jak on jej zaufał.

- Nie musisz nic przede mną ukrywać, kochanie. - Pocałował ją w czoło. - Żadnych sekretów. - Pocałował ją w usta, słodkie, miękkie. -I nie wpinaj więcej tych szkaradnych grzebieni, dobrze?

- Obiecuję - szepnęła.

Zacisnął palce na materiale, przez moment walcząc z pokusą, by posunąć się dalej, o wiele dalej. Tak bardzo jej pragnął. Chciał, żeby dzięki niemu poczuła się najpiękniejszą kobietą na świecie. Dlaczego jednak miałyby mu uwierzyć? Próbował przecież odebrać jej coś, z czego była tak dumna, w co wierzyła i o co się troszczyła.

Prosił ją o zaufanie, ale czemu miałyby mu ufać? Co tak naprawdę o nim wiedziała? Zwierzyli się sobie ze swoich tajemnic. Wyznał przed nią coś, czego nikomu nie odważyłby się powiedzieć. Ona też otworzyła przed nim serce. W krótkim czasie przebyli bardzo długą drogę, ale oboje wiedzieli, jak łatwo można dać się oszukać, wyjść na głupca z powodu miłości. Na kompletnego głupca...

Nie chciał jej zranić. I nie chciał zranić siebie.

- Zgoda - powiedział. - A skoro już to ustaliliśmy, zjedźmy lunch. Co ty na to?

Wyglądała tak, jakby ją uderzył. Zastygła zaszokowana. Właściwie na co liczyła?

- Jeśli nie masz nic przeciwko - powiedziała - wołałabym wrócić do hotelu. Muszę szybko umyć włosy, bo nigdy nie będę ich mogła rozczesać.

To była jedynie wymówka. Obydwoje o tym wiedzieli. Ale bez słowa otworzył drzwi samochodu. Jechali w całkowitym milczeniu.

W hotelu odbywała się jakaś uroczystość. Świątowano ją dużą liczbą butelek szampana. Widać było, że wszyscy doskonale się bawią. Pośrodku stała chłodna blondynka z Tipi Myanem i wysoki mężczyzna, z wyglądu trochę podobny do Bra-  
ma, choć na pewno był nieco starszy.

Tipi Myan podszedł do nich.

- Byliście państwo na jednej z naszych pięknych plaż? - spytał.

- Między innymi - odparł Bram. - Co świętujecie?

Doktor Myan wzruszył ramionami.

- Nie ma już powodu utrzymywać tego w tajemnicy. Jak wiele nowo powstałych państw mamy problemy z mniejszościami etnicznymi. Jedna z nich usiłuje wywrócić istniejący porządek i obalić panującą dynastię. Rebelianci, by wymusić na nas ustępstwa, porwali inżyniera, który przyjechał z Australii, by obejrzeć grobowiec i ocenić, jak należy go zabezpieczyć. Trzymali go w niewoli przez pięć dni.

- Dlaczego nie przełożył pan przyjazdu Flory? - spytał Bram ostro.

- Zorientowaliśmy się zbyt późno, panie Gifford. Gdy zdali-

śmy sobie sprawę, co się stało, byliście już w drodze. Oczywiście, nie mogliście państwo pojechać do grobowca, ponieważ...

- Trzymali go w niewoli? - przerwała mu Flora. - Ale jest już wolny, czy tak?

- Tak, dzięki Bogu. Nasze siły bezpieczeństwa przeprowadziły dziś rano akcję w górach i pokonały rebeliantów. Inżynier wrócił, jest na szczęście cały i zdrowy. Jego biedna żona wykażała tyle zrozumienia, tyle cierpliwości... Rozumiecie teraz, dlaczego musieliśmy być dyskretni...

- Biedna kobieta - powiedziała Flora, spoglądając na blondynkę. - Zamierzałam z nią porozmawiać. Żałuję, że wtedy tego nie zrobiłam. - Zerknęła na Brama ze współczuciem. - Ona przypominała ci...? - Urwała. - Tak mi przykro.

Wziął ją za rękę.

- Masz rację, ale nie powinienem z góry zakładać, że każdy ma ukryte zamiary. Muszę być bardziej ufny.

- Ja się nie skarzę.

- Jesteś bardzo wyrozumiała - powiedział z kpiącym uśmiechem.

Znów dołączył do nich Tipi Myan.

- Przepraszam... co to ja mówiłem?

- O potrzebie dyskrecji - podpowiedział Bram.

- Najlepiej, jeśli wiadomości o takich wydarzeniach da się utrzymać w całkowitej tajemnicy. Ale mam dla państwa i dobrą nowinę. Nie widzę przeciwwskazań, byście pojechali obejrzeć grobowiec. Nic wam nie grozi. A zatem - może jutro? Są tam zadziwiające płaskorzeźby skalne, które na pewno panią zainteresują, doktor Claibourne.

- Właściwie... - zaczęła Flora.

- Myślę, że Florze wystarczą na razie fotografie - wtrącił



gładko Bram, zanim Flora zdążyła wyjawić prawdę. - Wołałbym, żeby nie podejmowała niepotrzebnego ryzyka. Jutro rano wybieramy się do muzeum. Może o dziewiątej?

Tipi Myan skinał głową.

- Oczywiście, będę tam.

Bram chwycił Florę za rękę i odciągnął na bok.

- Uważam, że nie powinniśmy mówić Tipi Myanowi, jak spędziliśmy dzisiejszy ranek.

- Nie uda mi się zachować tego dla siebie.

- W takim razie nie rozumiem, jak przez tyle czasu udało ci się utrzymać w tajemnicy romans z trenerem?

- Może dlatego, że był to incydent, który już się nie powtórzy - powiedziała, gdy zwracał torbę-lodówkę w recepcji. - Zazwyczaj nie potrafię dochować sekretu.

- To świetnie. Nie będę więc musiał stosować tortur wobec ciebie, by się dowiedzieć, jakiego to asa twoja siostra trzyma na nas w rękawie.

- Tortur?

- Zwykle wystarczają łaskotki - powiedział półzartem. - Ale ty najwyraźniej nic nie wiesz, inaczej już byś się wygadała. Mam rację?

Flora zarumieniła się.

- W porządku, nie chcę nic wiedzieć.

- Panno Claibourne! - Recepcjonista przywitał ją z ulgą. - Nie spodziewałem się pani tak wcześnie. Ma pani gości. - Wskazał mężczyznę i młodą kobietę siedzących w holu na miękkiej sofie. - Twierdzą, że prosiła pani, aby tutaj przysli. Mówiłem, że wróci pani późno, ale upierali się, że poczekają.

- Chodźmy zatem porozmawiać z twoimi producentami kolczyków - przejął inicjatywę Bram.

- Zrobiłaś dziś dobry uczynek - powiedział.

Mężczyzna, który wyrabiał biżuterię, i jego żona, która posłużyła im jako tłumaczka - po umówieniu się z Horą na wizytę w warsztacie - wyszli z hotelu uśmiechnięci od ucha do ucha. Bram również się uśmiechał.

- Wygrałem zakład. Możesz przeznaczyć sto funtów, które przegrałaś, na konto twojej ulubionej organizacji charytatywnej. Czy to cię zadowala? -

- Masz to jak w banku.

- A może wolisz zaprosić mnie na obiad?

- Z radością zrobię jedno i drugie, ale na razie nie jedliśmy lunchu - przypomniała. Zerknęli w stronę tarasu, skąd dobiegał gwar świętującego zwycięstwo towarzystwa. - Nie jestem odpowiednio ubrana. Poproszę o przyniesienie nam lunchu do bungalowu.

- Dobry pomysł.

- A potem pojedę do centrum tkactwa.

- Nie możesz prowadzić, boli cię przecież noga.

- Gdzie ty, tam ja, czy nie tak to ująłeś? - I dodała nieco sarkastycznie: - Przepraszam, a może wolałbyś się zdrzemnąć?

- Jeśli to zaproszenie z twojej strony... - Roześmiał się, a ona znów się zarumieniła. - Idź umyć włosy, Floro, a ja zamówię jedzenie. Później pojedziemy obejrzeć ośrodek tkactwa oraz ogród botaniczny, zgoda?

- I odbierzemy moje żakiety.

- Pójdziemy wszędzie tam, gdzie jest dużo ludzi.

- Dobrze się czujesz w tłumie? - Zmarszczyła brwi.

- Musimy się trochę poznać, zanim... zanim poznamy się jeszcze lepiej.

Flora pobiegła pod prysznic. Po kąpieli zostawiła rozpuszczone włosy. I ubrała się bardzo starannie.

Gdy pojawiła się na werandzie, Bram podpisywał rachunek. Lśniące włosy sięgały jej niemal do pasa, a ubrana była w białą koszulę związaną pod biustem i odsłaniającą płaski brzuch. Pomalowała również paznokcie u rąk.

Przez moment miał ogromną ochotę chwycić ją za rękę i całkowicie zapomnieć o lunchu. Nie uległ jednak pokusie, a gdy usiadła naprzeciwko niego przy małym stoliku, sięgając po serwetkę, poprosił:

- Opowiedz mi, co pamiętasz ze swego dzieciństwa.

Nadziała na widelec kawałek kurczaka w sosie imbirowym.

- Pyszne! - Podniosła wzrok i popatrzyła Bramowi w oczy.

- Jak twoim zdaniem mielibyśmy poznać się lepiej? Masz jakiś genialny plan?

- Poczekaj - odparł nagle ściszone, głębokim głosem. - Zadałem ci pytanie. Potem będzie twoja kolej.

- Będę mogła pytać, o co zechcę?

- Tylko pytania dotyczące sklepu są zakazane.

- W porządku. - Wzruszyła ramionami. - W moim najwcześniejszym wspomnieniu matka pochyla się nade mną, by pocałować mnie na dobranoc. Pamiętam, że gdzie wychodziła, ponieważ miała na sobie perłowy naszyjnik. Chwyciłam go, rozerwałam, a wtedy perły posypały się na podłogę.

- Była na ciebie zła?

- Nie, roześmiała się. Powiedziała, że lubi takie dziewczynki i że jestem do niej podobna.

- Ale myliła się?

- Naprawdę? Obydwe chcieliśmy być kochane. A wiesz, jak to jest... - Czekał na jej dalsze słowa. - Kobieta oddaje się mężczyźnie, by zdobyć miłość.

- A mężczyzna?

- Udaje miłość, bo zależy mu na seksie.

Już chciał powiedzieć, że się myli. Doszedł jednak do wniosku, że w wypadku Flory słowne deklaracje nie wystarczą. Powinien jej to udowodnić inaczej.

- Teraz twoja kolej - powiedziała. - Pytaj.

Zastanawiała się przez chwilę.

- Kim była pierwsza dziewczyna, którą pocałowałeś?

- Sarah Carstairs - odparł bez wahania. - Moja koleżanka z przedszkola. Wiedziała, gdzie są schowane kredki, a ja nie, bo byłem nowy. Nie chciała mi powiedzieć, dopóki jej nie pocałuję.

- A to flirtowała! - Flora wybuchnęła niepohamowanym śmiechem. - Ile miała lat?

- Chyba cztery. Cóż, powinienem lepiej zapamiętać tę lekcję. Mógłbym oszczędzić sobie w życiu wielu zmartwień.

- Daj spokój. Dobrze wiesz, że nie wszystkie kobiety są takie interesowne.

- I nie wszyscy mężczyźni są tacy jak Steve.

- Skończyłeś? - spytała, nie patrząc mu w oczy.

- Lunch czy pytania?

- Lunch. Dziś po południu mamy mnóstwo zajęć.

- Czy twoja noga to wytrzyma? Mógłbym jutro załatwić różne sprawy, gdy ty będziesz w muzeum. Zamówiłbym próbki materiałów i odebrał zakłady od krawca.

Wzięła go za rękę.

- Chcę, Bram, żebyś był przy mnie, gdy będę oglądać złoto księżniczki. - I dodała głosem pełnym miłości, do której żadne z nich nie było jeszcze gotowe się przyznać: - Jeśli kolano zawiedzie... - zamrugała powiekami i spuściła wzrok - będziesz miał znowu okazję mnie nosić na rękach. Pamiętam twoją obietnicę i trzymam cię za słowo.

Podniósł jej rękę do ust i musnął świeżo pomalowanymi paznokciami swoje wargi.

- I kto tu jest flirciara, panno Claibourne? - spytał.
- Czy to następne pytanie?
- Tak, ale radzę ci nie odpowiadać. Oczywiście, jeśli naprawdę chcesz jechać do ośrodka tkactwa.

scandalous

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

W tej chwili wszystko mogło się zdarzyć. Mało brakowało, a zapomnieliby, w jakim celu przyjechali na Saraminę oraz że w walce o kontrolę nad C&F znajdowali się po przeciwnych stronach barykady. Mogli zapomnieć o przeszłości, patrząc wyłącznie w przyszłość.

Ciszę przerwała Flora.

- Naprawdę chcę pojechać do ośrodka tkactwa - powiedziała stanowczo i nim zdążył zareagować, zerwała się na równe nogi i poszła w stronę parkingu, znów stawiając go przed wyborem. Mógł pójść za nią albo zostać w hotelu.

- Jesteśmy partnerami, pamiętasz? - Dogonił ją i wziął pod ramię. Wsparła się na nim, odciążając chorą nogę. - Ty kierujesz, ja prowadzę.

- Potrafisz jednocześnie prowadzić i rozmawiać?

- Wracamy do zadawania pytań?

- A przestaliśmy je zadawać?

- W takim razie teraz moja kolej.

- Straciłeś swoją kolejkę, Bram.

A zatem postąpił właściwie. Dwukrotnie. Po raz pierwszy wczorajszego wieczoru. Po raz drugi przed chwilą. Seks to prosta sprawa. Zaufanie, przywiązanie, miłość - wymagały czegoś więcej, a żadne z nich nie było jeszcze na to gotowe.

- Co chciałabyś wiedzieć?

Przystanęła na chwilę.

- Wszystko - powiedziała. I nie czekając na odpowiedź, spytała: - Na przykład jakie są twoje ulubione potrawy? Albo czego nie lubisz?

- Bananów - powiedział. -I zupy kalafiorowej.

- To wszystko? - Zerknęła na niego.

- Białego sera... Może jeszcze... kanapek z jajkiem na twardo.

- Och, ten zapach... - Skrzywiła się i roześmiała.

Całe popołudnie zeszło im na zwiedzaniu. Flora zamówiła próbki materiałów w miejscowym ośrodku tkactwa, odebrali zakęty od krawca, a na koniec pojechali do ogrodu botanicznego. Przechadzali się, podziwiając orchidee, kolibry i kolorowe motyle. Rozmawiali, zadawali sobie kolejne pytania, dzielili się wspomnieniami i od czasu do czasu wybuchali śmiechem.

W małej restauracji zjedli wspaniale przyrządzoną rybę, a potem wrócili do bungalowu.

- Dziękuję ci, Bram - powiedziała Flora, odwracając się w drzwiach sypialni. - To był wspaniały dzień.

- Prócz incydentu z nietoperzami.

- To będzie nasze wspólne wspomnienie.

- Będzie ich pewnie więcej. - Bram musnął jej policzek lekkim pocałunkiem. - Do zobaczenia rano. - Szybko wszedł do swego pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Nigdzie już nie wyszedł, nawet na plażę, mimo że długo nie mógł zasnąć. Nazajutrz obudziło go palące słońce i upał.

Gdy zeszli do chłodnego podziemia muzeum, mimo nieco klaustrofobicznego wrażenia, jakie sprawiały kamienne ściany, odczuli ulgę.

Skarb księżniczki przeszedł ich najśmielsze oczekiwania. Klejnoty błyszczały i lśniły w jasnym świetle bijącym z sufitu, ale Bram miał wrażenie, że świeciłyby równie jasno w największych ciemnościach.

- Coś wspaniałego! - powiedział, gdy Tipi Myan przeprosił ich na moment i pozostali sami. Kiedy Flora skwapliwie przytaknęła, Bram ostrożnie podniósł koronę, przytrzymał przez chwilę, a potem majestatycznym gestem włożył jej na głowę.

- Miałem rację. Jesteś jej sobowtórem.

- Nie...

- Chciałbym zobaczyć cię w tym wszystkim... - Nagle Flora zachwiała się lekko, Bram zdążył wyciągnąć rękę, by pomóc jej utrzymać równowagę. - Do diabła, co się dzieje?

Podłoga pod ich stopami zatrzęsała się, zafalowała, a z sufitu posypał się tynk.

- Trzęsienie...

Nie było już czasu na słowa. Bram chwycił Florę i odepchnął na bok, gdy fragment sufitu spadał na ziemię.

Potem zapadła ciemność.

- Bram? Bram, gdzie jesteś? Odezwij się! - Flora czołgała się w gęstym, duszącym pyłe. Raptem go zobaczyła. Leżał nieruchomo, bezwładnie, przywalony odłamkami muru. Chciało jej się krzyczeć, płakać. Przyłożyła głowę do jego klatki piersiowej. Serce... Czy biło serce? Znalazła w ciemnościach twarz, otarła z kurzu, delikatnie obmacała czaszkę. Gdy poczuła na palcach krew, jęknęła.

Odepchnął ją. Uratował! To ona powinna tu leżeć z rozbitym głową.

- Pomocy! - krzyknęła, ile sił w płucach. - Czy ktoś mnie



słyszysz? Bram... posłuchaj. Nie umrzesz tutaj, słyszysz? Nie pozwolę ci umrzeć. Dam ci, co zechcesz... - Usiłowała wyciąć puls na jego szyi. Może nie robiła tego prawidłowo. Była zbyt zdenerwowana.

Spokój. Powinna zachować spokój. Potrząsnęła nim, by się obudził.

Wreszcie znalazła puls. Był silny, regularny. Dlaczego więc Bram nie odzyskiwał przytomności?

- Do diabła, Bram! Obudź się! - Chwyliła go za koszulę.  
- Weźmiesz wszystko. Słyszysz? Wszystko. Przynajmniej moją część C&F... India to zrozumie. A jeśli nie... Nic mnie to nie obchodzi. - Podniosła w rozpaczy głos. - Posłuchaj... Chciałeś poznać nasze sekrety... Dobrze, powiem ci. Ona zamierza usunąć nazwisko Farraday, zmienić nazwę firmy na Claibourne. Pomogę ci ją powstrzymać...

Jęknął, a wtedy znów przyłożyła głowę do jego klatki piersiowej. Oddychał!

- Powiedz, czego chcesz, kochany.... Zrobię wszystko, tylko wróć do mnie. Wszystko ci dam. Dam ci syna, którego będziesz mógł sam wychowywać.... - Nagle Bram zakaszłał.  
- Bram...

- Jestem... - jęknął. - Zastosuj sztuczne oddychanie... Metodą usta-usta.

- Bram! - Rzuciła się na niego, ale krzyknął z bólu. - Co ci jest? Co cię boli?

Zastanawiał się przez chwilę.

- Wszystko. Co się stało?

- Chyba było trzęsienie... - Zaczęła kaszleć, starając się odkrztusić pył. - Postanowiłeś zostać bohaterem, czy co? Trzeba było pozwolić, żeby samo życie usunęło ci przeciwnika.

- Och, to zupełnie nie w moim stylu.  
- No, pewnie, panie cyniku. Leż spokojnie. Sprawdzę, może w końcu ktoś mnie usłyszy.

- Nie, nie odchodź. - Chwycił ją za ramię, wyciągnął rękę i dotknął korony, która jakimś cudem nadal tkwiła na jej głowie.

- Powiedz mi, księżniczko, jak mogę mieć to wszystko...

Przełknęła ślinę, połykając kurz i gorycz rozczarowania. Obiecała mu przecież wszystko, na czym mu zależało.

- Masz wszystko - powiedziała. - Wygrałeś.

- Co wygrałem?

- Rundę drugą na rzecz Farradayów. To godziwa zapłata za uratowanie mi życia. - Dotknęła jego głowy. - Mogłeś stracić swoje.

- Floro.

Dobiegł ich łomot rozbijanego drewna. Ktoś usiłował otworzyć drzwi.

- Pospieszcie się! - krzyknęła. - Tu jest ranny! O co chodzi, Bram? - spytała cicho.

- Gdy powiedziałaś, że mogę to wszystko mieć, pomyślałem wyłącznie o tobie. Może jeszcze nie umieram, ale pocałunek bardzo by mi się przydał...

Bram drzemał przez większość dnia i nocy. Przez cały ten czas Flora siedziała przy jego łóżku. Dopiero gdy znużona niemal spadła z krzesła, położyła się obok niego.

- Flora?

Gdy otworzyła oczy, Bram oparty na łokciu przyglądał jej się z góry.

- Cześć - powiedziała.

- Powiedz mi, księżniczko, czyżbym umarł i poszedł do nieba?

- Lekarz twierdzi, że powinnam cię pilnować. Na wypadek gdyby to było wstrząśnienie mózgu.

- Znakomity lekarz. A jest jakaś pewna diagnoza?

- Jesteś posiniaczony, podrapany i masz rozciętą głowę. Ale będziesz żył. Jak się czujesz?

- Nie wiem, czy zadowoli cię odpowiedź.

- Rozumiem, że głowa cię nie boli?

- W każdym razie w ogóle jej nie czuję. Ej, dokąd idziesz? - spytał, gdy odrzuciła prześcieradło i wstała z łóżka. - Masz się mną opiekować.

- Chcesz się napić? Albo coś zjeść?

- Jest tylko jedna rzecz, której teraz pragnę.

- Ale...

- Wszystko. Tak się wyraziłaś. Wszystko, co zechcę... - Z szerokim uśmiechem położył się na plecach. - Możesz zacząć od umycia mnie w łóżku.

- Mowy nie ma. Nic nie stoi na przeszkodzie, byś wziął prysznic.

- Mogę mieć zawroty głowy - podkreślił.

- Przypilnuję cię.

- Floro... - Wyciągnął rękę i ujął jej dłoń. - Nie musisz tego robić. Niczego mi nie zawdzięczasz.

- Zawdzięczam ci życie.

- Do niczego cię to nie zobowiązuje. Przez ostatnie trzy dni zaszliśmy dalej niż większość ludzi przez całe życie. Zwierzyliśmy się ze swoich sekretów, otworzyliśmy przed sobą serca. Cokolwiek stanie się z naszą firmą, chcę, byśmy zostali partnerami. W każdym sensie tego słowa.

- Słyszałeś to, co mówiłam, tak? - spytała. - Nie straciłeś przytomności.

- Byłem tylko oszołomiony - powiedział. - Chwilami. Ale masz rację. Słyszałem wszystko. A przynajmniej dużo.

- A zatem udawałeś?

- Gdybym to ja otwierał przed tobą serce, czy starałabyś się mnie powstrzymać? Powiedziałaś, że jeśli przeżyję, oddasz mi swoje udziały w firmie. Nie chcę ich. Jestem tylko prawnikiem, nie potrafię cię zastąpić. Nie czuję tego, co ty, nie mam twojego entuzjazmu.

- To dziwne, ale jeszcze tydzień temu nie rozumiałam, jak wiele firma dla mnie znaczy. Myślałam, że mnie nie obchodzi... Dopiero ty otworzyłeś mi oczy.

- A jednak skłonna jesteś mi ją oddać?

- Tak - powiedziała. - I oddaję. Oddałabym ci wszystko.

- Wiem. Słyszałem. Ale ja chcę tylko ciebie. A jeśli chodzi o sklep, zostawmy tę sprawę Jordanowi i Indii. Niech rozwiążą ją między sobą. - Zsunął nogi z łóżka i wstał. - My mamy ważniejsze rzeczy do zrobienia.

- Jakie? - wyszeptała, nagle tracąc odwagę.

- Najpierw weźmiemy prysznic.

Pomimo całej swojej brawury Flora drżała z emocji, gdy pod prysznicem ciepła woda spływała, po ich nagich ciałach. Prawdziwe partnerstwo... To było dla niej coś nowego. Nie spodziewała się, że taki związek jest możliwy.

- Umyć cię? - wyszeptała.

Nie odpowiedział, tylko podał jej gąbkę i wycisnął na nią trochę żelu. Myła go delikatnie, uważnie, a potem ucałowała wszystkie siniaki i zadrapania. Gdy skończyła, Bram umył ją, starając się nie dotykać kuszaco nabrzmiałych piersi.

- Bram - wypowiedziała cicho jego-imię, ale nadal zwlekał.  
- Nie ma pośpiechu, moja księżniczko. Mamy czas do końca świata. Resztę naszego życia.

- Pora na coś specjalnego.

- Na wszystko, co zechcesz.

Zakręciła wodę, zdjęła z wieszaka ręcznik i owinęła nim Brama. Potem poprowadziła go do sypialni.

Przyniosła z salonu duży wiklinowy fotel i postawiła obok łóżka.

- Połóż się - poprosiła - i zamknij oczy. Nie otwieraj ich, dopóki ci nie pozwolę.

- Floro...

- Zamknij oczy. - Gdy w końcu usłuchał, w nagrodę przelotnie musnęła ustami jego usta. - Nie będziesz podglądał, obiecujesz?

- Obiecuję.

Usłyszał stapanie bosych stóp po drewnianej podłodze i domyślił się, że odeszła. Ale dotrzymał słowa. Nie otworzył oczu. Po chwili dobiegły go delikatne odgłosy - brzęk, dzwonienie, potem ciche skrzypnięcie, gdy siadała w wysokim wiklinowym fotelu.

- Już - powiedziała.

Otworzył oczy i to, co zobaczył, przerosło jego wyobraźnię. Przez chwilę nie mógł wykrztusić słowa.

Na głowie Flora miała diadem, podobnie jak w podziemiach muzeum chwilę przed trzęsieniem, a lekko skręcone włosy spływały na jej nagie piersi. Pomiędzy nimi zaś, wśród sznurów białych pereł, mienił się zielenią medalion z jadeitu. Na jej nadgarstkach i kostkach u nóg połyskiwały złote, kunsztownie zdobione bransolety.

- Mam nadzieję, że policja nie wpadnie tu za chwilę, by cię aresztować - powiedział, gdy odzyskał głos.

- To tylko kopie, Bram - zapewniła. - Tipi zamówił je w kilku egzemplarzach. Będą pokazywane w grobowcu, gdy zostanie otwarty dla publiczności. Zabieram je do Londynu, by wystawić w naszym sklepie.

- Nie będziesz ich nosić?

- Nie. To jednorazowy, prywatny pokaz. Tylko dla ciebie.

- Miałem rację. Jesteś księżniczką - powiedział głębokim głosem. - Moją królową. - Czuł się jak król, gdy ujął jej ręce i przytulił. A potem pocałował.

A potem uczynił swoją.

W Królewskim Ogrodzie Botanicznym Saramindy wśród fruujących motyli i drzew obrośniętych dzikimi orchideami Flora Claibourne i Bram Gifford cicho wymienili słowa małżeńskiej przysięgi.

- Świetnie ci w tym stroju - powiedział Bram, gdy wznie-siono już toasty, pokrojono ciasto, które upiekła żona Tipi Myana, a Tipi robił im zdjęcia.

Flora ubrana była w granat i srebro. Miała żakiet uszyty z najcieńszego materiału Saramindy i miękko plisowane spodnie z cienkiego surowego jedwabiu. Do tego stroju pasował ciemnoniebieski lakier na paznokciach u rąk i nóg, skórzane sandałki na wysokim obcasie i kolczyki z piktogramami imion narzeczonych, wykonane przez miejscowego rzemieślnika.

- To naprawdę będzie przebój sezonu.

- Pozostał tylko jeden problem. Jak powiedzieć Jordanowi i Indii, że my... że się pobraliśmy - powiedziała Flora.

- To żaden problem.

- Tak sądzisz?
  - Po co ich w ogóle denerwować? Obydwoje mają na głowie poważniejsze sprawy.  
Wymienili konspiracyjne spojrzenia.
  - To fakt.
  - Za kilka dni Jordan zacznie towarzyszyć Indii. Gdy wrócimy z podróży poślubnej, będzie już po wszystkim.
  - Jedziemy w podróż poślubną? Mam wrażenie, że jesteśmy w podróży poślubnej już od kilku tygodni.
  - Ależ, moja kochana, to nie była podróż poślubna. Byłem twoim cieniem. To tylko praca.
  - Wiesz, nie zdawałam sobie sprawy, jaką przyjemność daje mi stanowisko dyrektora C&F. Jeśli Jordan wygra, niechętnie z niego zrezygnuję.
  - Nie będziesz musiała. Nazywasz się teraz Faraday. Ofiarowałem ci swoje nazwisko, a moje miejsce w radzie nadzorczej C&F dostajesz w prezencie ślubnym.
  - Niezwykły prezent.
  - To ty jesteś niezwykła. Daję ci całego siebie i wszystko, co mam. Na zawsze. Dopóki śmierć nas nie rozłączy.
- Całowali się długo, a wokół słodko pachniały wanilią piękne storczyki.

*Ostatnia opowieść z serii Wspólnicy  
wyjdzie w październiku*